

VIVAT AKADEMIA

Periodyk Akademii Górniczo-Hutniczej dla Absolwentów AGH



**Kraków w czasach
zarazy, wspomnienia
o tych co odeszli
i teksty z całkiem
normalnych dni...**



Kraków w czasach pandemii – fotograficzny zapis Jacka Balcewicza

tekst str. 5



Słowo redaktora

Dwudziesty czwarty numer Vivat Akademii zdominowany jest przez wywiady, ale także przez wspomnienia o tych, którzy od nas odeszli, jeszcze nie tak dawno dzieląc z nami wszystkie troski codziennego życia. Albert Camus napisał w *Dżumie*: „Na świecie było tyle dżum, co wojen. Mimo to dżumy i wojny zastają ludzi zawsze tak samo zaskoczonych”. I my, i cały świat też byliśmy totalnie zaskoczeni. W przyspieszonym tempie odchodzą najbliżsi, ale również ogromne rzesze Polaków, co świadczy o skali oddziaływania pandemii, jak i niewydolności systemu opieki zdrowotnej (o tej ostatniej przypadłości wiedzą doskonale Ci, którzy się z nią zetknęli). I niewiele pomaga pełne ogromnego poświęcenia działanie pracowników służby zdrowia. Organizacja i logistyka okazały się nieprzystające do potężnego wyzwania. Wiele wskazuje na to, że przed nami dalszy ciąg walki z czarnym tabędziem” czyli zupełnie nieprzewidywalnym zdarzeniem, które radykalnie zmienia nasze życie i otaczający świat, o czym pisze Nassim Taleb w pasjonującej książce *Czarny labędź. Jak nieprzewidywalne zdarzenia rządzą naszym życiem*.

Nasza odpowiedzialnością jest pamiętać o tych, którzy odeszli, ale także jest to nasz dług wdzięczności oraz głębokie przeświadczenie, że są tego godni. Przywołujemy ich na łamach naszego pisma w czasach pandemii, która tak mocno zmieniła życie wielu z nas. Żegnamy profesora Mirosława Handke – rektora naszej Alma Mater w latach 1993–1996, którego wspomina Jego syn – profesor AGH Bartosz Handke; profesora Władysława Longę – wieloletniego Prezesa Stowarzyszenia Wychowanków AGH, o którym pisze Jego przyjaciel – prof. Mirosław Krajewski; Bogusława Roskosza – zasłużonego dla Stowarzyszenia Wychowanków, którego Postać przywołuje Piotr Ubowski; wspominamy też wychowanka z Wietnamu Dang Huu Trung’a, byłego sekretarza ambasady Wietnamu w Waszyngtonie i Moskwie.

Niezwykle osobiste wspomnienie Bartosza Handke o Tacie – rektorze naszej akademii pozwala spojrzeć nam na kluczową postać w uczelni, jaką jest jej rektor, przez pryzmat wspólnie spędzonych chwil z dziećmi i wnukami, dla których uczucia, jakimi darzy je tato i dziadzio, mają wymiar szczególny.

Swoimi refleksjami na temat pandemii dzieli się też z nami nasz absolwent Jacek Balcewicz – nowy członek kolegium redakcyjnego Vivat Akademii.

Ja mam cichą nadzieję, że oswoimy pandemię. Rozumiem to tak jak mówi w wywiadzie dla jednego z ostatnich numerów Newsweeka Eustachy Ryłski „Z pandemią lub pandemiami, bo COVID to forpocza tego przekleństwa, nauczymy się żyć, wpisując je do katalogu nieuchronnego ryzyka związanego z istnieniem. Zaakceptujemy to ryzyko wracając do życia, jakie wiedliśmy wcześniej”.

Aktualny numer zawiera wywiady udzielone nam przez zasłużone dla naszej Alma Mater osoby, które kształtowały i kształtują dzisiejszy obraz nauki w naszej uczelni w różnych jej obszarach. Są to: prof. Andrzej Jajszczykiem oraz prof. Ryszard Tadeusiewicz. Wywiad z prof. Andrzejem Jajszczykiem – wiceprezesem Europejskiej Rady Badań Naukowych, najważniejszej instytucji naukowej Unii Europejskiej, to wywiad przede wszystkim o problemach polskiej nauki. Wywiad z prof. Ryszardem Tadeusiewiczem to wywiad z jedną z najważniejszych, ale też i najbarwniejszych postaci AGH.

Spis treści

Słowo redaktora	3
Kraków w czasach pandemii	5
Szanowna Redakcjo, Drogi Czytelniku – wspomnienie o prof. M. Handke	6
Profesor Władysław Longa – wspomnienie	8
Bogusław Roskosz – In memoriam	10
Wspomnienie o doktorze inżynierze Dang Huu Trung	14
Wręczenie wyróżnień „Wychowanek Roku 2020”	15
Wychowankowie roku 2020	
Edyta Stanek	16
Wojciech Daniło	18
Tomasz Kraus	20
Pomnikowi absolwenci naszej akademii – Jan Wyżykowski	22
Cóż byłaby warta nauka... wywiad z prof. Andrzejem Jajszczykiem	27
Czytelno Polska cześć ci cześć – prezentacja książki	33
Wywiad z profesorem Ryszardem Tadeusiewiczem – Rektorem AGH w latach 1998–2005	37
„Muzyka w Nowym Krakowie” instrumenty na Kozłówce i ocalona harfa	41
Poezja w Vivat Akademia	
Jerzy Tenerowicz	44
Marek Szczerbiński	44
Moje cuda świata – Andrzej Kapłanek	45
Wierna stowarzyszeniu, jak Penelopa! – wywiad z Agnieszką Muchą-Szlązak	48
Nowości wydawnicze SW AGH	
Non Omnis Moriar – zeszyt trzeci	50
Historia Kół Stowarzyszenia Wychowanków	51
Medale Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie	52

Periodyk dla Absolwentów Akademii Górniczo-Hutniczej Vivat Akademia, nr 24 wrzesień 2021 r.

Redaguje zespół:

Jerzy Kicki (redaktor naczelny), Zbigniew Sulima (redaktor prowadzący), Bolesław Herudziński, Małgorzata Krokoszyńska, Wacław Muzykiewicz, Ewa Elżbieta Nowakowska, Teresa Nosal, Ireneusz Suliga, Marek Szczerbiński, Piotr Ubowski, Jerzy Tenerowicz, Jacek Balcewicz, Andrzej Kapłanek
Współpraca: Henryk Pawelczyk, Dział Informacji i Promocji

Adres redakcji:

AGH, paw. A-0, pok. 16, al. Mickiewicza 30, 30-059 Kraków
tel. (12) 617-34-49, e-mail: vivat@agh.edu.pl

Kolportaż:

SW AGH, Sekretariat Główny AGH i redakcja

Opracowanie graficzne, skład:

Scriptorium „TEXTURA”
tel. 604 270 770, e-mail: textura@textura.pl

Druk:

Drukarnia „Kolor Art”, ul. Strycharska 18, 31-539 Kraków,
tel. (12) 421-09-86, e-mail: drukarnia@kolor-art.pl

Nakład:

2500 egz. darmowych wydanych w całości nakładem Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica w Krakowie

Na okładce: fot. Jacek Balcewicz – zdjęcie wykonane na krakowskim Kazimierzu na ulicy Józefa – tak mieszkańcy reagowali na pandemiczną sytuację jaka nas dotknęła.

Siłą i wizytówką uczelni są wspaniali wychowankowie, będący jej najlepszymi ambasadorami. Ich wyjątkowe sukcesy zawodowe oraz droga do tych sukcesów mogą być inspiracją dla kolejnych pokoleń absolwentów. Służy temu konkurs Wychowanek Roku, którego zwycięzców w 2020 roku prezentujemy w trzech wywiadach. Grono wspaniałych wychowanków wyróżnionych reprezentują: Edyta Stanek – Wychowanek Roku AGH, Wojciech Daniło i Tomasz Kraus – Wychowankowie w kategorii Junior. Edyta Stanek jest współwłaścicielką i wiceprezesem Zarządu firmy ML System, działającej na rynku odnawialnych źródeł energii. Tomasz Kraus i Wojciech Daniło – to wspaniali młodzi informatycy, pełni entuzjazmu, których sukcesy dostrzegło szerokie grono instytucji i osób indywidualnych.

Prezentując w naszym periodyku liczne wywiady warto napisać kilka zdań o sztuce ich prowadzenia. Wywiad jest sztuką wydobywania wyznań osobistych dla celów publikacji, jak napisał przed prawie stu laty Edward Price Bell, którego cytuje Krzysztof Mroziewicz w znakomitej książce *Dziennikarz w globalnej wiosce*. Wyrasta ona z doświadczeń wieloletniej pracy korespondenta podróżnika i wykładowcy, stanowiąc ciekawy zbiór esejów dla tych, którzy zajmują się pisaniem. Pisze on iż dość powszechnie uważa się, że twórcą wywiadu prasowego jest James Gordon Bennett Starszy, który 13 października 1835 roku opublikował na łamach New York Herald wywiad z pocztmistrzem z Buffalo. Prezentując wywiady warto przytoczyć kilka zdań osób nietuzinkowych, które parały się tą formą publicystyki. „Przeprowadzanie wywiadów wcale nie jest proste. Ludziom tylko tak się wydaje. Głupotą jest myśleć, że to prosta sprawa”. To głos Oriany Fallaci, jednej z najbardziej znanych dziennikarek XX wieku, która przeprowadzała wywiady, często w niezwykłych okolicznościach, z najznamienitszymi postaciami sceny politycznej i gospodarczej ostatnich dekad XX wieku. W nieco innym duchu postrzega prowadzących wywiady jeden z najwybitniejszych twórców reportażu historycznego (*Operacja Market Garden, O jeden most za daleko*) amerykański dziennikarz Cornelius Ryan: „Nigdy nie róbcie wywiadu, jeśli nie znacie przedtem czterdziestu procent odpowiedzi”. Krzysztof Mroziewicz zaleca we wspomnianej książce pisać wywiad jako spór między rozmówcami, przy czym może to być spór sztuczny, dla samego sporu. Pisze on też o bliskości wywiadu i reportażu. Póki co, my trzymamy się wywiadu w może nieco tradycyjnej formule, ale też mamy świadomość, że jesteśmy co najwyżej tylko pasjonatami sztuki dziennikarskiej.

Andrzej Banaszak i Jerzy Tenerowicz – wychowankowie AGH przez wiele lat związani z dolnośląskim górnictwem – piszą o jednym z najbardziej znanych wychowanków AGH, odkrywcy Polskiej Miedzi – Janie Wyżykowskim – w sześćdziesięciolecie powstania KGHM Polska Miedz SA, firmy która od wielu lat jest jednym z największych producentów miedzi na świecie i największym producentem srebra.

Prezentujemy również tekst naszego nowego współpracownika – Andrzeja Kaplanka, z którym wywiad zamieściliśmy w poprzednim numerze. Jego ogromną pasją są ciągle podróże, a że było ich wiele i towarzyszyły im często ogromne emocje, stara nam się je opisać poprzez pryzmat wrażeń, jakie wywarły na nim cuda przeszłości; możliwe, że jego wizja niekoniecznie będzie spójna z odczuciami licznych grona podróżników zatrudnionych w naszej uczelni, a że jest ich naprawdę wielu może świadczyć wydana przed rokiem pozycja *Ziemskie wędrówki*. Podróże kształcą, to wiemy od najmłodszych lat z niezapomnianej kopalni różnych sentencji, jaką jest *Mały Książę*, Antoine’a de Saint Exupéry’ego. „Każda podróż zaczyna się od pierwszego kroku”, powiedział podróżujący do siedmiu planet Mały Książę. I my też zaczynamy od pierwszego kroku, jakim jest szkic Andrzeja z serii „Moje cuda świata”.

Nie sposób nie wspomnieć o pięknym esej, członkini naszego kolegium redakcyjnego, Ewy Elżbiety Nowakowskiej ze Studium Języków Obcych AGH, która kontynuuje cykl tekstów dla miłośników Krakowa, rozpoczęty na łamach Vivat Akademia obszernym tekstem „Cynamonowe ołtarze i błędne ogniki – moje olśnienia w kościele Bożego Ciała na Kazimierzu”, opublikowanym w numerze 22

w październiku 2020 roku. Pisze ona (zarówno w naszym piśmie, jak i w felietonach dla Biuletynu AGH) o znanych i nieznanach miejscach naszego miasta, urzekających swym pięknem, łącząc opowieści o nich z bardzo osobistymi wspomnieniami rodzinnymi. W niniejszym numerze przeczytamy „Muzykę w Nowym Krakowie” – autorka, nawiązując do prestiżowego festiwalu „Muzyka w Starym Krakowie”, opowiada o rzeźbach-instrumentach na krakowskim osiedlu na Kozłowie (i nie tylko).

Piszemy też o leobeńczykach, członkach Czytelni Polskiej w Leoben, którzy tworzyli jedną z najlepiej zorganizowanych grup absolwentów i studentów, wspierających starania w zakresie otwarcia wyższej szkoły górniczo-hutniczej w Krakowie czyli utworzenia naszej Alma Mater, pisze prof. Piotr Czaja współautor książki – „Czytelnia Polska, Cześć ci cześć. Dorobek polskich słuchaczy Akademii Górniczej w Leoben”, która ukazała się nakładem Wydawnictwa AGH w lipcu 2021 roku. Warto zaznaczyć, że po powstaniu Akademii Górniczej skutecznie przenoszono do Polski wzorce współpracy między wychowankami jakie istniały w AG Leoben tworząc najpierw Stowarzyszenie Asystentów AG, a potem w 1945 roku Stowarzyszenie Wychowanków, które kończy siedemdziesiąty szósty rok działania.

O medalach AGH napisał prof. Dariusz Świsulski – kierownik Katedry Metrologii i Systemów Informatycznych Politechniki Gdańskiej, kolekcjoner, posiadacz kilkuset medali upamiętniających wydarzenia, rocznice, osoby, też medale stanowiące nagrody dla zasłużonych osób, czy też zwycięstwo w zawodach.

Tradycyjnie oddajemy głos poetom, których liczne grono mamy wśród członków redakcji. Niedawno zmarły wspaniały poeta Adama Zagajewski, niegdyś pracownik AGH, w swojej książce *Obrona żarliwości* zapytał: „Dlaczego tak wielu ludzi inteligentnych, światłych, wykształconych odwraca się dziś od poezji?”. Komentarz do tego pytania, autorstwa Czesława Miłosza, znalazłem w jednym z esejów noblisty zatytułowanym „My ludzie” (zbiór esejów *O podróżach w czasie roku*), który napisał, iż to pewnie prawda, ale przypomina także, że podobne pytania zadawano w przeszłości wiele razy. Nawiasem mówiąc, kto wie, czy spośród wszystkich osób związanych z AGH to właśnie Adam Zagajewski, nie był najbliższy otrzymania nagrody Nobla...? W wywiadzie, jaki przeprowadziła z nim poetka i powieściopisarka Elżbieta Wojnarowska, a zamieścił miesięcznik „Kraków”, mówił o tym epizodzie życiowym tak: „Potem przez parę lat uczyłem podstaw filozofii na AGH, co było nieciekawą pracą, na szczęście szybko z tym zerwałem”. I w ten oto nieco przewrotny sposób doczekaliśmy się jednego z najwybitniejszych poetów ostatnich kilkudziesięciu lat.

Mamy nadzieję, że nasi Czytelnicy beztrudno i bezpiecznie wypożyczą i mieli czas na chwilę refleksji nad tym, co za nami oraz mobilizacji na czas, który przed nami. Wierzę, że to będzie czas ze słabnącą pandemią. Musimy być optymistami i wierzyć, że wreszcie „oswoimy” pandemię, a wtedy aktualne też stanie się powiedzenie mojego ulubionego aforysty Georga Christopha Lichtenberga „Nie mogę wprawdzie powiedzieć, czy będzie lepiej, gdy będzie inaczej; ale tyle rzec mogę, że musi być inaczej, o ile ma być dobrze”.

Jerzy Kicki

Kraków, czerwiec 2021 roku

Sprostowanie

Informujemy, że w poprzednim wydaniu Vivat Akademia nr 23 marzec 2021, nastąpiła pomyłka. Fotografia na stronie 12 (pokonywanie lodospadu w Tatrach) pochodzi ze zbioru pana prof. Wojciecha Kapturkiewicza, autorem zdjęcia jest Jerzy Wala, a nie jak napisaliśmy pan prof. Andrzeja Paulo. Na zdjęciu, lodospad pokonuje pan prof. Wojciech Kapturkiewicz.

Za pomyłkę przepraszamy
Redakcja Vivat Akademia

Kraków w czasach pandemii

Z wycieczki technicznej do kopalni „Budryk” organizowanej w ramach XXXIX Szkoły Eksploatacji Podziemnej przywoziłem okulary ochronne i maseczkę przeciwpylową. Gdy je fasowałem nie sądziłem, że będą mi niebawem przydatne w pierwszych tygodniach pandemii. Okulary zresztą mam do dzisiaj. Zaryzykuję stwierdzenie, to im przede wszystkim zawdzięczam to, że wirus mnie nie dopadł. Eleganckie, wzbudzające podziw i zainteresowanie – niczym modny gadżet, a nie sprzęt ochrony osobistej. A potem pusty Rynek i cichy Kazimierz, coś co jeszcze kilka miesięcy wcześniej wydawało się nierealne. Wyglądniałe gołębie rzucające się na każdy okruh. Życie zwolniło, ale nie zamarło całkowicie. W kalendarzu zrobiło się nagle sporo wolnego miejsca. Doznania były sporadyczne, ale za to mocne. Puste lotnisko. To znakomita okazja by z portu lotniczego im. Jana Pawła II, w okrągłą rocznicę Jego urodzin, wystartowały... balony. Zobaczyć pas startowy z takiej perspektywy. Bezcenne!

Potem kolejno stawy w Mydlnikach, ospały kampus AGH wraz z gmachem głównym i św. Barbarą górująca nad całością, Wawel i znowu pusty Rynek wstający z porannej mgiełki. Dalej „szkieletor”, który wygląda jak chicagowski wieżowiec z lat 50. XX wieku. I lądowanie na nowohuckich łąkach wśród zdziwionych spacerowiczów z psami, a potem Boże Ciało. Wychodząca na ulice procesja. W parafii Bożego Ciała na Kazimierzu odpust nad odpustami. 600-lecie ustanowienia święta. Przy największych organach Krakowa zasiadł Jakub Chors. Kościół kryjący doczesne szczątki Bartolomeo Berrecciego na wielkie tutti drży w posadach. Tu przechowywany jest obraz Matki Boskiej Łaskawej – pierwowzór Matki Boskiej Ostrobramskiej, która w przeszłości chroniła od zarazy.



W lecie na Rynku są jednak Targi Sztuki Ludowej. W okrojonej, pandemicznej wersji. Wycinankarka z Łowicza w maseczce w łowickie wzory. Nowa wymuszona jakość. W ostatnim ich dniu, gdy ze sceny pod Ratuszem dobiegają dźwięki koncertu finałowego od strony Kościoła Mariackiego nadciąga „Marsz dla Jezusa”. Z platformy kojarzącej się z berlińskimi paradami dobiega głośnie zelektryfikowana muzyka. Kaznodzieja zaprasza do tańca i trzymania się za ręce. Zero dystansu. Zero maseczek.

Późna jesień, a w zasadzie już zima. Samolotów na lotnisku... ni ma. Rym zupełnie przypadkowy, a odśnieżać pas trzeba. Choć to środek Europy to plugi w aurze niczym z Alaski. Robią wrażenie!

Wielki Post. I znowu kościół Bożego Ciała na Kazimierzu. „Mazowsze” nagrywa Requiem Mozarta. Rejestruje TV Trwam. Łowickie pasiaki i przedstawiciel wielkiej trójki wiedeń-

skich klasyków. Kultura wysoka w symbiozie z kulturą popularną. Tylko w Krakowie!

Pandemia ma też swoje najsmutniejsze oblicze. Śmierć zbiera plony. Największe od czasów II wojny światowej. Przy 200 letnim Cmentarzu Rakowickim największa krakowska firma pogrzebowa „KARAWAN” buduje nową kaplicę. Urządza ją reprodukcjami „Małej rapsodii polskiej” i „Od Bałtyku ponad szczyty” olejnych cykli prof. Czesława Dźwigaja, bardziej znanego z pomnikowych realizacji. Obiekt wizytuje prezydent Krakowa – prof. Jacek Majchrowski w towarzystwie dyrektora Zarządu Cmentarzy Komunalnych Pawła Sularza.

Życie wraca do normy! Na Rynku pojawili się gastronomiczni przebierańcy. Policja tym razem, w odróżnieniu od sytuacji z gołymi Anglikami sprzed dwóch lat, zdążyła. Interwencja była skuteczna. Będzie dobrze!

Jacek Balcewicz



Szanowna Redakcjo, Drogi Czytelniku,

Zostałem poproszony o kilka słów o moim Ojcu, ale takich które jeszcze nie wybrzmiały w trakcie wielu wspaniałych pożegnań i wspomnień, za które jestem ogromnie wdzięczny. Zapewne wielu z Was zna Tatę jak i jego dokonania jako naukowca, polityka, reformatora. Ta część życia była ogromnie dla niego ważna, ale nie jedyna. Dla mnie stanowiła jedynie fragment, nie najważniejszy, a wręcz marginalny życiorysu. Postanowiłem więc podzielić się kilkoma zdarzeniami z przeszłości, które ukazałyby Ojca w zupełnie innym świetle. Jak się okazało już w trakcie pisania, zadanie okazało się niezmiernie trudnym, choćby ze względu na wciąż nieukończony ból po stracie obojga rodziców w krótkim czasie. Wciąż nie potrafię wyłączyć, albo choćby stłumić emocji. Dla tego też zdecydowałem się napisać krótki lecz bardzo osobisty tekst, a cóż może być bardziej osobistego niż list. List pożegnalny. Forma ta, może wydawać się zbyt bezpośrednia, intymna. Nie mniej jednak, w krótkim tekście mogę przekazać niewielką, lecz autentyczną postać mojego Taty. Mam nadzieję, że przez chwilę spojrzycie na Tatę moimi oczami i sercem, a za tę możliwość serdecznie dziękuję Redakcji czasopisma „Vivat Akademia”.

Tato,

Od wielu dni próbuję rozpocząć pisanie tego listu i nawet teraz jak już znalazłem odwagę, brakuje mi odpowiednich słów. Dla tego też łatwiej mi będzie gdy rozpocznę od takich, które powinny znaleźć się na końcu – żegnaj, do zobaczenia już wkrótce, bo przecież czas przyspiesza z każdym kolejnym rokiem mojego życia. Zapewniam Cię, że czas który mi pozostał, mimo Twojej nieobecności, wykorzystam najlepiej jak tylko potrafię. Tak, jak mnie uczyłeś.

Jak tylko sięgnę pamięcią, od najwcześniejszych chwil, z pełną konsekwencją i stałością przekazywałeś mi fundamentalne wartości

oparte o trzy podstawowe filary: religie chrześcijańską, humanizm oraz nauki przyrodnicze (ang. *science*). Dzięki Tobie zrozumiałem, że te trzy filary nie są zbiorami rozłącznymi. Przenikają się, czerpiąc jeden z drugiego. Dziękuję Ci, że teraz wiem jakich idealów poszukiwać – naukowca nie zapominającego o człowieku, chrześcijanina-katolika poszukującego prawdy w nauce, humanisty potrafiącego spojrzeć poza istotę ludzką w złożoność świata fizycznego. Nie zrozum mnie źle, daleko mi choćby do tego aby znaleźć się na dobrej drodze, ale dzięki Tobie wiem że taka istnieje. Mógłbyś teraz zapytać, kiedy mnie tego uczyłeś? Na wszystkich naszych wspólnych wycieczkach i wypadach. Domyślałem się teraz grymasu wielkiego zdziwienia na Twojej twarzy. Przecież byłeś zadeklarowanym domatorem, ceniącym spokój i komfort wspaniałego ogniska domowego, który stworzyła mama. Dużo podróżowałaś służbowo, nawiązując i podtrzymując liczne współprace naukowe. Nie były to jednak podróże dla przyjemności, stąd przesył i silna potrzeba spokoju własnego domu. Nie mniej jednak wiedziałeś, że najlepszym sposobem aby poznać, zbliżyć się jest wspólna podróż. Nawet taka niewielka, jak te które pamiętam z dzieciństwa, jeszcze za czasów gdy mieszkaliśmy na Kozłótku czy w Nowym Prokocimiu na przełomie lat '70 i '80-tych. Okolice były wtedy zupełnie inne, Kraków dopiero się rozrastał, a my mogliśmy odkrywać miejsca, które jeszcze nie były naruszone przez miejski chaos. Podczas tych włóczęg, my z bratem zadawaliśmy mnóstwo dziecięcych pytań a Ty ze stoickim spokojem dawaleś wciągając się w kompletnie fantastyczne i naiwne dyskusje. Często będące telewizyjną mieszanką popularno-naukowych debat z Sondi Kurka i Kamińskiego oraz fabuły Kosmosu 1999. Z czasem dyskusje stawały się mniej naiwne, a wycieczki znacznie dłuższe i odleglejsze. Dzięki Tobie pokochałem Tatry. Razem zdobywaliśmy Orlą Perć i grań Tatr Zachodnich. Podejrzewam, że tylko aby zachęcić mnie i brata do jazdy na nartach w Białce Tatrzańskiej, sam postanowiłeś podjąć naukę jazdy na nich. Dobrze, że w tamtych czasach jedyny stok i wyciąg narciarski na Bani dawał możliwość wytracania prędkości bez umiejętności hamowania. Skrupulatnie to wykorzystywałeś, wytracając pęd na pustych polanach u podnóża stoku. Jazda na nartach nie była jednak najważniejsza, a spędzony czas choćby wtedy, gdy zimowymi, ciemnymi popołudniami musieliśmy przejść kilka kilometrów od naszej kwatery do gospodyni prowadzącej kuchnię dla turystów. Rozgwieżdżone niebo, jakiego dzisiaj trudno nawet w Bieszczadach szukać, dawało mnóstwo powodów do dyskusji, o kosmosie, o Bogu. Z czasem przybywało Tobie obowiązków, a ubywało czasu na wędrówki. Na szczęście zbudowałeś dom w Lubomierzu u podnóża Gorców, a tam mogłeś pogodzić naturę domatora jednocześnie stwarzając miejsce do wzmocnienia więzi których w międzyczasie przybyło. Pojawiły się wnuki.

Nie miałeś już tyle sił co w czasach mojego dzieciństwa, zatem wycieczki z wnukami nie były tak dalekie. Z czasem nawet stawały się zupełnie bliskie, jak wypad na grzyby czy też na pobliską polankę zwaną Hanulówką. Cała trójka będzie równie emocjonalnie jak ja wspominać swoje wypadki z dziadkiem. Nie bez przyczyny, przez długi okres czasu, dopóty nie wyrosli, Lubomierz nazywali „rajem”. Nigdy więcej nie czułem tak w pełni świadomie jak bardzo jestem szczęśliwy, jak w te dni spędzone razem w Lubomierzu. Choćby wtedy, gdy z zamkniętymi oczami wsluchiwałem się w dokazywanie tej trójki dzieciaków, którym w ogrodzie postawiłeś zaimprovizowaną zjeżdżalnię wodną. A po całym dniu szaleńczej zabawy i wylania hektolitrow lodowatej wody, morzył je głęboki sen, którego te żywe

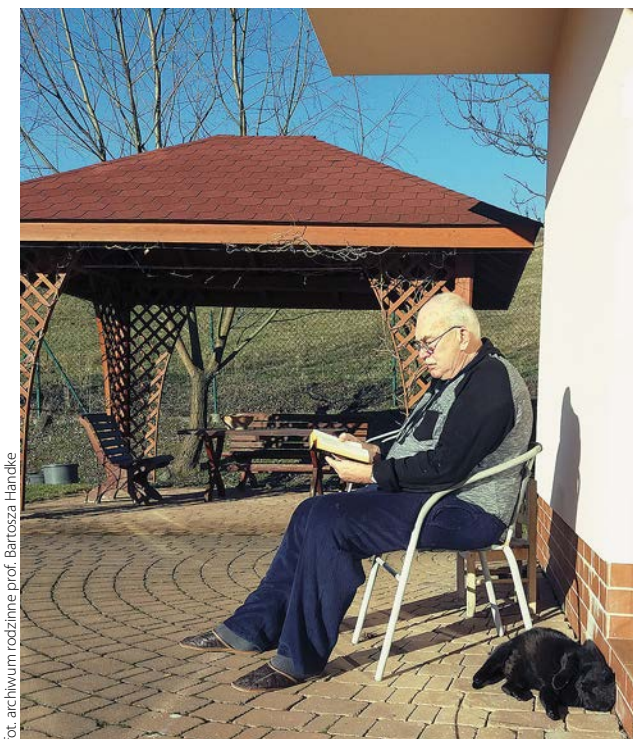


foto. archiwum rodzinne prof. Bartosza Handke

srebra przy mnie samym nigdy nie zademonstrowały. Dzięki temu mogliśmy w spokoju, przy lampce dobrego Chablis z twojej piwniczki i talerzu genialnie przygotowanych przez mamę muli w kolen-drze, toczyć kolejne rozprawy na granicy religii, nauki i polityki. Do-brze, że wielka siła spokoju mamy przywoływała nas do porządku, bo byłoby nas słycać na samej Hanulówce.

Byłeś wielkim domatorem, a dom stworzyła mama. Rozumiem, że nie mogłeś zostać dłużej. Musiałeś wracać do domu, do mamy. Cztery miesiące samotności to i tak rekordowo długi czas rozłąki, w ciągu tych 51 wspólnych lat z mamą. Nie mam Ci za złe, nikt z nas nie obwinia Cię o ten pośpiech. Podróże muszą mieć swój cel, choć nie zawsze jest to cel geograficzny. Celem wszystkich Twoich wędró-wek była bliskość ludzkich dusz, a żadna inna poza tą ostateczną nie daje absolutnej bliskości. Żegnaj, do zobaczenia już w nowym Domu.

Bartek



for. archiwum rodzinne prof. Bartosza Handke

Fotograficzne wspomnienie prof. Mirosława Handke ze zbiorów Stanisława Malika



W chwilę po wręczeniu godności dhc AGH prof. Jerzemu Buzkowi



Zakończenie uroczystości wręczenia dhc AGH prof. Janowi Janowskiemu



W trakcie hutniczej biesiady piwnej



W auli AGH podczas jednej z bardzo licznych uroczystości uczelnianych



Dwa zdjęcia wykonane podczas uroczystości związanych ze 100-leciem AGH

Profesor Władysław Longa – wspomnienie

21 maja 2021 roku pożegnaliśmy na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie profesora Władysława Longę, naszego Mistrza, Wychowawcę, Szefa i Kolegę, który odszedł na *wieczną wartę* w dniu 6 maja 2021 roku, w wieku lat 90.

W ostatniej drodze zmarłemu profesorowi towarzyszyli, oprócz Rodziny, wychowankowie i współpracownicy z Wydziału Odlewnictwa Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, Stowarzyszenia Wychowanków AGH, Stowarzyszenia Technicznego Odlewników Polskich STOP, a także przedstawiciele instytucji naukowych, przemysłu i organizacji społecznych.

Profesor Władysław Longa całe swoje dorosłe życie związał z Akademią Górniczo-Hutniczą w Krakowie, której był absolwentem i pracownikiem przez lat 50, to jest od zatrudnienia w listopadzie 1952 roku aż do przejścia na emeryturę w grudniu 2001 roku.

W tym okresie profesor dał się poznać jako wielki pasjonat nauki, którą ukochał i rozwijał jako polski prekursor w obszarze analitycznych ujęć zagadnień wymiany ciepła w procesach odlewniczych, jak również jako znakomity organizator, wykładowca, przyjaciel młodzieży akademickiej, wreszcie piastujący odpowiedzialne stanowiska dziekana, kierownika katedry i prorektora.

Władysław Longa urodził się 13 marca 1931 roku w miejscowości Mogilany koło Krakowa. Edukacja stopnia podstawowego przypadła na lata 1938–1945, w dużej części w okresie okupacji niemieckiej, w realiach ustawicznego niedostatku, zagrożenia i obawy o życie. Okres ten to, zamiast beztrudnego dzieciństwa, walka o przetrwanie, w tym podejmowanie różnych działań zarobkowych w celu pomocy rodzinie.

Tuż po wyzwoleniu Władysław Longa ukończył szkołę podstawową i rozpoczął naukę w prestiżowym krakowskim II Liceum Ogólnokształcącym im. Króla Jana III Sobieskiego. Tamże, w 1950 roku, złożył egzamin dojrzałości po czym rozpoczął studia wyższe na Wydziale Hutniczym Akademii Górniczo-Hutniczej. W następnym, drugim roku studiów, przeniósł się na nowoutworzony Wydział Odlewnictwa, z którym zawodowo był związany przez kolejnych 50 lat. W listopadzie 1952 roku wyróżniający się student Władysław Longa został zatrudniony na stanowisku zastępcy asystenta, w wymiarze ½ etatu. Pracę zawodową z powodzeniem łączył ze studiami, kończąc w 1954 roku studia pierwszego stopnia (inżynierskie) i w 1956 roku studia drugiego stopnia (magisterskie).

Kariera naukowa mgr. inż. Władysława Longi rozwijała się w imponującym tempie, bowiem już w 1962 roku uzyskał stopień naukowy doktora nauk technicznych i stanowisko adiunkta, w 1965 roku stopień naukowy doktora habilitowanego nauk technicznych i tytuł docenta (1966). W 1972 roku, w wieku zaledwie lat 41, otrzymał tytuł naukowy profesora nauk technicznych i stanowisko profesora nadzwyczajnego, w od 1972 roku tytuł i stanowisko profesora zwyczajnego. W latach 1952–2001 zatrudniony był kolejno, w Zakładzie Odlewnictwa Staliwa Katedry Odlewnictwa (1952–1959), następnie w utworzonej Katedrze Metalurgii i Odlewnictwa Staliwa (1959–1966), dalej w Katedrze Technologii Formy, gdzie pełnił funkcję kierownika Zakładu Technologii Formy (1966–1969) i wreszcie kierował powołanym do życia Zakładem Termodynamiki Procesów Odlewniczych (1969–1992), przekształconym następnie w Katedrę Modelowania Procesów Odlewniczych (1992–2001). Ostatnie dwie jednostki powstały na Wydziale Odlewnictwa wskutek starań profesora, który posiadał już wówczas ugruntowaną pozycję znakomitego uczonego i organizatora.



foto. Archiwum prof. Witolda K. Krajewskiego

Szczególnie ta ostatnia cecha sprawiła, iż profesor Longa powoływany był trzykrotnie do pełnienia funkcji dziekana Wydziału Odlewnictwa, w latach 1968–1969, 1972–1974, 1978–1981 oraz prorektora AGH w latach 1969–1972. W latach 1977–1991 oraz 1995–2001 pełnił ponadto funkcję przewodniczącego Stowarzyszenia Wychowanków Akademii Górniczo-Hutniczej, uzyskując zaszczytny tytuł „Honorowego Przewodniczącego SW AGH”, przyznany za nadzwyczajne zasługi dla SW AGH.

Poza uczelnią sprawował funkcję sekretarza oraz przewodniczącego sekcji Teorii Procesów Odlewniczych Komitetu Metalurgii Polskiej Akademii Nauk, a także przewodniczącego sekcji Odlewnictwa Staliwa przy Zarządzie Głównym Stowarzyszenia Technicznego Odlewników Polskich STOP. Zdolności organizacyjne profesora w połączeniu z łatwością nawiązywania kontaktów sprawiły, iż zarówno wydział, jak i organizacje, którym przewodniczył, odnotowywały dynamiczny rozwój pod Jego kierownictwem.

Pomimo wielu obowiązków organizacyjnych profesor Longa dużą uwagę przywiązywał do rozwijania działalności naukowo-dydaktycznej, w szczególności zaś do rozwoju kadry naukowej wydziału i kształcenia kadr dla przemysłu odlewniczego w ramach studiów inżynierskich, magisterskich i doktoranckich. Profesor Władysław Longa był promotorem 9 zakończonych przewodów doktorskich, spośród których dwóch wypromowanych doktorów nauk technicznych uzyskało następnie stopień naukowy doktora habilitowanego i tytuł naukowy profesora nauk technicznych.

Nie do przecenienia jest wkład profesora w rozwój teorii cieplnej procesów odlewniczych, skoncentrowanej na zagadnieniach analitycznego opisu krzepnięcia i stygnięcia odlewu w formie ceramicznej i metalowej, projektowania nadlewów dla odlewów i wlewków, obliczania systemów sztucznego chłodzenia form odlewniczych, anali-

tycznego opisu kierunkowości krzepnięcia w zastosowaniu do projektowania procesów zasilania odlewu.

Profesor wniósł również duży, oryginalny wkład w opracowanie teoretycznych podstaw analizy różniczkowej krzywych stygnięcia odlewów, podstaw modelowania funkcji źródła ciepła przemian fazowych i również teorii cieplnej żeliwiaków koksowych.

Swoje przemyślenia i opracowania opublikował w ponad 200 artykułach naukowych oraz w 4 monografiach książkowych, powszechnie cytowanych w literaturze przedmiotu.

W uznaniu zasług na polu naukowym, dydaktycznym i organizacyjnym był nagradzany licznymi odznaczeniami, których ukoronowa-

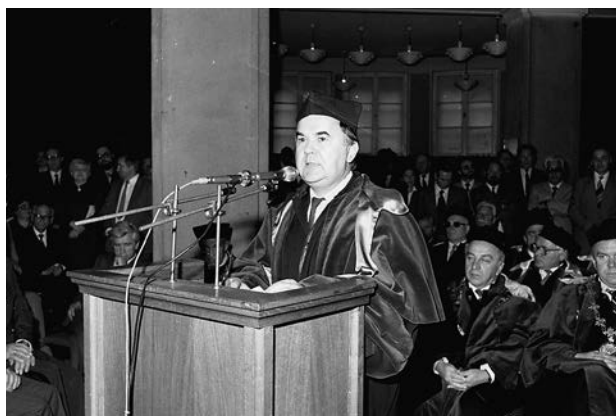
niem było odznaczenie w 2003 roku Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, nadane przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej za wybitne zasługi w pracy naukowej i dydaktycznej.

Profesor Władysław Longa pozostanie na zawsze w naszej pamięci jako wybitny uczony, znakomity dydaktyk i życzliwy przełożony. Dobry, bezinteresowny Człowiek.

Requiescat in pace.

prof. Witold K. Krajewski

Fotograficzne wspomnienie prof. Władysława Longi z archiwum AGH



Fotografie Marek Torma

Bogusław Roskosz – In memoriam

15 marca, tydzień po swoich 96 urodzinach, odszedł od nas na wieczną szychbę, Nestor polskiego górnictwa, mgr inż. Bogusław Roskosz.

Budowniczy i pierwszy dyrektor Kopalni Staszic w Katowicach. Członek Honorowy Stowarzyszenia Wychowanków AGH, Generalny Dyrektor Górniczy III stopnia.



Fot. 1. Dyrektor Roskosz – 1964 rok

Jego odejście to kolejna, wielka wyrwa w rodzinie Stowarzyszenia Wychowanków AGH. Jeden z ostatnich absolwentów Akademii Górniczej (podkreślał to na każdym kroku) – poprzedniczki naszej wspaniałej uczelni – bowiem studiował w latach 1945–1950 na Wydziale Elektromechanicznym, który ukończył w 1950 roku z tytułem magister inżynier.

Wspaniały inżynier górniczy, budowniczy wielu kopalń węgla kamiennego („Staszic” i „Śląsk”, miał także zasadniczy współdział w budowie kopalni „Kościszko-Nowa”), dyrektor i członek licznych organizacji górniczych. Człowiek legenda.

Członkiem Stowarzyszenia Wychowanków Akademii Górniczej, a następnie Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie był równo 70 lat – w nasze szeregi wstąpił już w 1951 roku. Przyjmował Go ówczesny Przewodniczący, profesor Antoni Salustowicz.

– Ostatnie miesiące życia dyrektora to trudna walka z chorobą. Znosił ją dzielnie i z typowym dla Niego poczuciem humoru opowiadał o niej. Niestety, obecny czas pandemii, nie pozwalał na odwiedzin, ale od czego są telefony. Ostatni raz rozmawialiśmy dwa tygodnie przed Jego urodzinami. Jak zawsze dyrektor był w pogodnym nastroju, choć jak mówił: „Wkurza mnie to leżenie, już nie mogę się doczekać, aby wziąć sztucer i iść do lasu...”. Myślistwo miał w sercu od zawsze i na zawsze.

Gdy zadzwoniłem do Niego z życzeniami w dniu urodzin nie odebrał. Nie oddzwonił – a zawsze to robił! W moim sercu pojawił się lęk, a potem ta smutna wiadomość, która mimo sędziwego wieku dyrektora, spadła na nas jak grom z jasnego nieba.

Drogi Bogusiu, Dyrektorze, Przyjacielu – spoczywaj w pokoju!

Pomimo zasłużonego wieku, Dyrektor Roskosz do końca emanował niezwykłą energią i witalnością. Był stałym uczestnikiem spotkań barbońkowych i innych uroczystości związanych ze swoją pierwszą kopalnią. Swoimi niezwykłymi opowieściami z pięknego i barwnego życiorysu potrafił zaabsorbować każdego słuchacza do tego stopnia,

iż słuchając Go czas zaczynał płynąć innym rytmem. Niewiarygodna pamięć do nazwisk, dat i zdarzeń wzbudzała szczere zdumienie każdego, kto miał okazję porozmawiać z Nim lub posłuchać dyrektora.

Przeogromna kolekcja zdjęć i pamiątek, o których potrafił rozmawiać godzinami powodowała u odbiorcy zdumienie i od razu rodziła dwa pytania: 1. Co trzeba jeść, ćwiczyć, robić, aby mieć taką niewiarygodną pamięć (mało, że dyrektor potrafił podać z imienia, nazwiska, funkcji, czy zawodu, daną postać na zdjęciu, On wręcz czasem opisał ją do drugiego lub trzeciego pokolenia wstecz!)? 2. Dlaczego jeszcze nie napisałeś „chopie” książki o tym wszystkim co się zdarzyło w Twoim, jakże przebogatym życiu?!

Wiele osób słyszało to nazwisko, niektórzy, prawidłowo, kojarzą je z kopalnią „Staszic”, ale zapewne na tym ich znajomość tej niezwykle barwnej i zasłużonej dla polskiego górnictwa sylwetki się kończy. Poniższy tekst pozwoli, w dużym skrócie, przybliżyć sylwetkę śp. Bogusława Roskosza.

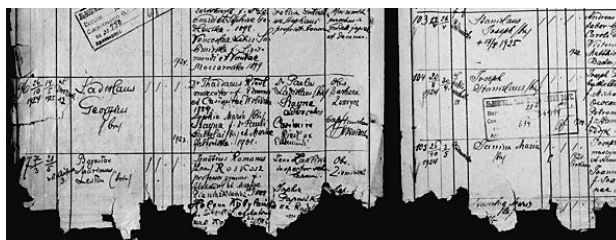
Bogusław Roskosz – pierwszy dyrektor Kopalni „Staszic” (1959–1967)

Kiedy przy dyrektorze Roskoszu mówiło się, że historycznie jest pierwszym dyrektorem KWK „Staszic”, On zawsze ripostował, że faktycznie to był drugim dyrektorem, ponieważ funkcje tę przez pierwsze dwa miesiące sprawował Tadeusz Lis. Dopiero po jego śmierci, dyrektorem „Staszica” został pan Bogusław. Tyle, że Tadeusz Lis de facto nawet nie zdążył tej kopalni zobaczyć (fot. 1).

Urodził się 7 marca 1925 roku we Lwowie i w tym, ukochanym dla niego, mieście spędził okres międzywojenny. Pochodził z nauczycielskiej rodziny, jego ojciec urodził się w Horodnicy i pierwszą posadę objął w szkole w Buczaczu, dziadek urodził się w Kopyczyńcu i uczył w Śniatyniu, a pradziadek Franciszek był stolarzem w Gross Strehlitz, dzisiaj Strzelce Opolskie (fot. 2).

W 1937 roku ukończył szkołę powszechną im. Zofii Strzałkowskiej we Lwowie i rozpoczął naukę w III gimnazjum im. Króla Stefana Batoryego. Był w tym czasie członkiem 23 Lwowskiej Drużyny Harcerskiej. Za sowieckiej okupacji Lwowa ukończył VII i VIII klasę średniej szkoły. W czasie okupacji niemieckiej pracował jako goniec i tłumacz w Landinspektion Lemberg-Land. Równocześnie był członkiem organizacji podziemnych drukując gazetki i ulotki. Ze Lwowa wyjechał w maju 1944 roku do Krakowa, na polecenie swojego szefa z organizacji M.M. Wojtowicza, ratując się przed aresztowaniem przez sowietów. W lipcu 1944 roku pracował przymusowo przy budowie okopów w rejonie Brzeska, mieszkając u rodziny w Bochni. Maturę zdał w 1945 roku w gimnazjum imienia Króla Kazimierza Wielkiego w Bochni, a od stycznia 1946 roku, po pomyślnym zdaniu egzaminów wstępnych, rozpoczął studia na Wydziale Elektromechanicznym Akademii Górniczej w Krakowie.

Zawsze z dumą pokazywał pamiątki rodzinne, zdjęcia z przedwojennego Lwowa, indeks swego ojca z 1905 roku, z czasów studenckich na Uniwersytecie Lwowskim, swój akt małżeństwa. Nawet w tym ważnym momencie życia los był Jego sprzymierzeńcem, gdyż ślubu udzielał Mu w Krakowie kanonik... Karol Wojtyła, późniejszy Pa-



Fot. 2. Księga z parafii św. Mikołaja...

piez Jan Paweł II. Pan Bogusław zawsze z dumą pokazywał podpis naszego Papieża na akcie małżeństwa.

W tamtych czasach – głębokiej komuny – ludzie z życiorysami inteligentnymi mieli poważne trudności aby zaistnieć. Raczej niszczone ich. Propaganda sukcesu klasy robotniczej preferowała wówczas zupełnie inne życiorysy – liczył się wszak rodowód robotniczo-chłopski.

Bogusław Roskosz potrafił opowiadać historię swego życia z takim przejściem, że w jednej sekundzie słuchacz dawał się wciągnąć w jego świat. Posiadał ogromny zbiór fotografii, na których znajdowały się setki postaci. Zawsze z wielkim ożywieniem i z zadziwiającą pamięcią komentował, niczym zawodowy sprawozdawca, wspomniane fotografie, zarówno te osobiste, jak i te dokumentujące powstawanie Kopalni „Staszic” oraz pierwsze lata jej pracy.

Jego dziadek był powstańcem styczniowym, ojciec absolwent Uniwersytetu Lwowskiego, profesorem w gimnazjum. Uczył łaciny, greki i niemieckiego w III gimnazjum im. Stefana Batorego we Lwowie. Matka również pracowała jako nauczycielka. Indeks ojca wypełniony jest starannym kaligraficznym pismem, a jego wykładowcy to same świetne nazwiska: prof. Twardowski, prof. Sroko, poeta Kasproicz. Ten indeks to przepiękna i wartościowa pamiątka.

Wojna kilkakrotnie rozdzielala i łączyła rodzinę. Po wojnie wszyscy zamieszkali w Bochni. O swoich studiach pan Bogusław mówi, że były to pionierskie czasy. Z Bochni, jak wspominał, dojeżdżał do Krakowa na węglarce. To tylko 40 km, a jechał aż dobę. To były czasy, gdy jeszcze nie było akademików. W latach 1945–1950 studiował w Akademii Górniczo-Hutniczej (choć, jak sam podkreśla, była to jeszcze Akademia Górnicza). W czasie studiów czynnie działał w Kole Naukowym Elektromechaników, a od 1948 roku był jego sekretarzem. Pracę dyplomową obronił w 1950 roku na Wydziale Elektromechanicznym (Sekcja Górnicza) z wynikiem bardzo dobrym i otrzymał stopień inżyniera elektromechanika górniczego oraz stopień magistra nauk technicznych.

Zdumiewającym był fakt, że do 2019 roku, w ostatnią sobotę maja, spotykał się z żyjącymi jeszcze kolegami, absolwentami jego rocznika (w 2020 roku spotkanie się nie odbyło z powodu pandemii).

W 1959 roku pan Bogusław, służbowo, po raz pierwszy po wojnie, odwiedził swój ukochany Lwów. Ponownie był tam w 1961 roku, a potem kolejno w 1967, 2002 i 2003 roku. Zdjęcia „swojego”, przedwojennego Lwowa zawsze pokazywał ze wzruszeniem, wynikającym ze szczególnego przywiązania do tego miejsca. Zawsze powtarzał, że do końca swoich dni Lwów będzie jego ukochanym miastem.

Z niewiarygodną pamięcią, mimo upływu dziesiątków lat, potrafił opisać szczegóły z budowy kopalni. Lata pięćdziesiąte to ogólnie były ciężkie czasy. Szukano wroga klasowego, wszechobecna była „bezpieka”. Dyrektor Roskosz wspominał 1953 rok. Wówczas był przesłuchiwany. Trzy razy pisał życiorys. Uratował go przypadek. Widać było, że tamte przeżycia ciągle w nim tkwiły. Powtarzał: „... Przed takimi rozmowami żegnało się z najbliższymi, a nawet zostawiało obrączkę żonie”. Sam się nieraz zastanawiał, skąd u niego takie pokłady szczęścia i zwykłego fartu, które pozwoliły mu funkcjonować i odnaleźć się w tamtej rzeczywistości. Zawsze pamiętał, aby w życiorysie podawać – ojciec nauczyciel, bróń Boże profesor!

Pośrednio, ojciec dużo Mu pomógł, gdyż dyrektor Roskosz, po latach stwierdził, że niewiarygodne jest to, że na wielu różnych życiowych zakrętach, czasem w niebezpiecznych i wręcz zagrażających życiu okolicznościach, pomagali mu albo uczniowie ojca, albo jego koledzy z gimnazjum.

Pierwsza praca po studiach (od 1 lipca 1950 roku), to Kopalnia „Bierut” w Jaworznie – Szyb „Helena”. Pracował tam prawie rok na stanowisku sztygara. Był wówczas pierwszym, powojennym inżynierem na kopalni. Następnie od 1 stycznia 1951 roku do maja 1959 roku pracował na Kopalni „Kościuszko-Nowa” w budowie, gdzie pełnił kolejno stanowiska kierownika działu maszynowego, starszego inspektora inwestycyjnego, głównego inżyniera górniczego. To była pierwsza kopalnia, którą budował.

Potem to już budował „Staszica” – 1 czerwca 1959 roku został powołany na dyrektora kopalni „Staszic” (w budowie), a po jej uruchomieniu 20 lipca 1964 roku na dyrektora kopalni „Staszic” (fot. 3).

Z dniem 18 kwietnia 1959 r. Przedsiębiorstwo Budowlane Przemysłu Węglowego rozpoczęło budowę budynku administracyjnego kopalni.



Prace przy budowie budynku administracyjnego postępują szybko naprzód. Jest nadzieja, że Święto Górnika 1960 r. będzie poprzedzone przeprowadzką biur.

Fot. 3.



Fot. 4.



Fot. 5. 1964 rok – otwarcie kopalni Staszic, w szarym garniturze ówczesny premier Piotr Jaroszewicz, dyr. Roskosz z białym pióropuszem

Dyrektor Roskosz, zapalony myśliwy, swój pierwszy pobyt na „Staszicu” określił jednym zdaniem: „...To był matecznik dzików i piękny iglasty las” (fot. 4).

Decyzja o budowie Kopalni „Staszic” zapadła w 1958 roku, a roboty rozpoczęły się faktycznie od 1959 roku. Jako ciekawostkę można dodać, że wówczas walczyły ze sobą dwie koncepcje. Jedna mówiła o rozbudowie kopalni „Wieczorek” poprzez drażnienie nowych szybów, drugą była budowa nowej kopalni. Pierwsze prace to karczowanie lasów. W planach założono, że Kopalnia „Staszic” ma rozpocząć „fedrowanie” w 1964 roku. Daty uruchomienia kopalni to standardowo w tamtych czasach: 1 maja, 22 lipca lub 4 grudnia – „Barbórka”. Na otwarcie KWK „Staszic” wypadła data 22 lipca (fot. 5).

Jako anegdotę Dyrektor Roskosz opowiadał, że tylko jedna kopalnia została otwarta z dziwną, nietypową datą – 1 października – była to Kopalnia „Kościeszko Nowa” – ale nikt nie kwestionował tego faktu z obawy, że może nie znać jakiejś „ważnej daty”.

Biura „Staszica” urządzono tymczasowo nad przedszkolem, na piętrze willi Uthemanna. Dyrektor Roskosz zamieszkał w dawnej amerykańskiej kolonii, w mieszkaniu o powierzchni, bagatela ponad 250 m², ze śmiechem wspominał, że było ponad trzydzieści okien do umycia i żadna sprzątaczką z kopalni nie dała się na taką „fuchę” namówić.

Budowa Kopalni „Staszic” to najpierw głębinie szybu II zjazdowego. potem powstał szyb I. Na szybach budowano początkowo wieże tymczasowe. W kolejnym etapie robót na szybie II stawiana była wieża ostateczna, a potem hala nadszybia. Później w szybie I zlikwidowano klatki i ślizgiem budowana była na nim wieża (fot. 6).

Wspominał, że: „Pieniądze nie były problemem przy budowie – materiał był problemem”. Wszystko zależało od zaradności, znajomości i układów w fabrykach i zakładach produkujących materiały. Często w tych problemach pomagali koledzy, bowiem okazywało się, że pracują właśnie tam gdzie produkuje się pożądaný materiał.

Jako przykład podaje, że gdy budowano Hutę „Katowice”, to na Śląsku był totalny brak cementu. Wszystek cement milicja kierowała do budowy tej hut.



Ffot. 6. 1960 rok Kopalnia Staszic w budowie – dyrektor Roskosz pierwszy z lewej

Równie wielkim problemem w tamtych czasach byli ludzie do pracy. Początkowo przy budowie Kopalni „Staszic” pracowali żołnierze i więźniowie – zwłaszcza przy karczowaniu lasów. Potem trochę miejscowych i ludzie z „werbunku” z Polski. Fluktuacja załogi była bardzo wysoka i to stanowiło problem. Na przyjętych 2000 pracowników pozostawało 1200 osób. Jednocześnie był to okres rozległych świadczeń socjalnych dla załogi, zgodnych zresztą z powszechną zasadą, w tamtym okresie, opiekuńczości socjalistycznego państwa. Humorystycznie już dziś brzmi wspomnienie dyrektora, że gdy nie wysłano na darmowe, fundowane przez „Staszica”, ferie lub letnie kolonie, odpowiedniej liczby dzieci i młodzieży w ramach tak zwanej akcji socjalnej, to pracownicy odpowiedzialni za to mieli obniżone lub wstrzymane premie!

Dyrektor Roskosz uwielbiał wracać wspomnieniami do wizyt oficjeli na „Staszicu”. Byli tu sekretarze partii, ministrowie górnictwa, a także, ciekawostka, brat Fidela Castro – Raul, prezydent Kuby do 2018 roku, oraz wiele osób z innych, zagranicznych delegacji. Przy tej okazji zawsze opowiadał z wielkim humorem (choć sytuacja była dramatyczna), jak to jego, ówczesnego dyrektora Kopalni „Staszic”, gdy pewnego dnia kopalnię miała odwiedzić „ważna” zagraniczna delegacja, nie wpuuszczono na jej teren. „Nie ma pana na liście” – oznajmił mu urzędnik ze służby ochrony rządu mimo, że komendant straży przemysłowej widząc dyrektora salutował. Dyrektor Roskosz poradził sobie i w tej sytuacji: „...Znałem wszystkie dziury w płocie, więc przedostanie się na teren kopalni nie było dla mnie żadnym problemem”.

1 lipca 1967 roku został przeniesiony do Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego na stanowisko inspektora kopalni, pełniąc równocześnie funkcję przewodniczącego Komisji ds. Rekonstrukcji Kopalni. Od dnia 1 lutego 1969 roku, został powołany na stanowisko naczelnego inżyniera dla Pola Zachodniego (przyszłej kopalni „Śląsk”), kopalni „Wujek”. Pełnił równocześnie funkcję kierownika ruchu zakładu górniczego dla tej części kopalni „Wujek”. 25 lutego 1970 roku, Minister Górnictwa i Energetyki powołał go na Członka Stałego Zespołu Problemowego ds. Efektywności Inwestycji, a 1 stycznia 1976 roku został przeniesiony do kopalni „Lenin” („Wesoła”) na stanowisko głównego inżyniera inwestycji.

1 kwietnia 1980 roku, po wielu latach pracy w kopalniach, pan Bogusław Roskosz odszedł na zasłużoną emeryturę.

Mimo przejścia na emeryturę bardzo żywo interesował się tym co się dzieje na „jego” „Staszicu”. Brał udział we wszystkich uroczystościach: jubileuszach, akademiach barbórkowych i biesiadach. Oczywiście nie mogło go zabraknąć także na tradycyjnych spotkaniach barbórkowych w „Annie-Marii” w Katowicach-Kostuchnie, gdzie już od 25 lat spotykają się absolwenci AGH z kopalń „Murcki-Staszic”, „Wieczorek”, „Wujek”, „Wesoła”, ze swoimi profesorami, nauczycielami akademickimi z macierzystej uczelni. Na tych biesiadach stworzył wspaniały duet ze śp. prof. Arturem Bębem – uczestnicy doskonale pamiętają ich uroczyste i przeżabawne wystąpienia, kiedy wspólnie siedząc na scenie, z kufelkiem piwa w dłoni, niczym wytrawni kabareciarze zabawiali słuchaczy do łez licznymi anegdotami, dykteryjkami czy historiami z wziętymi z ich bogatego życia zawodowego (fot. 7).

Był bardzo ofiarnym i pogodnym Senioorem. Corocznie ze swojej emerytury przekazywał bezinteresownie określone środki na fundusz Akcji Zapomóg Stowarzyszenia. W tym miejscu chciałem przypomnieć mało znany, ale jakże chwalebny fakt z życia dyrektora i fakt niezmiernie ważny dla naszego stowarzyszenia.

Początki pomocy kolegi Roskosza dla Akcji Zapomóg dla Wdów i Sierot po Wychowankach AGH sięga lat 50-tych XX wieku, gdy został Dyrektorem Kopalni „Staszic”. Skutkowało to przeprowadzką i zamieszkaniem w Katowicach Giszowcu. Tam poznał swojego sąsiada pana Emila Zajęca, legendarnego kierownika Akcji Zapomóg dla Wdów i Sierot po zmarłych kolegach, absolwentach AGH. Ta znajomość, która z czasem przekształciła się w przyjaźń, pozwoliła na realizację społecznikowskich pasji kolegi Bogusława Roskosza.

W tamtych, jakże trudnych latach, pełnił funkcje, które pozwalały na łatwiejsze zarządzanie środkami finansowymi dzięki czemu mógł, oczywiście jako kopalnia, nieść pomoc dla Akcji Zapomóg, ale także finansować opracowania naukowe i ekspertyzy, które w imieniu kopalni zlecał swoim byłym nauczycielom akademickim.

Wrażliwość wyniesiona z domu, gdzie rodzice byli nauczycielami – szanowanymi profesorami lwowskich gimnazjów – nie mogła pozostawić Bogusława Roskosza obojętnym, widząc jak jego profesorowie, z których wiedzy i doświadczenia korzystał podczas studiów, żyją w nienajlepszych warunkach bytowych. Stąd wzięły się



Fot. 7. B. Roskosz i A. Bęb

liczne zlecenia na określone badania naukowe i ekspertyzy z szeroko pojętego zakresu górnictwa, które były kierowane do macierzystej uczelni. Współpracował między innymi z profesorami: Knothe, Szklarskim, Krupińskim, Tokarskim, Roszkowskim, Litwiniszynem, Szawłowskim. Ponadto, zawsze w miarę możliwości, podczas licznych delegacji zagranicznych zarówno do krajów bloku wschodniego jak i do Europy Zachodniej kolega Roskosz starał się, aby towarzyszyły mu osoby ze świata nauki, w tym z AGH.

Kolega Bogusław Roskosz, jako osoba niezwykle skromna nie afiszował się z tą pomocą.

Od 1951 roku był członkiem Stowarzyszenia Wychowanków AGH (w chwili śmierci – najstarszym, żyjącym członkiem), a Członkiem SITG od 1950 roku – w latach 1959–1967 był przewodniczącym Koła Zakładowego Kopalni „Staszic”. W latach 1969–1974 był przewodniczącym Koła Zakładowego Kopalni „Śląsk”, a od 1998 do 2018 roku pełnił funkcję Przewodniczącego Głównej Komisji Seniorów SITG. Na XXIV Walnym Zjeździe SITG, 26 października 2007 roku, nadano mu godność Honorowego Członka SITG. Posiada między innymi: Złoty Krzyż Zasługi za budowę i uruchomienie Kopalni „Kościuszkowa” (1954), Krzyż Oficerski O.O.P. za budowę i uruchomienie Kopalni „Staszic” (1964), Sztandar Pracy II klasy za budowę i uruchomienie Kopalni „Śląsk” (1974). Od 1953 roku był Członkiem Polskiego Związku Łowieckiego. Za społeczną działalność we władzach związku otrzymał w 2004 roku Złoty „ZŁOM” – poślacany listek dębowy, najwyższe odznaczenie łowieckie, ustanowione w 1929 roku. Dyrektor Roskosz z dumą opowiadał, że wśród jego trofeów jest między innymi wieniec kozła dziesiątaka o muzealnej wartości!

Bogusław Roskosz jest patronem Koła Zakładowego Stowarzyszenia Wychowanków AGH KWK „Murcki-Staszic”. W 2016 roku otrzymał zaszczytny tytuł Honorowego Członka Stowarzyszenia Wychowanków Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Wszyscy Członkowie Honorowi (a jest to naprawdę elitarna grupa, wybitnych absolwentów AGH, gdyż członkostwo honorowe nadaje się osobom szczególnie zasłużonym dla stowarzyszenia, dla rozwoju przemysłu oraz nauki) są wymienieni z imienia i nazwiska na specjalnej tablicy pamiątkowej znajdującej się w hallu głównym budynku A-0 w AGH.

Życiorysu tak wspaniałej postaci nie da się zamknąć w tych kilkunastu akapitach. Ciągłe pozostaje niedosyt, że nie napisałem o tym czy innym wydarzeniu – tu proszę o wyrozumiałość, Vivat Akademia też ma swoje ograniczenia objętościowe.

Dla zainteresowanych polecam książkę Małgorzaty Szejnert *Czarna Ogród*, gdzie w treści niejednokrotnie przewija się nazwisko pierwszego dyrektora kopalni „Staszic”.

Opracowanie – Piotr Ubowski



Wspomnienie o doktorze inżynierze Dang Huu Trung

Dang Huu Trung urodził się w prowincji Hatinh w Wietnamie. Po ukończeniu kursu języka polskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1967 roku rozpoczął studia na Wydziale Geologiczno-Poszukiwawczym, które ukończył w 1972 roku. Po studiach wrócił do Wietnamu, gdzie podjął pracę w charakterze asystenta na Wydziale Geologii w Uniwersytecie Górniczym i Geologii. Po kilku latach pracy w charakterze nauczyciela akademickiego podjął pracę w Ministerstwie Edukacji i Kształcenia skąd skierowany został do pracy w ambasadzie Wietnamu w Polsce gdzie opiekował się studentami z Wietnamu studiującymi w Polsce. Po zakończeniu misji w Polsce wrócił do Wietnamu do pracy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych skąd został oddelegowany do ambasady Wietnamu w Rosji gdzie zajmował stanowisko pierwszego sekretarza ambasady. I w takim samym charakterze kontynuując karierę dyplomatyczną pracował w ambasadzie Wietnamu w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Jego pasją była literatura piękna, a przede wszystkim poezja. Pisał wiersze o swoich młodzieńczych latach, pięknie przyrody i ziemi ojczystej. Zmarł po ciężkiej chorobie w ubiegłym roku. Publikujemy jeden z Jego wierszy, który powstał w 1972 roku kiedy opuszczał Polskę. Do swojej Alma Mater wracał jeszcze kilkakrotnie.

Słowa pożegnania

Żegnaj Warszawo! Żegnaj!
Zagwizdał już pociąg, pozamykano drzwi.
Powróć do mojej Ziemi Matki.
Żegnajcie profesorowie i drodzy koledzy!
Żegnaj Polsko, żegnaj moje wszystko!
Choć wiem, że muszę się żegnać, przecież waham się!
Pociąg wiezie tylko moje ciało,
Bo dusza moja zostaje na uczelni
Ze słodkimi pamiątkami studenckiej młodości,
Z kwitnącymi wiosennymi kwiatami
Z mrozem i śniegiem zimy...
Z blondynką – niebieskooką koleżanką,
Którą kochałem, lecz z nieśmiałości tylko raz wyznałem!
Żegnajcie ulice starego Krakowa z dźwiękiem dzwonu
Nad falującą Wisłą,
Z hejnałem Mariackiego kościoła,
Przypominającym patetyczną bohaterką historię Starej
Stolicy.
Z wiecznym echem muzyki Chopina, Quo vadis
I poezją Mickiewicza przez tyle zmiennych wieków.
Wiem, że będę mocno tęsknić...
Oddalający się dworzec wiedzie moje osobiste uczucie.
Na dalekim horyzoncie moja Ziemia Matka.
Wrócę do miejsc, do pamiątek mojego dzieciństwa...
Gdzie rząd brzoź ścieli liśćmi wzgórze...

Polska, grudzień, 1972 roku
Dang Huu Trung



for. Z. Sulima



for. Z. Sulima



for. Z. Sulima

Pan dr inż. Dang Huu Trung podczas uroczystości wręczania „Złotych Indeksów” po 50-ciu latach od immatrykulacji w dniu 30 czerwca 2017 roku

Wręczenie wyróżnień „Wychowanek Roku 2020”

W odbywającym się od pięciu lat konkursie „Wychowanek Roku” wyłaniającym Absolwentów, którzy swoją ponadprzeciętną pomysłowością i aktywnością ożywają polski biznes, promując tym samym swoją uczelnię.

Konkurs rozstrzygany jest zawsze na początku roku kalendarzowego, a jego kulminacją jest wręczenie honorowych wyróżnień i statuetek podczas dorocznej Galii Konkursowej i Koncertu Noworocznego odbywającego się w Teatrze im. Juliusza Słowackiego. W bieżącym roku ze względu na panującą pandemię koronawirusa SAR S-COV-2 doroczny koncert nie odbył się.

Zwycięzcami konkursu w 2020 roku zostali:

Wychowanek Roku 2020:

- **Edyta Stanek** – absolwentka Wydziału Inżynierii Mechanicznej i Robotyki.

Wychowanek Junior Roku 2020:

- **Tomasz Kraus** (1988) – absolwent Wydziału Elektrotechniki, Automatyki, Informatyki i Elektroniki AGH

- **Wojciech Daniło** – (1989) absolwent Wydziału Informatyki, Elektroniki i Telekomunikacji (AGH)

10 czerwca 2021 roku w Sali konferencyjnej rektora AGH odbyło się uroczyste wręczenie wyróżnień, którego dokonał prof. Jerzy Lis – Rektor AGH, w asyście dr. inż. Jerzego Kickiego – Prezesa Fundacji dla AGH (pomysłodawcy konkursu) oraz prof. Piotra Czaję – prezesa Stowarzyszenia Wychowanków AGH.

W swoich wystąpieniach prof. Jerzy Lis oraz prof. Piotr Czaja podkreślili znaczenie jakie dla AGH ma wcielanie w życie efektów dobrego wykształcenia w uczelni przejawiające się tworzeniem wspólnych wynalazków oraz firm podejmujących ich produkcję. O sile i randze uczelni stanowią zarówno wybitni profesorowie i pozostali pracownicy naukowcy jak również jej wychowankowie rozsiani po całym świecie.

Wszystkim Laureatom serdecznie gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów w podbijaniu świata i rozstawianiu dobrego Imienia i potęgi AGH!

Zarząd Główny SW AGH



foto. Z. Sullima

Edyta Stanek

Edyta Stanek – Wiceprezes i założycielka ML SYSTEM S.A. – firmy działającej pierwotnie w formie spółki jawnej zatrudniającej kilka osób, a dziś w formie innowacyjnej, giełdowej spółki technologicznej z własnym, wysoce wyspecjalizowanym i nowoczesnie wyposażonym zapleczem badawczo-laboratoryjnym.

Firma produkuje i wdraża nowoczesne rozwiązania w myśl idei BIPV, która polega na zastępowaniu tradycyjnych materiałów budowlanych elementami fotowoltaicznymi. Według raportu Global Building Integrated Photovoltaic Skylights Market 2017–2021 ML SYSTEM SA należy obecnie do grona pięciu kluczowych producentów BIPV na świecie. Budynek zasilane zieloną energią to wymierne korzyści finansowe oraz znaczący krok w kierunku ochrony środowiska.

Ekologia i zrównoważona przyszłość kolejnych pokoleń mają dla Pani Edyty fundamentalne znaczenie – jest matką, żoną, siostrą. Bezpieczeństwo i zdrowie rodziny są dla niej równie ważne jak ciągły rozwój założonego w 2007 roku biznesu. Dlatego zawodowo postawiła na opracowywanie rozwiązań zgodnych z założeniem koniecznej, globalnej transformacji energetycznej zmierzającej do ograniczenia nieodwracalnego w negatywnych dla planety i ludzi skutkach globalnego ocieplenia.

Motto osobiste:

„Determinacja, kompetencje i talent to mieszanka nie do zatrzymania”

Najważniejsze osiągnięcia w życiu osobistym

Zbudowanie solidnych fundamentów rodzinnych opartych na miłości i wzajemnym zaufaniu.

Szczęście bliskich to dla mnie największa radość. Celebруем każdą spędzoną wspólnie chwilę. Z moim mężem dzielę pasję prywatne i zawodowe. Dużo pracujemy dlatego kiedy jesteśmy w domu to w całości poświęcamy się życiu rodzinnemu. Mamy córkę, która interesuje się ochroną środowiska, ekologią. Już od najmłodszych lat brała udział w delegacjach zagranicznych. Chciałaby w przyszłości iść w nasze ślady i podejmować innowacyjne wyzwania technologiczne i naukowe chroniące życie na naszej planecie.

Najważniejsze osiągnięcia w życiu zawodowym

Jestem absolwentką Wydziału Inżynierii Mechanicznej i Robotyki Akademii Górniczo-Hutniczej, uczestniczyłam w kursach i szkoleniach z zakresu controllingu i zarządzania.



for. arch. Edyty Stanek

Jestem autorką i współautorką artykułów naukowych i patentów z dziedziny fotowoltaiki. Posiadam doświadczenie w operacyjnym zarządzaniu projektami, praktyczne doświadczenie w strategicznym zarządzaniu projektami z portfela badawczego, inwestycyjnego oraz jakości obsługi klienta. Wraz z mężem odpowiadam za transformację spółki ML System SA z firmy wykonawczej świadczącej usługi w budownictwie w giełdową spółkę technologiczną o zasięgu globalnym oraz za pozyskanie zezwoleń w Specjalnej Strefie Ekonomicznej Euro-Park Mielec.

Oferta założonej przeze mnie firmy to obok efektywnych i wydajnych rozwiązań bu-



for. Z. Sulima

dowlanych generujących energię elektryczną również fotowoltaika klasyczna, rozwiązania Smart City, szkła dla branży automotive oraz innowacyjne, aktywne energetycznie szyby z powłoką kwantową. Łączna powierzchnia zakładów produkcyjnych z magazynami i centrum badawczo-rozwojowym spółki wynosi 20 tys. m². Spółka dysponuje 13 patentami, a sześć zgłoszeń patentowych czeka na rozpatrzenie. Firma zatrudnia dziś niemal 300 osób i jej potencjał rozwojowy stale rośnie.

W 2018 roku zadebiutowaliśmy na rynku głównym GPW, pozyskując z emisji akcji 34,6 mln zł. Jednym z celów emisji było pozyskanie środków na rozwój i wdrożenie do seryjnej produkcji, pionierskiego w skali globalnej, modułu fotowoltaicznego Quantum Glass (transparentnej szyby generującej prąd), wykorzystującego ogniwa fotowoltaiczne oparte o nanowarstwy kwantowe (QDSC). Jednym z celów strategicznych spółki jest ekspansja na rynki zagraniczne, w tym Europy, Australii oraz Stanów Zjednoczonych, czego potwierdzeniem jest podpisanie przez ML System umów o strategicznych partnerstwach w branży szkła architektonicznego oraz w automotive.

Na początku 2021 roku objęłam w ML System SA nadzór nad inwestycjami oraz aspektami technologicznymi. Obszary te mają fundamentalne znaczenie dla dalszego wzrostu spółki. W ramach strategii do 2024 roku firma planuje znaczące inwestycje zarówno w park maszynowy, jak i infrastrukturę techniczną, które wprowadzą nas w „nową erę produktów kwantowych.”

Przełomowym odkryciem naukowców z mojego zespołu jest urządzenie Covid Detector służące do szybkiego i skutecznego testowania w czasie rzeczywistym zakażeń wywołanych wirusem SARS – CoV-2 z wydychanego powietrza. Urządzenie działa w oparciu o zjawisko nieelastycznego rozpraszania fali elektromagnetycznej kwantowej, a dzięki algorytmowi polegającemu na rozkładzie i analizie widm spektralnych w kilka sekund podaje wynik. Cyfrowa postać materiału genetycznego pobieranego od tysięcy ludzi, w ramach badań, to ogromny potencjał badawczo-analityczny w wykrywaniu wielu chorób, w tym również nowotworów. To światowy przełom w diagnostyce medycznej. Badania przy użyciu Covid Detektora, który daje potencjał do wykrywania innych patogenów będą przez spółkę kontynuowane.

Szczególne wspomnienia z okresu studiów

Okres studiów to dla mnie szybka szkoła życia, poszerzenie horyzontów, otwarcie na nowe wyzwania, a przede wszystkim zawarcie cudownych znajomości „na całe życie”.

Pochodzę z wielodzietnej rodziny i fakt sfinansowania studiów dla siedmiorga dzieci był nie lada wyzwaniem. Od rodziców nigdy nie usłyszałam, że nie będzie ich stać

na studia na przykład w Krakowie, wręcz przeciwnie zachęcali mnie do aplikowania na AGH. Z domu rodzinnego wyniosłam przede wszystkim fundamenty pracy, szacunku do ludzi i troski o rodzinę. Aby wesprzeć rodziców finansowo już w pierwsze wakacje podjęłam pracę za granicą i pracowałam przez cały okres studiów. Dzięki ciężkiej pracy, niejednokrotnie po kilkanaście godzin dziennie zrozumiałam, że każdy ma wpływ na osiągnięcie niezależności i postawionych celów.

Musiałam nauczyć się zarządzania priorytetami aby pogodzić naukę i pracę. Na

Recepta na sukces

Mój sukces to przede wszystkim partner biznesowy z niespotykanie otwartym umysłem, który nie widzi ograniczeń. Przy połączeniu z mną twardo stąpającą po gruncie, można urealniać marzenia. Trzeba również doceniać potencjał i pracę zespołu. Odpowiednio zbudowany i zmotywowany team, z wysokimi kompetencjami i zaangażowaniem, daje istotną przewagę nad konkurencją. Pracując z nami najlepsi pasjonaci w swoich dziedzinach, bez których ML System nie byłby w stanie utrzymać dynamiki rozwoju.



for. arch. Edyty Ślankę

zajęciach z ochrony patentowej powstały pierwsze projekty z zastosowaniem BIPV (Building Integrated Photovoltaic), po dopracowaniu już zawodowo stały się naszymi sztandarowymi produktami w firmie ML System. Wówczas też powstały prawdziwe zgłoszenia patentowe.

Na pierwszym roku studiów dostałam się do zespołu studenckiego „KRAKUS”, co pozwoliło mi nawiązywać wartościowe znajomości także z spoza AGH. Mieszkaliśmy na miasteczku studenckim, w DS 13. Trafiłam na czwarte piętro, gdzie poznałam przyjaciół, z którymi do dziś utrzymuję kontakty. Raz w roku w okolicach jesieni spotykamy się obowiązkowo na rajdzie w górach – trasy i miejsce zawsze są inne.

W 2002 roku zostałam laureatką konkursu „Najmilsza Studentka AGH”, było to o tyle duże zaskoczenie, że w tamtym okresie WIMIR pod względem liczebności kobiet był chyba najmniej kobiecym wydziałem, na roku studiowało nas zaledwie siedem. Na studiach poznałam też Dawida, partnera biznesowego, który z czasem został moim mężem i do dziś stanowimy duet zarówno w życiu prywatnym jak i zawodowym.

Ponadto należy jasno określić priorytety i wartości w życiu i postępować zgodnie z nimi. Dla mnie ważna jest granica pomiędzy życiem zawodowym i prywatnym, którą bardzo trudno utrzymać. Sięgając po sukces nie należy się bać – lęk nas zatrzymuje, jednocześnie pamiętać trzeba o zachowaniu dystansu w podejmowanych decyzjach. Drobne niepowodzenia czy lekkie zawahania w realizacji założonych celów nie przesądzają o porażce i nie są wyznacznikiem całokształtu naszej pracy. Cele biznesowe warto realizować w poczuciu satysfakcji i zadowolenia.

Marzenia

Prywatnie chciałabym móc bardziej poświęcać się rodzinie i podróżom. Staram się panować nad czasem przeznaczonym na pracę i oddzielać ją jasno od życia prywatnego. Wciąż jednak doba jest za krótka.

Zawodowo wspólnie dążymy do osiągnięcia przez ML System pozycji światowego lidera w fascynującym obszarze technologii kwantowych.

Wojciech Daniłó

Opisać matematycznym wzorem światło w chmurach

– z Wojciechem Daniłó, absolwentem informatyki w AGH, który w 2018 roku został wyróżniony przez magazyn Forbes Polska w konkursie „30 przed 30” jako nadzieja młodego polskiego biznesu, rozmawia Ewa Elżbieta Nowakowska (Studium Języków Obcych AGH)

Ewa Elżbieta Nowakowska: „Wikingowie”, „Gra o tron”, „Incepcja” czy „Awatar”? A może bardziej retro: „Obcy: ósmy pasażer Nostromo” czy „2001: Odyseja kosmiczna”? Jakiego rodzaju efekty specjalne w filmach ceni Pan najbardziej?

Te, których nie widać! Dobrze zrobione efekty specjalne to te, których widz nie zauważa. W przeciwnym wypadku, choćby film miał najbardziej wciągającą fabułę i najlepszych aktorów, widzowie będą odczuwali, że „coś tu nie gra”, a odczucie takie potrafi zburzyć cały klimat, misternie budowany przez reżysera. Istnieje jeszcze jeden aspekt efektów specjalnych, dodający pikanterii całemu tematowi. Bardzo cenię takie efekty specjalne, które są nie tylko niezauważalne, ale również wymagają sporych nakładów czasu na opracowanie nowatorskich sposobów ich realizacji. Dla przykładu, na mojej twarzy zawsze pojawia się uśmiech na wspomnienie pracy nad filmem „Arbitrage” z Richardem Gere, podczas której, wraz z zespołem naprawdę niesamowitych specjalistów, tworzyliśmy wzory matematyczne opisujące rozprzestrzenianie się światła w chmurach po to, by spełnić wyrafinowane wizje artystyczne reżysera. Mimo że działo się to ponad dziesięć lat temu, to do dzisiaj stworzenie podniebnych realistycznych pejzaży wolumetrycznych nie należy do banalnych zadań. Jeżeli do wymagań twórców filmu dotożymy oczekiwaną dużą wydajność generacji takiego obrazu w bardzo wysokiej rozdzielczości, stoimy przed naprawdę ciekawym problemem technicznym. Po kilku miesiącach żmudnej pracy udało się nam opracować narzędzia pozwalające artystom na rysowanie obrysów chmur, na podstawie których generowane były realistyczne trójwymiarowe chmury o zadanej strukturze i kolorystyce. Najważniejszym aspektem naszych wysiłków było jednak to, że nikt nie potrafił odróżnić, które chmury były prawdziwe, a które dodane przez naszych artystów!

Które filmy, Pana zdaniem, już się zestarzały, jeśli chodzi o efekty specjalne, a które, mimo upływu lat, nadal ogląda Pan z przyjemnością i podziwem?

Wydaje mi się, że jest to kwestia bardzo indywidualna. Jeżeli oglądając film widz „zaturza się” w opowiadaną historię, w czym nie przeszkadza mu jakość efektów specjal-

nych, możemy uznać, że efekty te jeszcze się dla niego nie „zestarzały”. Oczywiście, wraz z upływem lat coraz bardziej przyzwyczajamy się do filmów, w których efekty specjalne stają się coraz mniej zauważalne, przez co niedociągnięcia w obrazach z ubiegłych dekad jeszcze bardziej kłują nas w oczy. Możliwe, że właśnie z tego powodu szczególnie cenię te dzieła, które prawie w ogóle nie używały efektów specjalnych. Przykładowo, jednym z moich absolutnie ulubionych filmów wszechczasów jest „Człowiek z Ziemi” (wersja z 2007 roku) – polecam go serdecznie każdemu czytelnikowi niniejszego wywiadu!

Pytam między innymi dlatego, że platforma Flowbox, której jest Pan współautorem, pozwala na tworzenie wysoko zaawansowanych narzędzi do kreowania efektów wizualnych, wykorzystywanych na przykład w filmach. Polacy mają w ostatnich dwóch dekadach dużo do powiedzenia w tej dziedzinie, a dobrą passę na światową skalę rozpoczęła między innymi fenomenalna animacja „Katedra” Tomasza Bagińskiego. Co Pan sądzi o naszej pozycji na rynku międzynarodowym?

Pani pytanie wygląda tak niewinnie, a przysporzyło mi niemałych problemów z ubraniem myśli w odpowiednie słowa! Spojrzę na to zagadnienie z trzech perspektyw. Pierwszą są osiągnięcia Polaków

w dziedzinie reżyserii filmów. W tej dziedzinie nie czuję się specjalistą i, jeśli Pani Redaktor pozwoli, nie zajmę w tej kwestii stanowiska. Drugą perspektywą są nasze dokonania w dziedzinie efektów specjalnych. W tej kwestii bez najmniejszego wahania muszę przyznać, że polscy specjaliści są jednymi z najwybitniejszych i najbardziej cenionych na świecie. Miałem zaszczyt pracować z wieloma specjalistami zajmującymi się symulacją cząsteczek, animatorami, mate-paintarami, oraz programistami, których wiedzę i dorobek bardzo cenię i dla których słowo „niemożliwe” nigdy nie istniało. Notabene, z niektórymi z nich miałem przyjemność współtworzyć spółki, na przykład Coddee. Ostatnią, osobiście najbardziej dla mnie bolesną perspektywą, jest pozycja naszych studiów filmowych na arenie międzynarodowej. Mamy oczywiście swoje perełki, takie jak Platype Image, ale ich ilość jest nieporównywalnie mniejsza na tle innych krajów. Temat ten jest dla mnie szczególnie przykry ze względu na to, że miałem przyjemność pracować w jednym z najbardziej niesamowitych studiów filmowych na świecie, a mianowicie w polskim studiu filmowym, które niestety już nie istnieje – w Alvernia Studios. Nie chcę zagłębiać się w szczegóły, dlaczego studio to zakończyło swoją egzystencję (prawdo-



foto: Z. Sulima

podobnie nie znam wszystkich powodów tej sytuacji), ale wiem, że pracowało tam grono wybitnych specjalistów z umiejętnościami na światowym poziomie, a sam założyciel Alvernii, pan Stanisław Tyczyński, jest jednym z najważniejszych i najbardziej oddanych swoim przekonaniom wizjonerów, którego upór w dążeniu do celu od zawsze bardzo podziwiałem.

A jak scharakteryzowałby Pan wspomnianą już spółkę Coddee, czyli założoną kilka lat temu przez Pana firmę tworzącą symulatory do szkolenia osób z wykorzystaniem rzeczywistości wirtualnej (ang. *Virtual Reality*)?

Coddee założyłem wraz z dwiema wyjątkowymi osobami – Grzegorzem Ociepką, którego miałem przyjemność poznać podczas pracy w Alvernii Studios oraz Marcinem Jaśkiewiczem, którego poznałem podczas studiów w kole naukowym Media-Frame, działającym właśnie przy AGH! Historia powstania całego przedsięwzięcia jest bardzo barwna, a rozpoczęła się od rozmowy telefonicznej z moim dobrym znajomym, Szymonem Kapeniakiem, któremu, tak na marginesie, zawdzięczam „ratunek” przed popełnieniem jednego z większych błędów, jakie chciałem zrobić w życiu! Kończąc liceum wahałem się między wyborem kariery związanej z tworzeniem technologii, a tworzeniem sztuki. W momencie, gdy byłem prawie przekonany do obrania dalszej ścieżki kształcenia na Academy of Art University w San Francisco, przypadkiem poznałem Szymona, który w tamtym czasie piastował stanowisko Prezesa i CTO studia filmowego Human Ark. Po kilku dłuższych dyskusjach, Szymon przekonał mnie, że żadne „Academy of Art”, nawet to w Kalifornii, nie będzie tak dobrym wyborem, jak właśnie AGH! Wracając do głównego wątku, w Coddee zajmowaliśmy się tworzeniem realistycznej grafiki komputerowej do symulatorów szkoleniowych ludzi w Stanach w prowadzeniu pociągów towarowych. Warto nadmienić, że symulatory te były połączeniem prawdziwego sprzętu (makiety lokomotywy tak ciężkiej, że musiały ją montować przy użyciu dźwigu!) i bardzo nowatorskich rozwiązań w oprogramowaniu, umożliwiających fotorealistyczną wizualizację olbrzymich potaci terenu, sięgających nawet kilkunastu kilometrów w każdą ze stron świata. Po pewnym czasie moje ścieżki rozeszły się z Coddee, ponieważ postanowiłem oddać się tworzeniu przyszłości Data Science – firmie Enso (zwanej wcześniej „Luna”). Warto zaznaczyć, że połączenie niespotykanych umiejętności technicznych Grzesia i równie niespotykanego wycucia biznesowego Marcina pozwoliło im na stworzenie spółki Simteract, której osiągnięcia w dziedzinie virtual reality, gier komputerowych, oraz symulacji ruchu pojazdów są coraz bardziej zauważalne na arenie międzynarodowej. Mimo że nie pracujemy te-

raz razem, czuję, że w przyszłości jeszcze stworzymy niejedną niezwykłą technologię :)

Większość wymienionych wcześniej sfer Pana działalności to już jednak czas przeszły. Obecnie zaangażowany jest Pan bowiem we wspomnianą już firmę Enso (enso.org). Proszę nam przybliżyć to przedsięwzięcie, Enso to bowiem język programowania, ale także platforma Data Science, prawda?

Dokładnie tak. Enso pozwala na definiowanie procesów przetwarzania danych dziesięciokrotnie szybciej niż inne narzędzia dostępne na rynku. Dla przykładu, możemy połączyć się z bazą danych zawierającą informacje o reklamach na przystankach komunikacji miejskiej w Los Angeles, sprawdzić, który dystrybutor jest właścicielem największej ich ilości, a następnie przesłać historyczne rozmieszczenie ich reklam na interaktywnej mapie. Cały proces możemy zdefiniować w niecałe pięć minut, nie posiadając żadnych umiejętności programistycznych (przykład budowania tego procesu można obejrzeć na naszej stronie internetowej!). Co ciekawe, Enso ma zastosowania w bardzo różnych dziedzinach. W bankowości pomagamy tworzyć modele zarządzania ryzykiem kredytowym, w sektorze IoT (czyli tak zwanym, Internecie rzeczy) Enso umożliwia łatwe zarządzanie tysiącami czujników w inteligentnych budynkach, z kolei w bioinformatyce Enso pozwala na wykrywanie nowych algorytmów przetwarzania genów, a w sektorze tytoniowym Enso używane jest do poprawy jakości danych, na bazie których opracowywane są raporty biznesowe danej korporacji. Najbardziej niespotykanym aspektem Enso jest właśnie to, że dajemy specjalistom w danej branży (analitykom danych, matematykom, osobom biznesowym, data scientistom) możliwości, które do tej pory były zarezerwowane jedynie dla programistów. Co więcej, pozwalamy im na tworzenie procesów przetwarzania danych w sposób dużo szybszy i bardziej interaktywny, niż mogą zrobić to programiści.

Tutaj zazwyczaj pojawia się pytanie – jak to jest możliwe i jak właściwie działa „to całe Enso”. Odpowiedź zawarta jest w drugiej części pytania Pani Redaktor. I tu mała uwaga dla czytelników – ta część wywiadu będzie nieco bardziej specjalistyczna! Otóż, z technicznego punktu widzenia, Enso jest językiem programowania. Takim bardzo, ale to bardzo niespotykanym językiem programowania. Po pierwsze, język ten ma podwójną reprezentację – zamiast pisać kod, możemy rysować na ekranie grafy symbolizujące procesy przetwarzania danych, a sam kod zostanie wygenerowany automatycznie. Co ciekawe, możemy też zmieniać kod, a grafy zostaną automatycznie dostosowane do naszych zmian. Po drugie, Enso jest jedynym na świecie językiem, który umożliwia używanie innych ję-

zyków bez konieczności pisania wrapperów (kodu łączącego języki) i praktycznie bez narzutów wydajnościowych na komunikację między nimi. Mówiąc prosto, Enso pozwala każdemu na używanie dowolnych bibliotek z Javy, Pythona, JavaScriptu, R, a wkrótce też innych języków. Można nawet skopiować kod w Pythonie i wkleić go do kodu w Enso, a dedykowany JIT kompilator Enso skompiluje te wszystkie języki do jednolitego kodu pośredniego i zoptymalizuje go w locie (więcej informacji o tym jak działa kompilator Enso, można znaleźć na naszej stronie internetowej). Po trzecie, język Enso został wyposażony w autorski silnik wyświetlania wizualizacji w WebGL, umożliwiającą wyświetlanie nawet milionów punktów danych w przeglądarce w czasie rzeczywistym.

Wszystkie te aspekty połączone w całość stanowią tak przełomową technologię, że takie osoby, jak Guido van Rossum (twórca języka Python) lub Robert Gentleman (twórca języka R) określiły Enso jako potencjalną przyszłość całego sektora Data Science.

Jak wygląda obecna sytuacja Pańskiej firmy na rynku i co sprawia, że odnosi ona tak spektakularne sukcesy?

Niesamowici ludzie! Tylko dzięki ich wierze i nieustannemu wsparciu przez wszystkie lata udało nam się dojść tu, gdzie jesteśmy teraz. Jesteśmy niewielkim startupem, który opracował niespotykaną w skali światowej technologię. Było to możliwe dzięki połączeniu trzech czynników – właściwego doboru współników (pozdrawiam najlepszą co-founderkę, jaką można sobie wymarzyć, czyli Sylwię Brodacką!), niespotykanych umiejętności zespołu technicznego oraz ogromnego wsparcia ludzi, którzy od zawsze w nas wierzyli. Nie mógłbym tu nie wymienić naszych inwestorów, których po latach mogę nazwać bardziej „przyjaciółmi” lub „wspólnikami”, a nie tylko „inwestorami”. To, że uwierzyły w nas takie osoby jak Piotr Wilam i Marek Kapturkiewicz (InnovationNest), Marzena Bielecka, Kinga Stanisławska i Marcin Borecki (Experior Ventures), Marcin Kowalik i Aleksander Dobrzyniecki (Black Pearls), niesamowity zespół londyńskiego Passion Capital, zespół francuskiego Kima Ventures oraz kilku inwestorów prywatnych, pozwoliło nam na podjęcie się naprawdę trudnego wyzwania badawczego. W naszej historii, tak jak w historii każdego startupu, zdarzały się wzloty i upadki. Całe szczęście, z każdej opresji udawało nam się wyjść obronną ręką!

Na LinkedIn jest Pan nazwany „serial entrepreneur”, czyli seryjnym przedsiębiorcą – co sprawia, że ciągle angażuje się Pan w kolejne projekty?

Chęć stworzenia czegoś, co zmieni życie miliarda ludzi na świecie. Z każdym projektem czuję, że jesteśmy coraz bliżej tego celu i mimo olbrzymiego ryzyka niepowodzenia tak ambitnego i szeroko zakrojonego pla-

nu, mam nadzieję, że to właśnie Enso przyczyni się do tej rewolucji.

Skąd czerpie Pan inspiracje? Czy to nagłe przebyski, pojawiające się znienacka, wśród codziennej krzątaniny, czy też wpada Pan na pomysły kontaktując się z innymi na Twitterze, w rozmowie na żywo, albo czytając o najnowszych odkryciach naukowych?

Jakoś tak się dziwnie złożyło, że każda dotychczasowa idea zrodziła się podczas wieczornych „burz mózgów” na temat technologii przy piwie ze znajomymi. Tak więc odpowiedzią na to pytanie są albo moi znajomi, albo piwo. Muszę kiedyś sprawdzić działanie tylko jednego z tych czynników i doprecyzować, który ma większy wpływ na inspirację!

Co stanowi Pana najmlodsze wspomnienie z czasów studiów w AGH?

Mam naprawdę wiele kolorowych i ciepłych wspomnień związanych z AGH! Zdecydowanie najcieplejszym jest moje uczestnictwo w kole naukowym MediaFrame. Mówiąc szczerze, zawsze niechętnie patrzyłem na koła naukowe. Wydawało mi się, że co prawda zreszają osoby o podob-

nych zainteresowaniach, ale jednak nie dają im zbyt wiele nowego. Nie mogłem się bardziej mylić! Pewnego dnia trafiłem właśnie na MediaFrame i... zostałem tam na całe pięć lat studiów. Koło to zajmowało się szeroko pojętymi mediami, od tworzenia grafiki, przez składanie filmów, aż do programowania efektów specjalnych. Jednak to nie jego profil wyróżniał je na tle innych kół, ale ludzie, którzy do niego należeli. Praktycznie każda z osób w MediaFrame była wyjątkowa, bardzo ceniła wiedzę i chciała w życiu osiągnąć coś wielkiego. I chyba każdej się to udało – od prężnie działających firm informatycznych przez pracę nad światowej klasy efektami specjalnymi. Dla przykładu, trzy osoby właśnie z MediaFrame, które tworzyły Netflixowego Wiedźmina. Wielu z nas trzyma się razem do dzisiaj.

Czy dałby Pan jakąś radę albo wskazówkę obecnym studentom naszej uczelni?

Absolutnie najważniejsza wskazówka, jaką mogę Wam dać, zabrzmi nieco pospolicie, choć tak naprawdę jest kluczem do Waszej przyszłej kariery: studia to Wasz najważniejszy czas z naukowego punktu widzenia. To, ile się nauczycie w tym okresie, będzie

rzutowało na wszystkie lata waszego dorosłego życia. Sedno sprawy polega na tym, że żaden, nawet najlepszy wykładowca, nie sprawi, że Wasza wiedza wzrośnie bez naprawdę olbrzymiej pracy i zaangażowania z Waszej strony. Jeżeli będziecie chcieli być najlepsi w swej dziedzinie i będziecie inwestowali w wiedzę, osiągniecie niesamowicie dużo. W przeciwnym wypadku traficie do bardzo przeciętnych firm i prawdopodobnie nie znajdziecie już czasu, by tę sytuację poprawić.

Na koniec porozmawiamy o... zwierzętach. Na pytanie: „psy czy koty?” zapewne odpowie Pan: „psy”. Czy może Pan podzielić się z nami swoją pasją dla tych zwierząt? Co w nich jest takiego wyjątkowego?

Tak, wybiorę psy! Jedną z cech, jaką najbardziej cenię wśród stworzeń, wliczając w to i ludzi i zwierzęta, jest empatia. Psy przywiązują się do ludzi, odczuwają emocje, potrafią kochać i w przeciwieństwie do ludzi, nie posiadają złych emocji. Koty są jak JavaScript.

Bardzo Panu dziękuję za rozmowę!

Cała przyjemność po mojej stronie! :)

WYCHOWANKOWIE ROKU 2020

Tomasz Kraus

Programowanie i zamarznięte jeziora

– z Tomaszem Krausem, Absolwentem informatyki w AGH, współtwórcą spółki Picodi i sieci Brainly, rozmawia Ewa Elżbieta Nowakowska (Studium Języków Obcych AGH)

Ewa Elżbieta Nowakowska: Już na studiach współtworzył Pan spółkę Picodi oraz startup Brainly, potem zaangażował się Pan także w internetową platformę sprzedaży samochodów Joymile. Co sprawiło, że dwudziestolatek na tyle poważnie zainteresował się biznesem, że trwa to do dziś i jest uwieńczone sukcesami – w 2018 roku magazyn Forbes Polska przyznał panu wyróżnienie w konkursie „30 przed 30” jako nadziei polskiego młodego biznesu?

Tomasz Kraus: Od dziecka interesowałem się „komputerami”. Ojciec pracował w Politechnice Krakowskiej, a jak wiadomo, uczelnie wyższe w latach dziewięćdziesiątych przecierały szlaki dla informatyzacji – dzięki temu miałem styczność z technologią oraz Internetem. Kluczowe dla mnie było usamodzielnienie się finansowe.

Już w wieku szesnastu lat tworzyłem pierwsze oprogramowanie związane z marketingiem na platformie Google AdSense; następnie poznałem swojego pierwszego wspólnika – Łukasza Halucha, z którym roz-



foto: Z. Sulima

wijaliśmy kolejne biznesy między innymi Picodi i Brainly. To był dobry tandem, jeden współnik (ja) – informatyk z podejściem produktowym, drugi współnik (Łukasz) – zajmował się sprzedażą i marketingiem oraz SEO (pozycjonowaniem w wyszukiwarkach).

Michał Borkowski (współzałożyciel oraz obecny Prezes Zarządu Brainly) docenił potencjał, który oferowaliśmy, przyszedł do nas z ideą społecznościowej platformy edukacyjnej, i tak w trójkę założyliśmy Brainly.

Myślę, że to, co w moim przypadku okazało się kluczowe do osiągnięcia sukcesu, to nie tyle umiejętność programowania, co raczej zdolność „dogadania się” z biznesem, zrozumienie potrzeb użytkowników. Nigdy nie byłem „typowym klepaczem kodu”, który czekał na gotową specyfikację. Od zawsze moją działalność cechowały łącznie zrozumienia potrzeb użytkowników, analiza ich oczekiwań, również wytworzenie makiet produktowych UX, zlecenie wykonania interfejsu UI, i samodzielne programowanie lub na późniejszym etapie – jego zlecenie zespołowi IT.

W rekomendacji na Pana profilu na LinkedIn możemy przeczytać, że czasem dostrzega Pan potrzebę cofnięcia się o krok wstecz po to, aby móc zrobić dwa kroki naprzód. Jak Pan rozumie taką strategię i w jakich sytuacjach ją stosuje?

To rekomendacja od członka mojego zespołu IT z Brainly. Jako CTO wielokrotnie musiałem godzić kwestie „ciśnienia” biznesowego – czyli presji, aby nowe funkcjonalności, wdrożenia robić „na wczoraj” – z komunikatami od zespołu IT, na temat rosnącego długu technologicznego. Brainly było o tyle specyficzne, że mieliśmy do czynienia z bardzo dużym zasięgiem wśród internautów. W 2014 roku było to 25 milionów użytkowników miesięcznie, obecnie ponad 350 milionów użytkowników miesięcznie. Zawsze niosło to ze sobą duże wymagania dotyczące wydajności i niezawodności projektowanych i wytwarzanych systemów IT. Stąd nieraz pozornie niewiele się działo z perspektywy użytkownika, czy też biznesu, ale na poziomie technologii i infrastruktury mierzyliśmy się z dużymi wyzwaniami.

Czy ogromnie popularna sieć społecznościowa Brainly (wcześniej znana pod nazwą zadane.pl), mająca aż 350 milionów użytkowników na całym świecie, powstała na podstawie Pana własnych doświadczeń z polską edukacją? Przypomnijmy: Brainly daje uczniom możliwość wymiany wiedzy, ale wspiera także rodziców. Czego brakowało systemowi kształcenia w Polsce, że musiał narodzić się taki serwis?

Jest to problem, z którym każdy z nas – trójki założycieli – spotkał się we własnej edukacji. Uczniowie grupowani są w klasy, nauczyciel musi siłą rzeczy dostosować poziom przekazywanej wiedzy tak, aby jak największej uczniów wyniosło z lekcji sensowny

materiał. Poszkodowane są zawsze osoby nieco wolniej chłonnące wiedzę, lub te, które są gotowe chłonnąć wiedzę szybciej niż reszta klasy. Brainly umożliwia pomoc każdemu w odpowiednim dla niego tempie.

Druga sprawa – to zjawisko „szkolnego korytarza”. Każdemu chyba zdarzyło się uczyć w grupie, w klasie – na korytarzu. To od zawsze działało. Brainly po prostu połączyło wszystkie szkolne korytarze (śmiech) w jedną platformę. Na Brainly ktoś z Krakowa pomagał komuś z Elku w biologii, ktoś z Elku pomagał komuś z Rzeszowa w matematyce i tak dalej. Zniknęły wszelkie ograniczenia spowodowane odległością i czasem, bo przecież, jak w przypadku wszystkich produktów i usług internetowych, pomocy mogłeś/mogłaś udzielać, lub pomoc otrzymywać o każdej porze dnia i nocy. A potem „tylko” zreplikowaliśmy działający mechanizm na ponad 35 rynków zagranicznych.

Jak widzi Pan rolę rodziców w edukacji ich dzieci?

Patrząc z perspektywy Brainly zaobserwowaliśmy dwa aspekty aktywności rodziców.

Po pierwsze rodzice, a w szczególności nauczyciele na platformie, to często pasjonaci nauki, którzy mają niejako głód dzielenia się wiedzą. Wielu nauczycieli, czy nawet dyrektorów szkół pełni na platformie funkcje moderatorów – pomagają dbać o dobrą jakość pytań i odpowiedzi. Bardzo lubią też między sobą współzawodniczyć, stając się naszymi najbardziej pomocnymi użytkownikami.

Po drugie rodzice często też przychodzą na platformę po pomoc, tak aby najpierw samemu zrozumieć dane zagadnienie, a następnie podzielić się tą wiedzą ze swoim dzieckiem.

Czy Pan osobiście wolał zdobywać wiedzę „na żywo”, w salach wykładowych, czy też preferuje uczenie zdalne?

W salach wykładowych można zdobyć jedynie wiedzę teoretyczną i to zazwyczaj wysokopoziomą – wiedzę, która nawet w informatyce będzie aktualna przez dwadzieścia lat. Tego można spodziewać się po kierunku informatyka na WEAlIB – wiedzy, jak teoretycznie zbudować niezawodny, redundantny system – jak ustrukturyzować bazę danych. Wiedzy praktycznej tam nie zdobędziemy, nawet na laboratoriach zaledwie dotkniemy tematu.

Informatyka od momentu powstania Internetu jest dziedziną, w której szczególnie intensywna stała się wymiana wiedzy między programistami. Dziś każdy programista zna platformę StackOverflow, wcześniej jej miejsce zajmowało na przykład Experts Exchange. Obie te platformy to serwisy Q&A (pytań i odpowiedzi) – działają analogicznie do Brainly, tylko że w dziedzinie IT. (Jak już zosta-

to wspomniane, Brainly skupia się na wiedzy szkolnej, na poziomach od szkoły podstawowej do średniej.)

Połączenie wiedzy praktycznej (z Internetu), oraz teoretycznej (na przykład z uczelni) to według mnie dobre połączenie.

Co sprawiło, że w 2017 roku serwis zadane.pl zmienił nazwę na brainly.pl? Czy tylko rosnąca popularność, czy także inne względy?

Od 2012 roku, kiedy pozyskaliśmy finansowanie z funduszu Point Nine Capital z Berlina, coraz intensywniej dążyliśmy do rozwoju zagranicznego. Wtedy też powstała marka Brainly, a nowe rynki były już uruchamiane pod wspólną globalną nazwą. Naturalnym krokiem była transformacja rynków uruchomionych wcześniej.

Brainly działa na różnych kontynentach, w tak odmiennych krajach jak Rosja, Brazylia, Turcja, Francja czy Malezja. Czy zasady, na których opiera się ta sieć, są takie same na całym świecie, czy zostały wprowadzone jakieś różnice, podyktowane na przykład względami kulturowymi?

Rdzeń platformy był identyczny na wszystkich rynkach. Oczywiście tłumaczyliśmy interfejs, dostosowywaliśmy przedmioty szkolne i poziomy edukacji do konkretnego kraju. Mogliśmy też „kręcić małymi śrubkami” w konfiguracji platformy, aby dostosować ją lepiej do realiów społeczności na danym rynku. Jedne społeczności bardziej lubiły odpowiadać na pytania, inne bardziej komentować odpowiedzi do pytań itp.

Co szczególnego utkwiło Panu w pamięci z czasu studiów w AGH?

Najbardziej zapamiętałem jeden z wykładów z Javy, bodajże na II roku studiów, na którym wykładowca, omawiając jeden z wzorców projektowych, wyszedł szeroko poza materiał, nawiązując do różnych języków programowania i pokazując nam pewne kawałki kodu ze swojego laptopa. Dzięki temu wykładowi udało mi się szybko zrewidować swoją dotychczasową wiedzę na temat jednego z języków – pierwsza wersja Brainly pod nazwą zadane.pl powstała dużo szybciej dzięki wiedzy dotyczącej nowego wówczas frameworka.

Czy mógłby Pan zdradzić, jakie ma hobby i jak Pan spędza wolny czas?

Moim hobby są samochody i sport motorowy. Odbyłem wiele treningów sportowej i bezpiecznej jazdy w Polsce, a także na przykład na zamarniętych jeziorach w Szwecji na kole podbiegunowym. W zeszłym roku spełniłem swoje motoryzacyjne marzenie, dwukrotnie wyjeżdżając na najdłuższy i najniebezpieczniejszy tor samochodowy, zwany Zielonym Piekłem, czyli Nürburgring, w niemieckich górach Eifel.

Bardzo dziękuję za rozmowę!

Ja również.

Jan Wyżykowski

Jerzy Tenerowicz

Jan Wyżykowski

Naszą miedź odkrył
I
Cały z miedzi
Z nami pozostał.

Patrzy na Lubin,
Jak dzień kolejny przemija.

W nocy, w spokoju
Oświetlonych ulic
Miedziowego miasta,
Podąża myślami
Ku swojemu odkryciu.
Wstuchuje się w podziemne odgłosy
Pracy na trzy zmiany.

Wielkie koła wież szybowych
Przecinają rytmicznie
Zielony krajobraz,
Kryjący pod sobą
Marzenia Jego życia.

Miedziowa Brać Górnicza
Realizuje testament, który Jan Wyżykowski
zostawił.
Tu pracuje, zakłada rodziny.
Przychodzi nowe pokolenie, następane...

Jak wielką moc trzeba mieć w sobie,
Aby
Tysiącom ludzi wskazać,
Że
Górnictwo miedziowe
To ich pasja i życie całe.

Lubin. Stolica Polskiej Miedzi. U zbiegu ulic Niepodległości i Mieszka I, zastygł w zamyślonej pozie skromny, wielki inżynier, absolwent Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Każdego roku, w dniu górniczego święta pojawia się tutaj górnicza brać, by zameldować odkrywcę podziemnego skarbu wykonanie zadań. Nad pomnikiem unosi się melodia górniczego hymnu, a u jego stóp pojawiają się wiązanki kwiatów. Trwa prawdziwe święto.

Odkrywca ogromnych złóż rud miedzi na Dolnym Śląsku, Jan Wyżykowski, przyszedł na świat 31 marca 1917 roku w Haczowie.

Naukę rozpoczął w rodzinnej miejscowości, w szkole, której dziś jest patronem. Gdy Jan ukończył sześcioklasową szkołę podstawową, rodzice zdecydowali posłać syna na dalszą naukę do Kolegium Serafickiego OO. Kapucynów w Rozwadowie. Naukę kon-



for. Jerzy Tenerowicz

tynuował w Studium Filozoficzno-Teologicznym w Krakowie. Ostatecznie opuścił zakon 4 stycznia 1938 roku, po sześciu latach pobytu. Po opuszczeniu zakonu zarabiał na życie jako prywatny nauczyciel na dworze w Bziancie.

Kontynuował też naukę śpiewu u prof. Bronisława Romaniszyna, jednak wykryta choroba gardła przerwała jego marzenia o karierze śpiewaka operowego.

Studia wyższe w Akademii Górniczej w Krakowie rozpoczął jeszcze przed II Wojną Światową. W czasie okupacji pracował w Ubezpieczalni Społecznej, a po wojnie kontynuował studia na Wydziale Górniczym Akademii Górniczo-Hutniczej.

Już podczas studiów, w 1948 roku, podjął pracę w kopalni węgla kamiennego Łagiewniki, jako asystent kierownika ruchu zakładu.

Następnie pracował w kopalni Radzionków. Ten czas poświęcił również na zbieranie materiałów do swojej pracy dyplomowej zatytułowanej „Przeanalizowanie wspólnej przeróbki węgla z punktu widzenia ekonomii i jakości eksploatacji na kopalniach: Radzionków, Dymitrow, Andaluzja”. Obrona pracy, w dniu 29 grudnia 1950 roku, przyniosła mu tytuł inżyniera górniczego i magistra nauk technicznych. Promotorem pracy był profesor Witold Budryk.

W dniu 1 stycznia 1951 roku Jan Wyżykowski rozpoczął pracę w Państwowym Instytucie Geologicznym w Warszawie, gdzie objął kierownictwo Pracowni Rud Miedzi. Pierwszym realizowanym projektem było poszukiwanie złóż rud miedzi w niecce śródsudeckiej i w okolicach Nowej Rudy. Ten okres prac podsumował w sprawozdaniu „O występowaniu miedzi w niecce śródsudeckiej



fot. ze zbiorów prywatnych Kazimierzy Wyżykowskiej

Jan Wyżykowski (drugi z lewej) z rodzicami i rodzeństwem

oraz o wstępnych pracach poszukiwawczych za rudami miedzi w okolicach Nowej Rudy”. Prace te nie przyniosły spodziewanych efektów, ale w Nowej Rudzie Jan Wyżykowski poznał Panią Kazimierę i w 1954 roku pobrali się.

Kolejne prace prowadzone na północ od linii Bolesławiec – Złotoryja z różnych powodów nie przynosiły efektów, głównie za sprawą słabego i złej jakości sprzętu wiertniczego. Atmosfera stawała się napięta.

W 1955 roku Rada Ministrów podjęła uchwałę zobowiązującą Instytut Geologiczny do odkrycia dwóch dużych złóż rud miedzi dla realizacji potrzeb gospodarczych kraju (Uchwała 1018/55).

W 1956 roku zatwierdzono do realizacji projekt prac poszukiwawczych opracowany przez J. Wyżykowskiego i jego zespół na podstawie wyników wszystkich dotychczasowych prac, reinterpretacji profilu sejsmicznego Bolesławiec – Wschowa oraz założeń prof. Józefa Zwierzyckiego. W ramach tego projektu zlokalizowano między innymi otwory Sieroszowice S-1 i Lubin S-19, które dały początek wielkiemu odkryciu.

23 marca 1957 roku w Sieroszowicach, a kilka miesięcy później 8 sierpnia w Lubinie, wiertacze wydobyli rdzenie z widocznym okruszczeniem miedzią. W 1959 roku została zatwierdzona pierwsza dokumentacja geologiczna, a w roku następnym rozpoczęto budowę pierwszej kopalni. Spełniało się marzenie Jana Wyżykowskiego. Powstawał wielki Legnicko-Głogowski Okręg Miedziowy.

W 1964 roku na podstawie wyników przeprowadzonych badań, wbrew opinii wielu specjalistów z dziedziny geologii i górnictwa, opracował „Generalny projekt poszukiwań złóż miedzi i ustalenia zasobów rudy w pokładach w strefie głębokości 1200–1500 metrów na północ od Lubina i Sieroszowic”

6 maja 1965 roku, uzyskał tytuł doktora nauk przyrodniczych po obronie pracy doktorskiej zatytułowanej: „Zagadnienia miedzianości cechsztyńskiego na tle budowy geologicznej strefy przedsudeckiej”.

W 1966 roku Komitet Nagród Państwowych przyznał Janowi Wyżykowskiemu, wraz

z zespołem geologów, Nagrodę Państwową I stopnia, za udział w odkryciu złoża rud miedzi Lubin – Sieroszowice i w opracowaniu pierwszej dokumentacji geologicznej.

W 1973 roku wystąpił na Międzynarodowym Sympozjum Miedzi, które odbyło się we Wrocławiu i w Lubinie. Było to jedno z Jego ostatnich wystąpień publicznych.

W 1973 roku powiedział reporterowi ośrodka telewizyjnego w Zielonej Górze – podczas budowy kopalni „Rudna”:

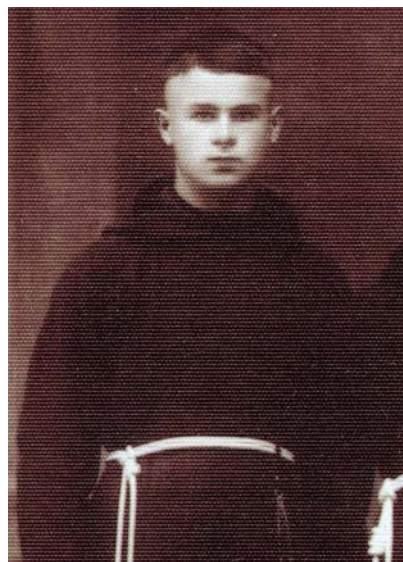
„Siedzimy w bardzo szczęśliwym miejscu, W centralnym punkcie ogromnego zagłębia, które nosi nazwę Lubińsko-Głogowskie Zagłębie Miedziowe. To miejsce, razem z okolicą stanowi olbrzymie bogactwo narodowe, możemy powiedzieć, że to największe bogactwo narodowe naszego kraju.”

Wypowiedź na szybie wschodnim kopalni „Lubin”:

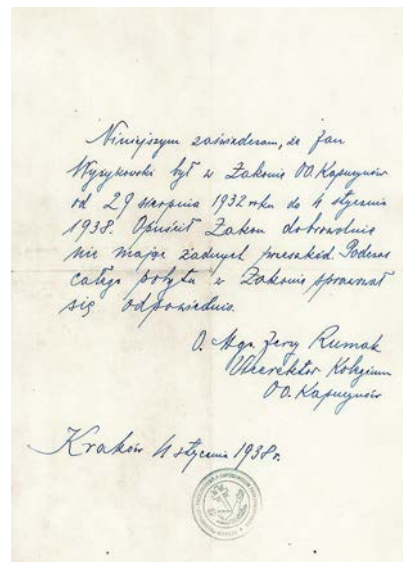
„Było to wielkie wydarzenie kiedy 20 marca 1963 roku, otrzymałem zaproszenie przybycia. Przyjechałem ze swoimi przełożonymi i podziwiałem to wielkie wydarzenie. Patrzyliśmy z wielkim wrażeniem jak powoli linę wyciągają, powoli, powoli. W pewnym momencie zjawia się ogromny kubel wypełniony rudą miedzi. Zostało ukoronowane wielkie dzieło. ...Tu były bardzo ciężkie warunki geologiczne. Właśnie dlatego podziwiałem tych wszystkich, bo ich praca została ukoronowana. Wszyscy zdali egzamin tu na tym szybie.”

W 1974 roku doc. dr inż. Jan Wyżykowski, wraz z zespołem pracowników Pracowni Złóż Rud Miedzi PIG, opracował „Projekt poszukiwań cechsztyńskich rud miedzi na obszarach zachodniej części monokliny przedsudeckiej, perykliny Żar i niecki północno-sudeckiej”. Program uzyskał wysoką ocenę Komisji Oceny Projektów Badań Geologicznych Instytutu Geologicznego w czerwcu 1974 roku.

Jesienią tegoż roku zapadła, na szczęblu centralnym, decyzja o rozwiązaniu Pra-



Jan Wyżykowski jako brat Bogusław





cowni Rud Miedzi, odsunięciu doc. dr inż. Jana Wyżykowskiego od problematyki miedziowej i przekazaniu całości badań do Wrocławia. Jan Wyżykowski interweniował u dyrektora instytutu, swojego kolegi, jednak bez skutku. Zmarł następnego dnia, 29 października rano, przed wyjściem do pracy, na zawał serca.

12 marca 2013 roku historia zatoczyła kolo. W Państwowym Instytucie Geologicznym w Warszawie odbyła się uroczystość nadania imienia dr. Jana Wyżykowskiego, głównemu gmachowi instytutu. W uroczystości uczestniczyła żona Jana Wyżykowskiego, Kazimiera, córka Dorota i wnukowie, a także brat Stanisław.

Profesor Jerzy Nawrocki, dyrektor Instytutu podkreślił, że w czasie pracy w instytucie Jan Wyżykowski musiał stawiać czoła wielu przeciwnościom i zawiściom, kierowanym często z niskich pobudek. W późniejszych latach instytut zapomniał o swoim wielkim geologu.

– Ta uroczystość jest pewną formą zadośćuczynienia krzywd, których doznał doktor Wyżykowski ze strony władz Państwowego Instytutu Geologicznego w latach 70-tych. Pewne decyzje krzywdzące, które nie wiemy, czy spowodowały jego śmierć, być może ją przyspieszyły, były niezrozumiałe. Przyszedł czas, żeby dokonać zadośćuczynienia. „Czas skończyć z tą amnezją i przywrócić również w Państwowym Instytucie Geologicznym pamięć o wybitnym członku naszej społeczności” – powiedział prof. Nawrocki.

Pamięć o Janie Wyżykowskim zapisana została w krajobrazie ziemi dolnośląskiej trwałymi znakami podziwu i wdzięczności. Jego nazwisko wymieniane jest na wiele sposobów i przypominane nie tylko od rocznicowego święta. Wędrując szlakami wielkiego odkrywcy możemy podziwiać niemiłkające echa Jego wytrwałej pracy i poświęcenia. I tak oto na naszym miedziowym szlaku znajdujemy:

- pomnik Jana Wyżykowskiego – Odkrywcy Polskiej Miedzi w Lubinie,
- szyb kopalni „Polkowice Sieroszowice” imienia Jana Wyżykowskiego,
- Towarzystwo Przyjaciół imienia Jana Wyżykowskiego działające w Sieroszowicach,
- Szkołę Podstawową nr 8 imienia Jana Wyżykowskiego w Lubinie,
- Szkołę Podstawową imienia Jana Wyżykowskiego w Haczowie,
- Zespół Szkół imienia Jana Wyżykowskiego w Głogowie,
- Szkołę Podstawową nr 1 imienia Jana Wyżykowskiego w Polkowicach,

- Zespół Szkół imienia Jana Wyżykowskiego w Krotoszycach,
- Dom Dziecka imienia Jana Wyżykowskiego w Wilkowie,
- Osiedle Jana Wyżykowskiego w Lubinie,
- Uczelnia Jana Wyżykowskiego w Polkowicach.

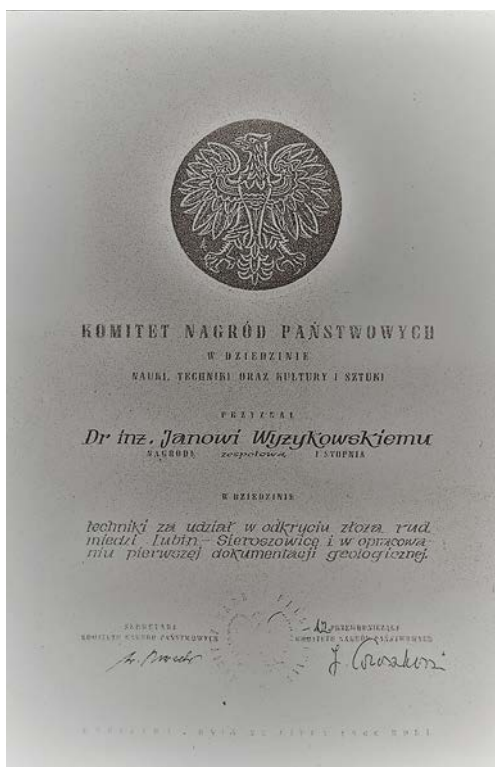
Powiedzieli o Janie Wyżykowskim: „Był wybitnym ambasadorem miedzi w stolicy. Fascynowali go ludzie budujący nasze zagłębie. Miał zawsze czas dla każdego” – mgr inż. Teofil Kowal, główny geolog ZG „Lubin” w latach 1967–1984.

„Nikomui nie dał nigdy odczuć, iż zasobem wiedzy przewyższa rozmówców. Lubinśkie złoża traktował na równi ze sprawami osobistymi.” – mgr inż. Eligiusz Wawrzyniak, główny geolog ZG „Polkowice” w latach 1965–1981.

„Czegokolwiek się podejmował, robił to z pasją. Do końca swoich dni interesował się miedziowym zagłębiem i tym wszystkim, co wiąże się z wykorzystaniem bogactwa tej ziemi. Niespożyty był to człowiek bez zawiści i niezdrowych ambicji.” – dr inż. Tadeusz Zastawnik, dyrektor naczelny KGHM w latach 1962–1975.

„Pod okiem odkrywcy odbywałem praktykę. Kiedy w późniejszych latach wymienialiśmy różne spostrzeżenia, nasze dysputy często kończyły się pytaniem, czy nie potrzebujemy jego pomocy. Mówiliśmy o nim: człowiek o nieskazitelnym charakterze i uczciwości, złotym sercu, otwarty i szczerzy w działaniu.” – mgr inż. Kazimierz Dubiński, główny geolog KGHM w latach 1960–1992.

„Nasze kontakty zawodowe były niezwykle serdeczne. Częste spotkania w Lubinie i w Warszawie były okazją do wymiany in-



Jan Wyżykowski przy pracy



fot. Ze zbiorów prywatnych Kazimierza Wyżykowskiej

– **Natalia Lelicka**, mieszkanka wsi Sieroszowice u której Jan Wyżykowski często mieszkał „na kwaterze”.

„Odkrycie przez Jana Wyżykowskiego unikalnego, bogatego i dużego obszaru miedzianego, i to do tego w centrum Europy, zostało potwierdzone w sierpniu 1957 roku poprzez drugi otwór poszukiwawczy S-19 w Lubinie, oddalony od rejonu Sieroszowic o około 25 km po rozciągłości złoża. Wyniki otworu S-19 zakończyły dyskusję nad celowością i efektywnością prowadzonych przez Jana Wyżykowskiego prac poszukiwawczych, dając Mu uznanie oraz osobistą satysfakcję i zadowolenie z uzyskanych wyników” – **mgr inż. Kazimierz Dubiński**, główny geolog KGHM w latach 1960–1992.

„Jasio Wyżykowski to bardzo miły, serdeczny człowiek, bardzo pracowity, były kleryk. ...Podczas studiów nie odznaczał się niczym specjalnym, ale był bardzo dobrym kolegą i był kimś, kto stałe interesował się swoją uczelnią i brał udział we wszystkich uroczystościach. Śpiewał w chórze. Ja zresztą też tam śpiewałem. Obaj interesowaliśmy się życiem uczelni i życiem naszego bractwa akademickiego” – **prof. dr hab. inż. Antoni Kleczkowski**, rektor AGH w latach 1981–1987, kolega ze studiów.

„Byliśmy rówieśnikami, kolegami z czasów wspólnych studiów w AGH. Jasiu był

świetnym studentem. W dodatku miał wspinały głos. Kiedy świętowaliśmy Barbórkę, w pochodzie «lisów» Jaś był najważniejszy, był Lis-Majorem, bo najpiękniej śpiewał. Zawsze uczynny, koleżeński, sympatyczny. Po studiach ja już pracowałem w „Konradzie”, a on wędrował przez Dolny Śląsk, badając odwierty i profile. Nagle wydobył spod ziemi skarb” – **mgr inż. Władysław Luboch**; dyrektor ZG „Konrad” w latach 1956–1969 i dyrektor techniczny Zjednoczenia Górniczo-Hutniczego Metali Nieżelaznych w latach 1969–1981, kolega ze studiów.

„W czasie studiów, pewnego dnia po feriach, Jaś opowiadał mi, że miał (przygodę) na Dolnym Śląsku. Penetrował tereny do czasu, gdy podjechał Citroen i wysiadło dwóch «smutnych». Wsadzili go do auta i zawieźli na stację kolejową. Kupili mu bilet do Krakowa i odradzili powrotu” – **mgr inż. Roman Kraus**, główny inżynier w Zjednoczeniu Kopalnictwa Rud Żelaza w Częstochowie, kolega ze studiów.

„Myliliby się, kto by sądził, że po odkryciu złoża w Sieroszowicach i po potwierdzeniu wyniku otworem S-19 w Lubinie, sprawa odkrycia złoża została przesądzona, a zespół geologów prowadził spokojnie prace dokumentacyjne. Wielu geologów... nie wierzyło w ciągłość okruszcowania. ...Z perspektywy lat widzę wyraźnie, że realizacja prac

formacji. ...Wdzięczny mu byłem za życzliwość i bezinteresowność.” – **dr inż. Stanisław Downorowicz**, główny hydrogeolog KGHM w latach 1967–1991.

„Z Mistrzem Janem (tak go nazywaliśmy) współpracowałem w latach 1971–1974, to on zaproponował temat mojej pracy doktorskiej, którą realizowałem we współpracy z Pracownią Miedzi PiG. W mojej optyce młodego absolwenta geologii Jan Wyżykowski miał dwa oblicza: – pierwsze to bardzo wymagający szef, skrupulatny do przesady, dokładny i precyzyjny, uparty i potrafiący „opieprzyć”; – drugie po pracy (szczególnie w terenie), uroczy, skracaający dystans kompan, dusza towarzystwa, bohaterski tenor wiodący śpiewy na ogniskach. Dla swoich pracowników troskliwy ojciec i opiekun «pracownianej rodziny»” – **prof. dr hab. Stanisław Speczik**, dyrektor Państwowego Instytutu Geologicznego w latach 1994–2001 i prezes zarządu KGHM Polska Miedź SA w latach 2001–2004.

„Bywał u nas po kilka dni w miesiącu. Takiego człowieka jak on, nigdy jeszcze w życiu nie spotkałam. Odwiedzał nas nawet po swoim wyjeździe. Ciągle nie mogliśmy się z nim nagadać. Wśród współpracowników cieszył się wielkim autorytetem.” oraz „Był bardzo skromny, miał niewielkie wymagania. Kiedy chciał herbaty albo kawy, a akurat w domu nie było wody, sam biegał z wiaderkiem do studni. Czasy były takie, że na sklepowych półkach brakowało wielu towarów. Gdy przyjeżdżał, zawsze coś nam przywoził. Raz nawet prawdziwego szampana.”



fot. Jerzy Tenerowicz

„...Nowy szyb, tuż przy drodze, wygląda wspaniale, / Jak górnicza latarnia, na miedziovej skale...”
Szyb J. Wyżykowski



fot. Jerzy Tenerowicz

Pamiętkowy obelisk w Sieroszowicach

wykonanych przez zespół Jana Wyżykowskiego, przedkładający pierwszą dokumentację lubińskiego złoża miedzi 4 kwietnia 1959 roku, to znaczy w dwa lata po odkryciu, była zadaniem gigantycznym, przeprowadzonym sprawnie w niesłychanie szybkim tempie” – dr Andrzej Rydzewski, współpracownik Jana Wyżykowskiego od 1956 roku, kierownik Zakładu Złóż Metali w PIG w latach 1976–1982.

„Pomimo pojawiających się okresowo „rewelacji” na temat odkrycia złoża, społeczeństwo dolnośląskie poważnie traktuje i szanuje pamięć o Odkrywcy, który przez wiele lat żył i pracował tu na ziemi dolnośląskiej i który położył wprost nieocenione zasługi pod podwaliny bogactwa i dobrobytu tej Ziemi” – dr Andrzej Rydzewski.

„Poznałem Jasia w 1963 roku jak, po drodze do Lubina, wstąpił do Słupca odwiedzić kolegę z roku Jurkla Noskowskiego. Jak przenieśliśmy się z żoną do Lubina, Jasio zawsze wpadał do nas na kolację. Spotkania były wesołe, a on miał piękny, operowy głos i zawsze był duszą towarzystwa.” – mgr inż. Wojciech Skoczyński, dyrektor techniczny KGHM w latach 1971–1976 i 1990–1991.

Pani Kazimiera Wyżykowska – żona Odkrywcy:

„Tak to prawda, znalazł mnie przy okazji poszukiwania miedzi w okolicy Nowej Rudy. Mam dużą satysfakcję, gdyż mnie odnalazł pierwszą. Uczucie między nami budowało się bardzo subtelnie i niepostrzeżenie, w 1954 roku odbył się nasz ślub. Spełniło się moje dziewczęce marzenie, o tym, by zostać żoną sławnego i poświęconego wielkiej sprawie człowieka

Bardzo przeżywałam Jego wszystkie delegacje i zawsze czekałam na Jego powroty bez względu na to, o której godzinie wracał. Moje najszcześniejsze chwile były odpowiednikiem szczęśliwych momentów w ży-

ciu Męża, wtedy kiedy wracał i w progu mówił – «wiesz, co jest dla mnie najszcześniejsze w życiu? Jak ja wracam, a Ty mi otwierasz drzwi».

Olbrzymią przyjemność sprawiała Mu gra na fortepianie i śpiewanie operowych arii. Ta ukochana, to aria Nadira z *Polawiaczy Perret Bizeta*, którą dla mnie również cudownie śpiewał. Liryczny tenor Męża nie tylko urzekał mnie, ale zachwycał również innych słuchaczy. Kiedy Go prozono, by zaśpiewał, nie dawał się dwa razy prosić.

Oczywiście praca była dla Niego najważniejsza. Wszystkich nas bardzo kochał i wiedzieliśmy, że jesteśmy dla Niego niezwykle ważni, ale miedź była jednak największą miłością. Widziałam, że poświęcił się jej całkowicie i nie próbowałam z «nią» konkurować.

Rozpoczęły się posiedzenia, zebrania, konferencje, zaczęto Męża atakować z różnych stron, różnymi sposobami. Między innymi zarzucano Mu, że jest tylko inżynierem, a tu zasiadają osoby z tytułami naukowymi, profesorskimi i dorobkiem naukowym. ... Wracał z takich posiedzeń załamany. Straszono Go więzieniem, że to co uprawia, to sabotaż gospodarczy, że tyle pieniędzy pakuje do ziemi nie mając żadnej pewności co do sukcesu.

Przerażające było również to, że za niepowodzenia w trakcie prowadzonych wierceń grożono Mężowi więzieniem. Kiedy okazało się, że to On miał rację, i że wielkie złożo miedzi istnieje – nie cieszył się ze swojego ogromnego sukcesu, tak jakbym tego oczekiwala. Wiem, że dalej musiał walczyć ze swoimi przeciwnikami, by udowodnić, że wydobycie miedzi na pewno się opłaca. W końcu udało się.

Został pozostawiony samemu sobie. Zmarł następnego dnia po tym, kiedy odebrano Mu ostatnią nadzieję”.

To właśnie Janowi Wyżykowskiemu zawdzięczamy to, co wydarzyło się na ziemi dolnośląskiej po epokowym odkryciu miedziowego skarbu.

W 1961 roku powołano Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi, co było bezprecedensowym przedsięwzięciem organizacyjnym.

Dzisiaj, po upływie 60 lat, KGHM Polska Miedź SA, prowadzi zaawansowaną technologicznie działalność geologiczno-górnica i hutniczą. Aktywa KGHM zlokalizowane są na trzech kontynentach. Spółka skupia się na kopalnictwie rud miedzi, produkcji miedzi oraz produkcji metali szlachetnych i pozostałych metali nieżelaznych.

KGHM jest największym producentem srebra i ósmym pod względem wielkości producentem miedzi na świecie. Oprócz tych dwóch podstawowych surowców produkuje również złoto, molibden, nikiel, ren, ołów i platynowce. KGHM wydobywa też sól kamienną, którą pozyskuje z poziomu występującego nad złożem rud miedzi i srebra w Polsce.

Katody miedziane, będące produktem końcowym kopalni i hut, zarejestrowane są na giełdach w Londynie i Szanghaju, a srebro rafinowane posiada certyfikaty giełd w Londynie, Dubaju i Nowym Jorku.

... A przez minione lata, dają na to słowo,
Że stworzyliśmy tutaj nową Brać Miedziową.
Niechaj żyją szczęśliwie nowe pokolenia,
Niech wszystko się na lepsze zawsze tutaj
zmienia.

Dzień, sześćdziesiąt lat długi, za sobą już
mamy.

Dzisiaj z wielką ufnością w przyszłość
spoglądamy.

I sto lat bohaterom naszym zaśpiewamy,
A za ich trud i pracę honor im oddajmy.

Nadchodzą nowe czasy, nowe pokolenia.
Górnictwo się rozwija, technologie zmienia.
Na codzienny fedronek, czasem trudny może,
Przyjmijcie pozdrowienie górnicze „Szczęść
Boże”!

Opracowanie:

Andrzej Banaszak, Jerzy Tenerowicz

Źródła:

Barbara Folta, *Tadeusz Zastawnik – człowiek Polskiej Miedzi – 13 pierwszych lat z historii KGHM Lubin*, Wrocław 2012.

Kazimierz Franasiak, *Polska Miedź – ZBiPM „Cuprum”*, Wrocław 1975.

Jerzy Tenerowicz, *Historia naszego miedziowego świata 1957–2017*, zeszyt kalendarzowy SITG, Lubin 2017.

Jerzy Tenerowicz, *Nasz miedziowy świat*, tomik poezji, Lubin 2008.

Przegląd Geologiczny 9/2007.

Cóż byłaby warta nauka, gdyby nie próbowała odpowiedzieć na kluczowe dla ludzkości wyzwania...

Wywiad z wiceprezesem Europejskiej Rady ds. Badań Naukowych, Prezesem krakowskiego Oddziału Polskiej Akademii Nauk prof. dr. hab. inż. Andrzejem Jajszczykiem

Jerzy Kicki: Jaka jest rola i kompetencje tego ważnego organu UE, który odgrywa tak istotną rolę w kształtowaniu europejskiej nauki?

Andrzej Jajszczyk: Europejska Rada ds. Badań Naukowych (ERC) jest europejską agencją grantową finansującą bardzo ambitne badania naukowe, dające szansę na istotne poszerzenie naszej wiedzy o świecie i których wynikiem może być dokonanie przełomowych odkryć. Ze swej natury badania takie są też obciążone znacznym ryzykiem niepowodzenia. ERC oferuje pięć rodzajów grantów dla osób na różnych etapach rozwoju naukowego. Począwszy od grantów dla osób od dwóch do siedmiu lat po doktoracie (Starting Grants), przez tak zwane granty konsolidujące, o które mogą ubiegać się naukowcy od siedmiu do dwunastu lat po obronie doktoratu (Consolidator Grants), aż po granty dla doświadczonych uczonych o znaczących już osiągnięciach naukowych (Advanced Grants). Trzy podstawowe rodzaje konkursów są uzupełnione przez granty typu Proof-of-Concept pozwalające na wykazanie rynkowej wartości pomysłów badawczych oraz duże granty interdyscyplinarne realizowane przez dwa, trzy lub cztery zespoły badawcze (Synergy Grants). Ważną cechą grantów ERC stanowi to, że finansowanie jest przyznawane konkretnej osobie, czyli głównemu wykonawcy, który następnie dobiera sobie odpowiedni zespół. Wyjątkiem są tu Synergy Grants, w których współpracuje kilku głównych wykonawców. Istotną cechą badań finansowanych przez ERC jest to, że ich pomysły są zgłaszane przez samych naukowców, a nie wynikają z jakichkolwiek preferencji czy priorytetów ustalanych przez polityków. Zasady działania ERC, w tym reguły przyznawania grantów, ustala dwudziestodwuosobowa Rada Naukowa składająca się z wybitnych naukowców reprezentujących różne dyscypliny. Wśród dotychczasowych członków Rady przewinęło się między innymi czterech laureatów Nagrody Nobla. Członków rady, na maksymalnie czteroletnie kadencje, wskazuje kilkusobowy zespół nominujący składający się także z wybitnych uczonych.

Radę, w wymiarze operacyjnym, wspiera około pięćsetosobowe biuro zlokalizowane w Brukseli. Warto dodać, że spośród wszystkich agencji istniejących przy Komisji Europejskiej, ERC ma największą autonomię.

stycznych są słabo widoczni w globalnym dyskursie na tematy ważne dla ludzkości.

Przyczyny słabości nauki w Polsce są złożone i nie ograniczają się, jak twierdzą niektórzy, do niskiego poziomu finansowania.



for. Z. Sulima

Jak wiceprezes Europejskiej Rady Naukowych postrzega polską naukę z perspektywy europejskiej? Co sądzi z perspektywy tak ważnej w europejskiej nauce instytucji o poziomie polskiej nauki, dlaczego jesteśmy tak daleko od świata i Europy?

Niestety średni poziom uprawianej w Polsce nauki znacząco i niekorzystnie odbiega od poziomu światowego. Świadczą o tym chociażby takie zgrubne miary, jak pozycja w światowych rankingach uczelni, ale także liczba uzyskanych grantów ERC. Naukowcy pracujący w Polsce zdobyli dotychczas tylko 45 takich grantów, a na przykład naukowcy z krajów dużo mniejszych od naszego, jak Węgry, Portugalia i Austria, odpowiednio: 71, 124 czy 346. Nie wspomnę już o takich potęgach naukowych jak Holandia, Szwajcaria czy Izrael. Niewielki jest też nasz udział w znaczących odkryciach naukowych ostatnich kilkudziesięciu lat. Przedstawiciele naszych nauk społecznych czy humani-

Główne przyczyny słabości, moim zdaniem, wynikają, poza niedostatecznym finansowaniem, z bardzo małej mobilności naukowców, przestarzałego modelu kariery, niekonkurencyjnych sposobów wynagradzania naukowców, słabości systemów zarządzania uczelniami, a także z tolerancji w stosunku do łamania standardów etycznych.

Nasza Alma Mater, od lat jedna z najlepszych uczelni w Polsce z ogromnym potencjałem, ma problemy z przebicciem się do światowej i europejskiej czołówki. Rankingi międzynarodowe nie są pozbawione wad, ale mimo wszystko prezentują obraz polskich uczelni jako odległych od najlepszych. Jesteśmy daleko. Są też inne mierniki naszej nauki. W ostatnim rozstrzygniętym konkursie ERC Consolidator jednym z najbardziej prestiżowych, polskie uczelnie zdobyły trzy granty (w tym jeden nasza uczelnia, dwa Uniwersytet Warszawski), ale żeby nie porównywać się do najlepszych Hiszpania aż 22?



Akademia Górniczo-Hutnicza ma niewątpliwie potencjał by odgrywać znaczącą rolę w nauce światowej. Oczywiście nie ma cudownych recept i błyskawicznych kuracji. Kluczem do sukcesu może być przemyślana i konsekwentna polityka kadrowa. Trzeba, moim zdaniem, doprowadzić do tego by na stanowiska profesorskie przyjmować wyłącznie osoby bardzo dobre, wyraźnie przekraczające nasz średni poziom krajowy. Warto też sięgnąć po znakomite osoby z innych uczelni, a także innych krajów. Da to szansę na świeżą krew, a także inne spojrzenie na uprawianie nauki i dydaktyki.

W ocenie pracowników zdecydowanie należy unikać przenoszenia sposobu oceny stosowanej w ewaluacji uczelni – takie przenoszenie prowadzi do patologii. Należy premiować innowacyjność i oryginalność pomysłów badawczych, a także publikacje w najlepszych światowych czasopiśmiech i materiałach najważniejszych konferencji w danej dyscyplinie, bez nadmiernego przywiązania się do punktacji „ministerialnej”. O tym, że nie zawsze dobrze rozumiemy o co chodzi w ambitnych badaniach naukowych, świadczy formularz oceny wniosków o granty IDUB, który dostałem na moim wydziale. O jakości proponowanych badań ma świadczyć między innymi „rosnąca liczba publikacji na ten temat, wysoka cytowalność, duża liczba grantów przyznanych przez ERC, Horyzont 2020/Horyzont Europa i innych”. Czy jeżeli ktoś będzie miał zupełnie nowatorski pomysł badań, których jeszcze nikt nie prowadził, a więc wyniki nie są jeszcze publikowane, a tym bardziej cytowane, to znaczy, że nie będzie miał szans na ten grant? Sugerowane we wspomnianym formularzu podejście do definiowania kierunków badań byłoby w ERC prostą drogą do klęski, ponieważ tam szansę na finansowanie mają wyłącznie pomysły oryginalne, świeże i mające szansę na dokonanie naukowego przełomu.

**Środki na naukę to zdaniem wielu ciągle drepta-
 nie w miejscu czyli na poziomie niewiele ponad 1
 proc. PKB. Czy jesteśmy w stanie bez znaczącej
 poprawy, jeżeli chodzi o skalę finansowania, zmie-
 nić oblicze polskiej nauki?**

Nie mam wątpliwości, że bez dobrego finansowania nie da się, w wielu dyscyplinach, uprawiać nauki na bardzo wysokim poziomie. Warto jednak zwrócić uwagę na dwie rzeczy. Jedną jest to, że wspomniany 1 proc. to środki pochodzące z budżetu państwa i wielkość ta nie odbiega znacząco od nakładów w wielu innych rozwiniętych krajach świata. Tam jednak dochodzą do tego znaczne środki pochodzące bezpośrednio z gospodarki, a tu Polska jest w znacznie gorszej sytuacji. Na szczęście nie dotyczy to AGH, która jest jednym z krajowych liderów pozyskiwania finansowania z tego źródła. I warto zabiegać o jego dalsze powiększenie. Trzeba też pamiętać, że spora część finansowania budżetowego jest przeznaczana na pokrycie kosztów realizacji grantów pozyskiwanych na zasadach konkurencyjnych. Dlatego należy o te granty, w jeszcze większym stopniu, zabiegać. Wiąże się to z koniecznością zatrudniania w naszej uczelni naukowców będących w stanie takie granty zdobywać.

W końcu ubiegłego wieku kwitła turystyka habilitacyjna do takich krajów jak na przykład: Słowacja, Ukraina, czasem Rosja. Jak z perspektywy czasu ocenia pan profesor ten proces? Czy faktycznie habilitacja jest nobilitacją? Czy czasem pies nie jest pogrzebany gdzie indziej?

Habilitacja już dawno utraciła swoje wcześniejsze znaczenie i jej uzyskanie jest w bardzo niskim stopniu wskaźnikiem jakości naukowca. Przyczyniły się do tego między innymi wspomniana „turytyka”, a ale także przyzwolenie na nie merytoryczne, „koleżeńskie” recenzje i ogólne obniżenie wymagań jakościowych, skoncentrowanych

coraz bardziej na ministerialnych punktach, a coraz mniej na rzeczywistej wartości dokonanych odkryć naukowych. Dlatego też, moim zdaniem, dalsze utrzymywanie stopnia doktora habilitowanego nie jest uzasadnione, a wady jego istnienia przeważają nad nikłymi zaletami. Pisałem o tym zresztą wielokrotnie.

Co zmieniła w polskiej nauce szeroko reklamowana Konstytucja dla Nauki czyli ustawa 2.0?

Ustawa 2.0 miała na celu unowocześnienie systemu nauki w naszym kraju i zbliżenie zasad jej funkcjonowania do standardów światowych. I trzeba przyznać, że pobudziła nieco zaspaną u nas naukę, o czym świadczy widoczne powiększenie się liczby publikacji, dokumentujących wyniki prowadzonych u nas badań, ukazujących się w dobrych światowych czasopiśmiech czy prezentowanych na prestiżowych konferencjach. Wartością samą w sobie była także szeroka dyskusja na temat nauki i szkolnictwa wyższego związana z tworzeniem ustawy. Niestety opór znacznej części środowiska naukowego spowodował, że wiele rozwiązań znajdujących się w ustawie jest połowicznych, a niektóre obszary funkcjonowania nauki nie doczekały reformy. Stąd projakościowe oddziaływanie ustawy jest znacznie słabsze, niż oczekiwali to jej twórcy.

Od wielu lat jest pan profesor związany z Akademią Górniczo-Hutniczą, co było przedtem i co zadecydowało, że znalazł się pan w Krakowie? Mieście, którego jest pan pasjonatem czemu dał pan upust w kilkunastu ciekawych publikacjach. Jak pan postrzega jego przyszłość w dobie rozwoju inteligentnych miast?

To, że znalazłem się w Krakowie, oceniam jako jedno z najlepszych zdarzeń w całym moim życiu. Jestem żywym przykładem kierunek naukowej mobilności. Ukończyłem kierunek elektrotechnika, ze specjalnością automatyka, na Politechnice Poznańskiej. Tam też rozpocząłem pierwszą pracę, ale w zupełnie innej dyscyplinie, bo w telekomunikacji, której musiałem uczyć się od podstaw. Miało to swoje zalety, ponieważ dyscyplina ta przechodziła właśnie gwałtowną zmianę w kierunku techniki cyfrowej, a mnie nie obciążały stare nawyki związane z odchodzącymi w przeszłość systemami elektromechanicznymi, których po prostu nie znałem. Oczywiście poznanie nowej dyscypliny, prowadzenie prac naukowych i dla gospodarki, a jednocześnie prowadzenie, w pełnym wymiarze (nie było wtedy jeszcze studiów doktoranckich) dydaktyki z zupełnie dla mnie nowych przedmiotów było sporym wyzwaniem. Gdy doliczyć do tego braki fachowej literatury i nieistnienie Internetu (młodsza generacja nie może już sobie tego wyobrazić) oraz uciążliwości codziennego życia w dobie „realnego socjalizmu”,

można mieć obraz życia młodego pracownika nauki w tamtych czasach, ale entuzjazmu nam nie brakowało.

Praca w obszarze telekomunikacji, która w tamtych czasach była traktowana jako zasób strategiczny, praktycznie uniemożliwiała mi wyjazd na dłuższy staż do wiodących ośrodków zajmujących się moją tematyką badawczą poza Polską. Na szczęście można było publikować w najlepszych światowych czasopismach, mimo trudności jakie robiono mi z tego powodu w macierzystej uczelni. Wyjechać udało mi się dopiero w 1989 roku, już po habilitacji, którą uzyskałem w wieku 33 lat. Trzy lata spędzone wtedy w bardzo dobrych uczelniach poza Polską, w tym rok w Australii i dwa lata w Kanadzie, miało ogromny, pozytywny wpływ na mój rozwój naukowy i budowę sieci kontaktów. Było też wspaniałym i bezcennym w późniejszych życiowych drogach doświadczeniem dla mojej rodziny, która niepomniernie skorzystała na towarzyszeniu mi poza granicami naszego kraju.

Wracając do Polski podjąłem kolejne wyzwanie – zatrudniając się na pełen i jedyny etat w tworzonej właśnie w Poznaniu uczelni niepublicznej, a mianowicie Francusko-Polskiej Wyższej Szkole Nowych Technik Informatyczno-Komunikacyjnych. Trzy lata tam spędzone było znakomitem, chociaż pełnym wyrzeczeń, doświadczeniem. W tym czasie uzyskałem także tytuł profesora, przyjmując go od ówczesnego prezydenta Lecha Wałęsy. Był to pierwszy tytuł profesora uzyskany w powojennej Polsce przez pracownika uczelni niepublicznej. Uczelnia, powstała z inicjatywy premiera Tadeusza Mazowieckiego i prezydenta François Mitteranda, niestety przestała istnieć, z dnia na dzień, po zmianie kierunku politycznego wiatru i ujawnieniu się w naszym otoczeniu pokładów środowiskowych zawiści. Pozostali

za to po nas znakomici absolwenci. Części z nich umożliwiłmiśmy dokończenie studiów poza Polską.

Musiałem szukać sobie nowej pracy. Nie chciała mnie zatrudnić Politechnika Poznańska, uważając za „zdrajcę”, ponieważ kilka lat pracowałem poza jej murami. Do stałem za to mnóstwo innych propozycji, zarówno ze Świata jak i z Polski. Jedną z nich, była bardzo już wtedy nęcąca, propozycja z AGH, ale z powodów rodzinnych zdecydowałem się przyjąć ofertę leżącej bliżej Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy. Mogłem tam po prostu dojeżdżać z Poznania, co pozwoliło moim dzieciom na dokończenie szkół w tym mieście. W ATR umówiłem się na trzyletni kontrakt, w czasie którego miałem tam wzmocnić badawczo Instytut Telekomunikacji ATR i doprowadzić do uzyskania przez niego uprawnień do doktoryzowania. Zadania te wypełniłem, myślę że z nawiązką. Pod koniec trzyletniego okresu dostałem propozycję przeniesienia się do AGH od prof. Andrzeja Pacha – ówczesnego kierownika Katedry Telekomunikacji. I tak się też stało. Duża w tym zasługa również ówczesnego rektora prof. Ryszarda Tadeusiewicza, który zaoferował mi dobre warunki pracy i umożliwił, na rok, wynajem uczelnianego mieszkania. 2 października 1999 roku zjechałem więc z rodziną i meblami do Krakowa, po sprzedaniu świeżo ukończonego domu w stolicy Wielkopolski. Rozpoczął się kolejny, bardzo ciekawy etap mojego życia. Myślę, że moja obecność wzmocniła i tak już silny naukowo i dydaktycznie zespół Katedry Telekomunikacji. Udało mi się także poznać wielu ciekawych ludzi w Mieście Kraka, także spoza naszej uczelni. O moim krakowskim zakotwiczeniu świadczy cykl artykułów na temat problemów naszego miasta. Można je znaleźć na stronie: http://jajszczyk.pl/?page_id=29.

Pasja naukowa to sieci i węzły komunikacyjne, nowe propozycje struktur optycznych pól komunikacyjnych. Co ich rozwój oznacza dla społeczeństwa trzeciej dekady XXI wieku?

Osoby mojej generacji pamiętają jeszcze czasy, gdy kilkunastominutowa rozmowa telefoniczna z zagranicą kosztowała fortunę. Wysokie koszty połączeń na duże odległości były nie tylko problemem zapóźnionych telekomunikacyjnie krajów bloku wschodniego. Wynikały po prostu z ograniczeń dostępnej wówczas techniki. Powstanie sieci optycznych spowodowało, że obecnie lokalizacja, z którą chcemy się połączyć nie ma praktycznie wpływu na ponoszone opłaty. Nie interesuje nas także skąd ściągamy jakieś pliki, a więc to czy serwer znajduje się w Polsce czy, na przykład, na Tajwanie. Wąskim gardłem pozostały natomiast węzły takich superszybkich sieci. Stąd moje zainteresowanie zarówno teoretycznymi podstawami ich funkcjonowania jak i różnymi, inżynierskimi aspektami ich implementacji.

Na początku mojej działalności naukowej udało mi się rozwiązać kilka interesujących problemów teoretycznych w tym wykazać znaczące błędy w, uznawanej wówczas za fundamentalną, pracy naukowca z Bell Laboratories, V. E. Benesa, pt. „Mathematical Theory of Connecting Networks and Telephone Traffic”. Podstawy nowej teorii, w postaci wielu lematów i twierdzeń, wraz z ich dowodami, opublikowałem, jeszcze przed doktoratem, w czołowym wówczas amerykańskim czasopiśmie telekomunikacyjnym IEEE Transactions on Communications. Byłem pierwszym naukowcem z Polski, którego artykuł ukazał się w tym czasopiśmie. Później pojawiły się tam także moje inne prace zawierające rozwiązania kilku ważnych problemów teorii telekomunikacji. Jestem także dumny, że jeden z moich artykułów opublikowano w kultowym, ale już nieistniejącym, czasopiśmie The Bell System Technical Journal, które w zasadzie nie publikowało prac autorów pracujących poza Bell Laboratories. Zagadnieniami komunikacji optycznej zajmowałem się najintensywniej w czasie moich pobytów w Australii i Kanadzie.

Udało mi się także zaproponować nieco praktycznych i wdrożonych rozwiązań inżynierskich, chronionych międzynarodowymi patentami. Ale nawet moje wyniki teoretyczne miały przełożenia aplikacyjne, o czym świadczy fakt, że są cytowane w ponad stu międzynarodowych, głównie amerykańskich, patentach.

Był pan profesorem redaktorem naczelnym amerykańskiego czasopisma IEEE Communications Magazine, wprowadzając go na pierwsze miejsce wśród wszystkich czasopism telekomunikacyjnych w kategorii współczynnika impact factor. Jakie działania spowodowały ten niewątpliwie ogromny sukces czasopisma?



foto: Z. Sulima

Nie ukrywam, że propozycja bym został redaktorem naczelnym jednego z czołowych amerykańskich czasopism telekomunikacyjnych, którym było i nadal jest IEEE Communications Magazine, była dla mnie dużym zaskoczeniem. Tym bardziej, że w kilkudziesięcioletniej historii tego czasopisma nie było wcześniej redaktora naczelnego pracującego poza Ameryką Północną. Warto wiedzieć, że redakcja techniczna miesięcznika znajduje się w Nowym Jorku. Pewnie jednym z czynników, które wpłynęły na wybranie właśnie mnie było to, że wcześniej założyłem i prowadziłem niewielki biuletyn IEEE Global Communications Newsletter, który w tamtych czasach miał pokazywać Amerykanom, że telekomunikacja istnieje także poza Stanami Zjednoczonymi. W tym celu stworzyłem globalną sieć kilkudziesięciu korespondentów regionalnych. Byłem także aktywny w IEEE Communications Society, wydającym ten magazyn.

Przejąłem IEEE Communications Magazine w sytuacji kryzysowej – spadała liczba czytelników i miejsce w rankingach czasopism naukowych. W czasie mojej trzyletniej kadencji wymieniłem większość ponad stuosobowego, międzynarodowego zespołu redakcyjnego, zmieniłem procesy redakcyjne, w tym wprowadziłem procesy elektroniczne za pośrednictwem Internetu, zamiast dotychczasowych procedur opartych na dokumentach papierowych. Zaproponowane i wprowadzone procesy redakcyjne zwiększyły przezroczystość procedur recenzyjnych i wyeliminowały konflikty interesów. Doprowadziłem do ukazywania się, poza wersją papierową, także wersji on-line.

Wynikiem trzyletniego kierowania czasopismem było wprowadzenie IEEE Communications Magazine na pierwsze miejsce listy współczynnika wpływu (impact factor), w bazie WoS, ze wszystkich światowych czasopism telekomunikacyjnych, pierwszy i jedyny raz w historii tego czasopisma. Zwiększyłem także roczne przychody z reklam o 83 proc. (do 2,3 mln USD) i jednorazowy nakład drukowanej wersji miesięcznika z około 40 tysięcy do około 70 tysięcy egzemplarzy.

W 2004 roku zostałem mianowany dyrektorem ds. Czasopism IEEE Communications Society, odpowiedzialnym za wydawanie między innymi trzech następujących czasopism najwyższej sklasyfikowanych (w tamtym okresie) ze wszystkich światowych czasopism z obszaru telekomunikacji w kategorii współczynnika wpływu: IEEE Network (1. pozycja w rankingu), IEEE Communications Magazine (2. pozycja) i IEEE Wireless Communications (3. pozycja). W sumie odpowiadałem za wydawanie ośmiu czasopism. Obowiązki dyrektora obejmowały między innymi formułowanie i realizację strategii rozwoju czasopism, wybór i mianowanie ich redaktorów naczelnych, nadzór nad jakością oraz przygotowywanie budżetów. W czasie

kadencji wprowadziłem między innymi IEEE Communications Surveys & Tutorials do renomowanej bazy IEEEExplore, przygotowałem i uzgodniłem umowy o współpracy w wydawaniu kilku czasopism z IEEE Computer Society. Opracowałem oraz wdrożyłem zasady i procedury walki z plagiatami. Mój wkład doceniono nagradzając mnie prestiżową amerykańską nagrodą Joseph LoCicero Award for Exemplary Service to Publications.

Wyścig w gospodarce cyfrowej trwa, ale wśród produktów tego wyścigu Europa posiada chyba tylko serwis muzyczny Spotify? Jakie są szanse zmiany tej sytuacji?

Przyczyny względnego zapóźnienia Europy w gospodarce cyfrowej są wielowymiarowe i niełatwe do całkowitego usunięcia. Siłą większości krajów naszego kontynentu jest bezpieczeństwo socjalne ich obywateli i liczne regulacje broniące ich praw. Skutkiem tego są, niestety, większe niż, na przykład w Stanach Zjednoczonych ograniczenia nałożone na gospodarkę, utrudniające innowacyjność. Mniejsza w Europie jest też konkurencyjność rynku i pęd obywateli do pomnażania majątku (a właściwie dążenia do bycia milionerami). Europa próbuje nadrobić dystans, od lat kierując znaczne środki na zwiększenie innowacyjności. Znalazło to oddźwięk w kilku siedmioletnich programach ramowych, w których finansowano konsorcja łączące instytucje naukowe i podmioty gospodarcze, wierząc przy tym, że do innowacji najbardziej przybliżą nas badania stosowane, będące blisko praktyki i prowadzące do szybkich wdrożeń. Ta strategia poniosła klęskę – nie dogoniliśmy Ameryki. Analizując sytuację, zauważono, że innowacyjne podglebie Stanów Zjednoczonych było od lat tworzone przez szerokie finansowanie, ze środków publicznych, badań podstawowych. Wspierano znakomite wyższe uczelnie i przeznaczano znaczne środki na agencje grantowe, takie jak NSF czy NIH. To podglebie i bardzo dobrze wykształceni absolwenci, wspierani przez łatwo dostępny kapitał wysokiego ryzyka, tworzą nowe firmy i przekuwają swoje, często ryzykowne pomysły, w produkty, które zadziwiają resztę świata. Badania stosowane to domena już rozwiniętych firm, które znajdują własne środki by finansować to co je interesuje. Państwo ogranicza się do opłacania, z pieniędzy podatników, badań stosowanych tylko w wybranych obszarach, jak kosmos czy wojsko.

W ślady Stanów Zjednoczonych poszła w końcu Europa, tworząc w 2007 roku, Europejską Radę ds. Badań Naukowych (ERC). Pozytywne skutki tej decyzji już widać. Niedawno, pierwszy raz w historii, naukowcy pracujący w Europie opublikowali więcej najbardziej znaczących prac niż ci ze Stanów Zjednoczonych. Grantobiorcy ERC zdobyli siedem Nagród Nobla, Medale Fieldsa i liczne inne wyróżnienia. Co więcej, mimo

że głównie nastawieni na badania podstawowe, w ubiegłym roku uzyskali najwięcej patentów ze wszystkich programów badawczych finansowanych przez Unię Europejską (budżet ERC stanowi około 16 proc. nakładów unijnych na naukę). Badania w ramach grantów ERC przekładają się także na liczne nowe aplikacje i produkty. Wystarczy wspomnieć o szczepionce Pfizer-BioNTech przeciw COVID-19 – współtwórcą tej drugiej firmy Uğur Şahin był grantobiorcą ERC i w ramach swoich badań stworzył zręby wspomnianego specyfiku.

Jest Pan Prezesem krakowskiego oddziału Polskiej Akademii Nauk. PAN to korporacja uczonych w liczbie ponad 300 osób i sieci instytucji często bardzo silnych o dużej renomie międzynarodowej. Trwa dyskusja o jej przyszłości. Jaki obraz PAN wylania się z tej dyskusji?

Polska Akademia Nauk jest złożoną strukturą obejmującą korporację uczonych, komitety i komisje naukowe oraz sieć kilkudziesięciu instytucji naukowych. Jakość naukowa instytucji jest zróżnicowana – są wśród nich bardzo dobre, ale też i takie, które powinny być zreformowane. Jak każda instytucja, PAN wymaga okresowych zmian i dostosowywania do zmieniającego się otoczenia. Od kilku lat w akademii i poza nią trwa dyskusja jak te zmiany mają wyglądać. Biorę w tej dyskusji aktywny udział. Współtworzyłem między innymi głośną opinię Komitetu Polityki Naukowej kadencji 2018–2020. Opinia koncentrowała się wokół dwóch kluczowych zagadnień bezpośrednio wpływających na poziom badań naukowych prowadzonych w instytucjach PAN. Po pierwsze, postulowaliśmy ograniczenie liczby instytucji do tych prowadzących badania na najwyższym poziomie, a po drugie, sugerowaliśmy wprowadzenie międzynarodowych ciał doradczych, zapewniających instytucjom bezstronną ocenę i rzeczyste doradztwo. Dodatkowo zaproponowaliśmy oddzielenie instytucji PAN od korporacji ze względu na liczne konflikty interesów i niewielki wpływ akademii na prowadzone w instytucjach badania. Postulowaliśmy także wzmocnienie badawczego charakteru instytucji przez przeniesienie kształcenia doktorantów do instytucji o charakterze dydaktyczno-badawczym. Trudno powiedzieć jakie będą skutki obecnych dyskusji. Nie mam jednak wątpliwości, że tworzenie alternatywnej akademii, ściśle sterowanej przez polityków, jest drogą donikąd.

Jaki obraz uniwersytetu przyszłości jawi się w świetle ogromnych doświadczeń, licznych wyjazdów?

W wielu krajach toczą się burzliwe dyskusje, czym właściwie powinien być uniwersytet i jak ma odpowiadać na wyzwania współczesności. Ku zdziwieniu niektórych osób w Polsce dyskusje te są szczególnie żywe w krajach, których uczelnie brylują w czołów-

kach światowych rankingów. Niektórzy nawet traktują to jako argument przeciwko reformowaniu naszych, polskich uczelni na wzór tych najlepszych – patrzcie, mówią, podsuwając nam pod oczy kolejny artykuł brytyjskiego czy amerykańskiego profesora, przecież tamten system jest do niczego, bo oni sami nie są z niego zadowoleni. To, moim zdaniem, argument balamutny. My po prostu musimy przerobić jeszcze uniwersytecki elementarz, a oni dyskutują już o niuansach trzeciego stopnia kształcenia.

Rozmiary tego wywiadu nie pozwalają na szerszą analizę czy opis światowych trendów. Pozwolę sobie jedynie na kilka uwag na temat tego, w którym kierunku, moim zdaniem, powinny pójść zmiany w naszej uczelni. Po pierwsze powinniśmy się zdecydować czy AGH ma być europejskiej klasy uczelnią badawczą, czy też jedną z wielu polskich szkół wyższych, masowo kształcących praktycznie wszystkich, którzy się do nas zgłoszą, a jednocześnie prowadzącą tak prace badawcze, by jakoś zebrać przyzwoitą liczbę ministerialnych punktów. Nie ukrywam, że jestem zwolennikiem pierwszej opcji.

Wejście do europejskiej uniwersyteckiej ekstraklasy wymagałoby znacznego zmniejszenia liczby kształconych studentów i zaostrożenia reguł ich naboru, tak aby trafiali do nas najlepsi absolwenci szkół średnich i to nie tylko z naszego regionu czy nawet Polski, ale także innych krajów. Jednocześnie należałoby zadbać o jakość kadry – skrócić z fikcyjnymi konkursami, definiowanymi pod upatrzonej z góry kandydatów. Należałoby zdecydowanie ograniczyć tak zwany chów wsobny – przyjęcie na stanowisko adiunkta osoby, która zrobiła w AGH doktorat powinno być raczej wyjątkiem niż regułą. I to tylko w tym przypadku, gdy nasz doktorant odbył co najmniej dwuletni staż poza naszą uczelnią, najlepiej staż w renomowanej jednostce zagranicznej. Należałoby aktywnie poszukiwać świetnych kandydatów na stanowiska w AGH, którymi mogliby być, na przykład młodzi grantobiorcy ERC. Oczywiście takim osobom należałoby zaferować bardzo dobre warunki pracy i płacy. W AGH nie powinniśmy przyjmować na stanowiska profesorskie osób, które po prostu spełniają ustawowe warunki – muszą to być osoby wyraźnie wybijające się na tle krajowej, a jeszcze lepiej, europejskiej średniej. Należy znacznie zróżnicować wynagrodzenia, w zależności od wartości zatrudnianych osób na naukowym „rynku”. Nauka, ze swej natury, nie jest demokratyczna – naukowy geniusz jest wielokrotnie więcej wart niż średniej klasy pracownik nauki. Należy zlikwidować patologie polegające na tym, że szczególnie w dyscyplinach, w których specjalisci są rozchwytywani przez zaawansowane technologicznie firmy, przyzymykamy oko na pełną dwuetażowość. Taki pracownik, poza zupełnie wyjątkowymi przypadka-

mi, nie jest w stanie prowadzić badań naukowych na światowym poziomie. Zakaz dwuetażowości będzie w takim przypadku oznaczał konieczność znacznego zwiększenia wynagrodzenia takich osób w AGH. Czyli, jeżeli nie zapłacimy, na przykład, dobremu informatykowi, zaraz po doktoracie, sumy rzędu dwudziestu tysięcy miesięcznie, możemy zapomnieć o pozyskaniu naukowych tuzów. Czy da się znaleźć środki na takie wynagrodzenia? Alternatywą jest osuwanie się w bylejakość, ewentualnie przekształcenie AGH w dobra wyższą szkołę zawodową. Być może należałoby znacznie zmniejszyć zarówno zatrudnienie jak i liczbę studiujących w tych najbardziej kosztownych obszarach, czyli ilość zastąpić jakością. Oczywiście zatrudnienie w gospodarce pracowników uczelni technicznej ma swoje zalety, zarówno w wymiarze naukowym jak i dydaktycznym. Dlatego też rok czy dwa lata takiego zatrudnienia (ale nie więcej), przy obniżeniu obciążeń dydaktycznych, byłoby w pełni uzasadnione. Podobnie, sens miałyby ograniczone czasowo konsultacje dla firm, prowadzone przez doświadczonych pracowników, nie mówiąc już o wykonywaniu prac badawczych dla gospodarki, ale wyłącznie za zgodą i pośrednictwem uczelni, i przy naliczaniu odpowiednich kosztów pośrednich.

Co musimy zmienić aby styk biznes nauka był kołem zamachowym dla nowoczesnej gospodarki? Ma pan na tym polu ogromne doświadczenia jako założyciel kilku firm, pracownik uczelni niepublicznej?

Mamy w AGH budujące przykłady korzystania z wiedzy akademickiej i międzynarodowego akademickiego doświadczenia w przedsięwzięciach o charakterze gospodarczym, w tym w tworzeniu firm o zasięgu globalnym. Wystarczy wspomnieć tu prof. Janusza Filipiaka i stworzony przez niego Comarch. Ale sądzę, że wokół progospodarczej roli uczelni narosło wiele nieporozumień. Osobiście uważam, że nie jest zadaniem szkoły wyższej przekazywanie teorii w gospodarczą praktykę. Uczelnia powinna kształcić kreatywnych młodych ludzi do tego by znaleźli sobie właściwe miejsce między innymi w gospodarce, a także tworzyć wspomniane już wcześniej podglebie intelektualne dla innowacji. Przez swoje badania uczelnia poszerza naszą wiedzę, którą inni mogą później wykorzystać. W pewnym uproszczeniu można to zdefiniować następująco: badania naukowe to przetwarzanie pieniędzy na wiedzę, a innowacje, to przetwarzanie wiedzy na pieniądze. Tym drugim powinna zajmować się gospodarka, wspomagana przez instytucje, bądź po prostu pojedyncze osoby, stojące na styku uczelnia – gospodarka i społeczeństwo.

Warto też dodać, że nie da się stworzyć nowoczesnej, opartej na wiedzy, gospodar-

ki w krajach, w których szczerze się na ludzi przedsiębiorczych i bogatych, wyznaje się filozofię równych żołądków, a jednocześnie, w których nie budzi większego sprzeciwu bogacenie się na majątku publicznym, na przykład w spółkach skarbu państwa.

Jest pan profesorem mistrzem dla kilkunastu doktorów, kilku profesorów, co złożyło się na ten obraz Mistrza Sukcesu?

Nie ma większej satysfakcji dla profesora niż sukces jego uczniów. Wypromowałem trzynastu doktorów, znacznie mniej niż niektórzy moi znakomici koledzy, ale bardzo się cieszę, że praktycznie wszyscy z nich odnieśli życiowe i zawodowe sukcesy, niekoniecznie na ścieżce akademickiej. Mój pierwszy doktorant – Jerzy Tyszer – już od dwudziestu trzech lat jest profesorem tytularnym. Co więcej, należy do ścisłej światowej czołówki specjalistów od projektowania i testowania układów cyfrowych. Opublikował wiele znaczących prac, wyłącznie w światowych czasopismach najwyższej rangi i w materiałach najlepszych międzynarodowych konferencji w jego dyscyplinie. Jest autorem lub współautorem 97 patentów przyznanych w USA i krajach Unii Europejskiej. Opracowane z jego znaczącym udziałem techniki testowania układów cyfrowych TestKompres oraz Xpress, wdrożone w amerykańskiej firmie Mentor Graphics, znajdują zastosowanie w większości produkowanych na świecie mikroprocesorów. Jest także autorem znakomitych podręczników. Następnym z doktorantów – Wojciech Kabaciński – także od wielu lat jest już profesorem tytularnym. Kontynuuje zapoczątkowane przeze mnie w Politechnice Poznańskiej prace dotyczące telekomunikacji, kierując tam najsilniejszym w Polsce zespołem w tym obszarze badawczym. Warto dodać, że można mieć satysfakcję, gdy doktoranci mojego doktoranta są już tam profesorami tytularnymi. I tę wyliczankę sukcesów mógłbym ciągnąć dla pozostałych moich doktorantów, w tym pracujących w AGH profesorów: Piotra Chody, Jerzego Domżała czy Roberta Wójcika. Co było źródłem sukcesu – myślę, że przede wszystkim po prostu to, że trafiłem na wspaniałych, zdolnych i pracowitych młodych ludzi.

Chiny – jak postrzega Pan ich rolę i wpływ na rozwój nowych technik i technologii, które rewolucjonizują świat? Często słyszę, że w wyścigu o przyszły świat nas Europejczyków wyprzedzili, a i Amerykanie mają się czego obawiać?

Trudno dziś przecenić rolę Chin jako światowego gracza najcięższej wagi, również w obszarze nauki. Chiny mają długą tradycję innowacyjności. Do tego dochodzi umiejętność wspólnego działania oraz zdolność do ciężkiej pracy i wyrzeczeń. To naprawdę niełatwy konkurent. Czasem opowiadałem moim doktorantom o moich wykładach w Beijing University of Post and

Telecommunications, a także o rozmowach z tamtejszymi doktorantami. Ci ostatni przychodzili na uczelnię między 6:00 i 7:00 rano, a opuszczali ją około 23:00. Całkiem często pracowali w laboratoriach całą noc, oczywiście drzemiąc od czasu do czasu z głowami na blatach biurków czy laboratoryjnych stołów. I robili to siedem dni w tygodniu, przez cały rok, z krótką przerwą na wyjazd do rodziny w czasie Chińskiego Nowego Roku. To oni konkurują z naszymi adeptami nauki, zgłaszając prace do tych samych czasopism czy na te same konferencje. Tylko jak ma konkurować doktorant z Polski, który w trakcie swoich studiów pracuje gdzieś na pełnym etacie, a poza tym uważa, że musi już korzystać z życia? Oczywiście to co działo się we wspomnianej uczelni jest nieludzkie i wcale bym nie chciał by było tak i u nas. Nie mniej bez ciężkiej i dobrze zorganizowanej pracy, co zresztą dzieje się także w uczelniach Północnej Ameryki i wielu europejskich krajów, niewiele osiągniemy.

Naukowcy z Chin zrobili w ciągu ostatnich dwudziestu kilku lat ogromne postępy. Pamiętam, gdy w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, w komitetach programowych konferencji IEEE International Conference on Communications z zalem patrzyliśmy, że tak mało artykułów zgłaszają naukowcy z ChRL; w dodatku i tak prawie wszystkie musieliśmy odrzucać, bo były tak słabe. W ostatnich latach to Chińczycy dominują wśród autorów tego cyklu konferencji, a co więcej zdobywają większość nagród za najlepsze prezentowane prace. Jak to się stało? Po prostu w Chinach gruntownie zreformowano szkolnictwo wyższe i sypano pieniędzmi na naukę. Przy okazji, na dużą skalę, kształcono kadry wysyłając na studia doktoranckie i staże podoktorskie dziesiątki tysięcy najbardziej zdolnych młodych ludzi. I nie wysłano ich byle gdzie, ale do znakomitych ośrodków naukowych. Po to Chińczykom był potrzebny Ranking Szanghajski, by wybierać najlepsze miejsca. Warto też dodać, że w reformach uczelni nie oglądano się na „własne tradycje” czy „narodową specyfikę” (to ulubione terminy przeciwników reform w Polsce), ale skopiowano najlepsze wzory zagraniczne, szczególnie anglosaskie.

Poucządzając w tym ostatnim kontekście była moja długa kolacyjna rozmowa, w 2008 roku, w Hangzhou, z rektorem Uniwersytetu Zhejiang. Uniwersytet ten wtedy właśnie wszedł do pierwszej setki uczelni sklasyfikowanych we wspomnianym wcześniej rankingu. W ciągu kilku lat przekształcono go z kształcącego około 120 tysięcy studentów molocha, zupełnie nieobecnego na naukowej mapie świata, w tętniący życiem uniwersytet badawczy. Gdy zapytałem rektora, jak to zdołali zrobić, odpowiedział bardzo konkretnie. Po pierwsze w ciągu kilku lat zmniejszyli liczbę studentów do około 30 tysięcy, przenosząc pozostałych do nowopowsta-

tych uczelni o charakterze zawodowym. To, według rektora, było najtrudniejszym elementem reformy. Na moje pytanie o kadre, odpowiedział: „To było proste – z dnia na dzień zwolniliśmy wszystkich pracowników”. Wcześniej odpowiedni zespół, nie oglądając się praktycznie na stan dotychczasowy, przygotował nową strukturę uczelni, uwzględniającą potrzeby edukacyjne i naukowe prowincji Zhejiang i przewidywany rozwój Chin jako całości. Następnie ogłoszono międzynarodowe konkursy na stanowiska szefów zespołów badawczych, które wygrali w większości naukowcy z bardzo dobrych uczelni światowych, na ogół o chińskich korzeniach. Zapytałem także o nowe budynki – w odpowiedzi usłyszałem: „Nie zbudowaliśmy żadnego, przecież byliśmy dużo większą uczelnią i wystarczyły jedynie modernizacje istniejących zasobów i wyposażenie nowych laboratoriów”. Oczywiście tego typu reforma nie wchodzi w rachubę w naszym kraju – myślę zresztą, że dobrze.

Przed laty chińskie stowarzyszenie inżynierów telekomunikacji (China Institute of Communications) poprosiło mnie o pomoc w rozpoczęciu wydawania chińskiego miesięcznika naukowego, z publikacjami w większości po angielsku, który miałby szanse przebić się do światowej czołówki w mojej dyscyplinie. Tak powstało czasopismo CIC/IEEE China Communications, w którym objąłem stanowisko zastępcy redaktora naczelnego. Sam redaktor naczelny i dwaj pozostali zastępcy pochodzili z Chin. Gdy czasopismo zaczęło się ukazywać, zaproszono mnie w 2004 roku do Pekinu, gdzie spotkałem się z tamtejszym ministrem łączności, który dziękował mi za pomoc. Przy okazji odbyliśmy, przy smacznej herbacie, ciekawą rozmowę. Minister powiedział mi wówczas: „Potrafimy w Chinach wyprodukować już praktycznie wszystko, niezależnie od poziomu technicznej złożoności, ale zdajemy sobie sprawę, że wartość intelektualna znacznej większości tych produktów nie pochodzi od nas, ale pracujemy nad tym i zapewniam pana, że za dwadzieścia lat prawie wszystko co wypro-

dukujemy zostanie już wymyślone u nas”. Pamiętam jak po tych słowach poczułem lekkie mrowienie w krzyżu.

Kilka lat temu poproszono mnie o wykonanie recenzji długoletniego programu rozwoju badań naukowych w Chinach. Był to bardzo interesujący i starannie przemyślany dokument – przygotowany dużo bardziej profesjonalnie niż dokumenty o podobnym charakterze, które powstawały w naszym kraju. Rzeczywiście mamy się czego obawiać.

Unia Europejska, bodajże dwa tygodnie przed objęciem urzędu prezydenta przez Joe Bidena, podpisała z Chinami umowę handlową. Jak postrzega pan jej konsekwencje dla nas i dla świata?

Chin nie sposób ignorować – to kraj o ogromnym potencjale i ambicjach. Ten gigantyczny rynek to także szansa dla nas. Na w miarę równoprawne stosunki możemy liczyć tylko w ramach Unii Europejskiej, najlepiej działającej w porozumieniu ze Stanami Zjednoczonymi. Sami bylibyśmy tylko pionkiem.

Olga Tokarczuk w słynnej noblowskiej mowie stwierdziła iż „Świat umiera, a my tego nie dostrzegamy”. Jak widzi Pan rolę polskiej nauki w reakcji na tak niewątpliwie mocne stwierdzenie?

Cóż byłaby warta nauka, gdyby nie próbowała odpowiedzieć na kluczowe dla ludzkości wyzwania. Należą do nich zmiany klimatyczne, zanieczyszczenie środowiska, przeludnienie i wielkie migracje. Problemem jest także wyczerpywanie się niektórych, ważnych surowców. Walka z tymi problemami to zadanie również dla naukowców pracujących w Polsce. Niewątpliwie AGH ma odpowiednie zasoby intelektualne, aby w takich badaniach odegrać ważną rolę.

Dziękuję za ten ciekawy zbiór refleksji i opinii o dzisiejszym dniu nauki.

Fotografie wykonane podczas wręczenia nagród Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej między innymi dla prof. Andrzeja Jajszyckiego w Zamku Królewskim w Warszawie (5 grudnia 2008 roku)

Andrzej Jajszycki

Pracował przez wiele lat w Politechnice Poznańskiej, zapoczątkowując tam badania w dziedzinie telekomunikacji, a także za granicą, m.in. przez rok w University of Adelaide w Australii, dwa lata w Queen's University w Kanadzie i pół roku w Ecole Nationale Supérieure des Télécommunications de Bretagne we Francji.

Od 1999 roku jest profesorem w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. W 2008 roku otrzymał prestiżową nagrodę Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej (fotografie z uroczystości przedstawiamy w tekście).

Jest członkiem korespondentem Polskiej Akademii Nauk i prezesem Oddziału PAN w Krakowie. W 2017 roku został wybrany na członka europejskiej akademii nauk Academia Europaea. W 2020 wybrano go na członka korespondenta Polskiej Akademii Umiejętności. W latach 2016 – 2020 był członkiem Komitetu Polityki Naukowej. Od stycznia 2017 roku jest członkiem Rady Naukowej Europejskiej Rady ds. Badań Naukowych (ERC). W 2020 wybrano go na stanowisko wiceprzewodniczącego tej instytucji (z kadencją od 2021).

Czytelnio Polska cześć ci cześć

Uroczysta prezentacja długo oczekiwanej książki

2 lipca 2021 roku w auli AGH odbyło się (jedno z pierwszych spotkań na żywo po okresie pandemii) sympatyczne spotkanie zorganizowane przez Stowarzyszenie Wychowanków AGH, prezentujące książkę zatytułowaną: Czytelnio Polska cześć ci cześć autorstwa Magdaleny Bernackiej i Piotra Czaja. Treść książki to barwna opowieść o życiu i dorobku oraz o karierach zawodowych członków Czytelnio Polskiej Akademików Górniczych w Leoben. Sam tytuł książki pochodzi z tekstu hymnu Czytelnio Polskiej autorstwa dr. Kazimierza Windakiewicza powstałego w 1910 roku. Dzięki zachowanemu w materiałach archiwalnych zapisowi nutowemu utwór ten udało się opracować muzycznie i uroczystie odśpiewać w auli AGH – chyba pierwszy raz od 100 lat, jako że nikt z żyjących potomków Leobeńczyków utworu tego nigdy nie słyszał.

Dlaczego taka książka i co w niej najistotniejsze?

Przez Akademię Górniczą w Leoben przewinęło się w okresie 1848–1930 kilkuset polskich studentów. Studiowali w bardzo trudnych czasach, ale to nie było przeszkodą, aby „tam na obczyźnie” rozwijał się patriotyzm, rodziły się marzenia i żarzyły iskielki nadziei o niepodległej Polsce, a także pojawiały się dążenia i inicjatywy utworzenia samodzielnej polskiej uczelni górniczej.

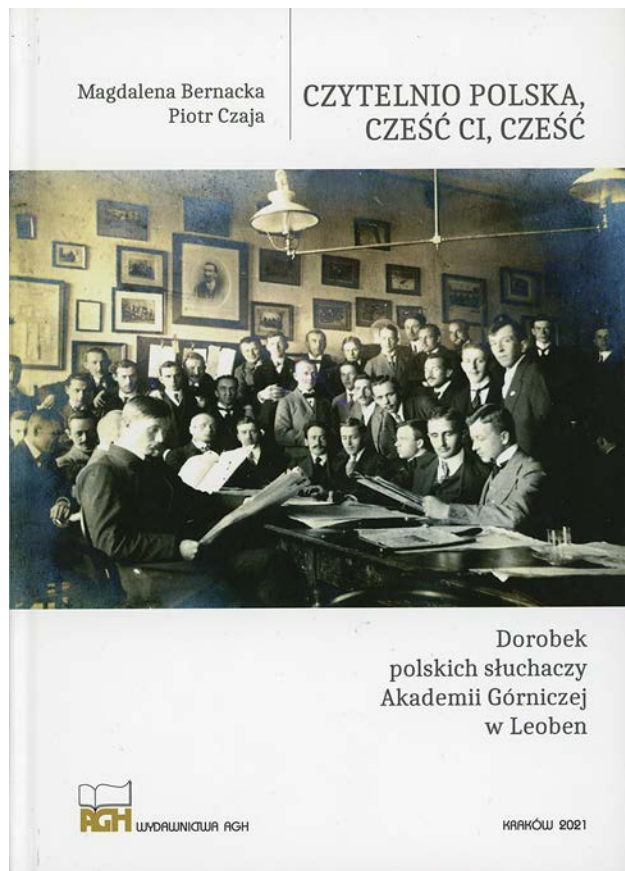
W motto tej monografii zapisano: „**Naszym wnukom, aby pamiętały, że ważnym rozdziałem w polskich dziejach jest historia wydobycia podziemnych skarbów, okupiona ciężką służbą, krwią i potem naszych przodków**”.

Słowa te mają dzisiaj bardzo ważką wymowę, kiedy ludzkość opływająca w dostatek dóbr i wytworów najnowszej techniki nie zastanawia się skąd to się wszystko wzięło, a bardzo chętnie przyłącza się do chóru krytyków i oskarżycieli, że wszystko co złe na tej Ziemi, to górnictwo i górnicy. Niektórzy posuwają się nawet do usuwania słowa górnictwo z nazw jednostek naukowych i podmiotów gospodarczych podczas gdy Świat wydobywa już prawie 80 mld ton różnego rodzaju surowców będących podstawą wygody i dobrobytu w tym także tak zwanych pierwiastków krytycznych niezbędnych do funkcjonowania najnowszych wynalazków człowieka.

Jubileusz 100-lecia AGH był okazją do powrotu myślami do czasów, kiedy na mapie Europy nie było Polski. Na obszarze całej Rzeczypospolitej panowali bezprawnie zaborcy prowadząc bardzo intensywną politykę wynaradawiania (rusyfikacji, germanizacji).

W takiej sytuacji nie było mowy o niezależnej gospodarce, o kształceniu odpowiednich specjalistów we własnym kraju i własnym języku. Zamożniejsi Polacy udawali się na studia górnicze za granicę – najczęściej do austriackiego Leoben lub do czeskiego Przybramu (zabór austriacki) i do Sankt Petersburga (głównie mieszkańcy zaboru rosyjskiego).

W 2019 roku, w trzytomowym opracowaniu zespołu autorskiego pod kierownictwem pani prof. Anny Siwik, zaprezentowano najważniejsze dokumenty, które towarzyszyły procesowi starania się i w końcu do uzyskania w 1913 roku decyzji Cesarza Austrii o powołaniu w Krakowie Akademii Górniczej.



W konsultacji z kierownictwem uczelni uznano za celowe opracowanie monografii, która pokazałaby życie naszych studentów na obczyźnie na przykładzie Czytelnio Polskiej w Leoben. Jak się okazało, największą wiedzę na Ich temat posiada obecnie pani Magdalena Bernacka – wnuczka jednego z Leobeńczyków – inż. Stefana Łukasiewicza – spadkobierczyni „kuferka” z materiałami zgromadzonymi



Przedstawiciele władz AGH – uczestnicy prezentacji książki

przez dziadka Stefana. Po ich przestudiowaniu okazało się, że emocje wywoływały w niej pragnienie zachowania w pamięci nazwisk i czynów tych bohaterów tak trudnych historycznie czasów. Okoliczności sprawiły, że Jej dążenia zetknęły się z potrzebą zgłębienia tajemnic tamtego okresu przy okazji Jubileuszu 100-lecia AGH.

Magdalena Bernacka jest lekarzem, współautor Piotr Czaja – inżynierem górniczym i mimo tego podjęli się takiej pracy uznając, że Leobeńczycy i ich dzieło nie mogą pójść w zapomnienie. Książka o ich dokonaniach winna stać się holdem wdzięczności za wszystko, to co działo się tam w austriackim Leoben i jaki miało to wpływ na dążenie Polski ku niepodległości i polskiej uczelni górniczej. Nieocenionym elementem tej książki jest wykaz osób studiujących w Leoben, w którym zamieszczono informacje o 579 słuchaczach tej znanej europejskiej uczelni górniczo-hutniczej oraz 145 obszernych biogramów wybranych Leobeńczyków. Przedstawiono w niej też historie nieznanne przeciętnemu Polakowi jak choćby epizod z życia Karola Wojtyły obecnie św. Jana Pawła II, którego przed zsyłką do obozu uratowali dwaj leobeńscy inżynierowie: Henryk Kułakowski i Paweł Wałach, zatrudniając Go w fabryce sody Solvay w Krakowie. Po wyzwoleniu przez Armię Sowiecką za próbę ratowania swojej fabryki – wywiezieni zostali do Sowieckich Łagrów gdzie zapłacili najwyższą cenę – nie mają nawet swoich grobów.

W książce pokazano wiele wspaniałych osobowości, które przepełnione duchem patriotyzmu walczyły na frontach I i II wojny światowej, a także brali udział w wojnie z Bolszewikami w 1920 roku. Pokazano też ich wkład w budowę polskiego przemysłu w okresie międzywojennym oraz po drugiej wojnie światowej.

W sposób szczególny w monografii uhonorowano te osoby, które odegrały znaczącą rolę w powstaniu Akademii Górniczej w Krakowie oraz te, które w tejże uczelni podjęły pracę jak: prof. Janusz Skoczyła – rektor AG, Oskar Nowotny – dziekan Wydziału Górniczego i dyrektor Biblioteki Głównej, Jerzy Jan Buzek, Antoni Meyer czy potomkowie Leobeńczyków jak Jerzy Litwiniszyn, Stanisław Knothe itd.

W uroczystej prezentacji książki, o terminie której zdecydował osobiście prof. Jerzy Lis – Rektor AGH, uczestniczyło w Jego imieniu dwóch prorektorów: prof. Rafał Dańko – Prorektor ds. Studentów oraz prof. Marek Gorgoń – Prorektor ds. Nauki. W uroczystości uczestniczyli także byli rektor prof. Ryszard Tadeusiewicz oraz byli prorektorzy prof. Bronisław Barchański i prof. Stanisław Miłkowski.

Były obecne obydwie recenzentki książki – prof. Anna Siwik – była Prorektor AGH oraz prof. Elżbieta Orman z Instytutu Historii PAN w Krakowie. Byli także znawcy historii jak: prof. dr hab. nauk humanistycznych w zakresie historii Krzysztof Stopka – dyrektor Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego Collegium Maius i dr hab. nauk humanistycznych w zakresie historii Andrzej Zięba – kierownik Zakładu Stosunków Etnicznych w Europie Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Zaszczytli nas także prof. Józef Dubiński – były dyrektor Głównego Instytutu Górniczego w Katowicach, były Prezydent Świato-

wych Kongresów Górniczych i były Prezes SITG. Oraz prof. Marek Szczerbiński z AGH.

Byli obecni współtwórcy książki – odpowiedzialni za jej wydanie: to jest dr Jan Sas – Redaktor Naczelny Wydawnictw AGH oraz mgr Magdalena Grzech – z Wydawnictwa AGH (redaktorka książki).

Równie cennymi gośćmi tego wydarzenia byli liczni potomkowie Leobeńczyków (synowie, córki, wnukowie i prawnukowie) jak:

- prof. dr hab. Antoni Jackowski – emerytowany pracownik Instytutu Geografii i Gospodarki Przestrzennej UJ w Krakowie – wnuk Stanisława Kuczkiwicza, wiceprezesa Stalej Delegacji Związku Polskich Górników i Hutników w Austrii który miał również swój duży wkład w działania na rzecz powstania AG w Krakowie;
- prof. Anna Bojęś-Białasik – reprezentująca matkę dr inż. architekt Ewę Kułakowską-Bojęś – emerytowaną wykładowczynię Podhalańskiej Państwowej Uczelni Zawodowej w Nowym Targu, była wiceprezydent miasta Krakowa, która jest wnuczką słynnego inż. Henryka Kułakowskiego dyrektor generalnego fabryki Solvay w Krakowie.
- dr inż. Andrzej Kossuth – wnuk Leobeńczyka Aleksandra i syn Stanisława studiującego w tym samym czasie w czeskim Przybranie, który zasłynął jako wspaniały dokumentator losów Leobeńczyków i autor wielu publikacji z tego zakresu;
- Stanisław Wałach – syn inż. Pawła Wałacha współpracownika Henryka Kułakowskiego w fabryce Solvay;
- Teresa Smolińska – prawnuczka Zdzisława Sulima-Kamińskiego, członka Stalej Delegacji, redaktora naczelnego Czasopisma Górniczo-Hutniczego, relacjonującego wszystkie działania na rzecz powstawania AG w Krakowie, On zrelacjonował obszernie uroczystość otwarcia akademii, Zdzisław Kamiński jest postacią zapomnianą, a ma również niekwestionowane zasługi na rzecz powstania AG w Krakowie;
- Piotr Rosiewicz – prawnik inż. Adama Łukaszewskiego, sekretarza Stalej Delegacji, który uporządkował całe archiwum bogate w opisy i zdjęcia portretowe wielu Leobeńczyków;
- dr Sławomir Brzezowski – emerytowany wykładowca Instytutu Fizyki UJ, potomek z rodziny Leobeńczyka Romana Brzezowskiego.
- państwo: dr nauk medycznych Stefan i dr Anna Mareczek (emerytowany profesor Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie), syn tragicznie zmarłego w 1945 roku Leobeńczyka Oskara Mareczka, żona Anna opracowała wszystkie dokumenty rodzinne udostępniając je na potrzeby tej monografii;
- Katarzyna Ptasznik – wnuczka Leobeńczyka Feliksa Grzywaka;
- Krystyna Rodzoń – córka Leobeńczyka Władysława Zyzaka;
- Piotr Blitek – absolwent AG w Krakowie, z rodziny Leobeńczyka Jana Blitki;
- Paweł Lendusko – wnuk Leobeńczyka Zygmunta Lenduski;
- Ewa Negrusz-Szczęśna – z rodziny Kazimierza Negrusza, Leobeńczyka i wykładowcy na AG w Krakowie;



Uczestnicy prezentacji książki w auli AGH w trakcie śpiewu hymnu Czytelni Polskiej w Leoben



Magdalena Bernacka – w trakcie prezentacji treści książki z tradycyjnym kotylenem w barwach Czytelni Polskiej w Leoben

WRĘCZANIE KSIĄŻKI ZAPROSZONYM GOŚCIOM:



Panowie prorektorzy prof. R. Dańko i prof. M. Gorgoń



Profesor R. Tadeusiewicz – były Rektor AGH



Profesor Anna Siwik – była prorektor AGH



prof. dr hab. Krzysztof Stopka – dyrektor Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego Collegium Maius

- dr nauk medycznych Małgorzata Litwiniszyn-Krzewicka – wnuczka Leobeńczyka Józefa Litwiniszyna, córka prof. AGH Jerzego Litwiniszyna;
- dr Justyna Pyssa z Wydziału Energetyki i Paliw AGH – prawnuczka Leobeńczyka Wiktora Rokity;
- Jerzy Łukaszewski – wnuk Leobeńczyka Adama Łukaszewskiego;
- inż. Jan Friedberg – wnuk Maksymiliana Fingerchuta (po matce) i Henryka Salomon de Friedberga;
- Adam Zyzak – syn Leobeńczyka Jana Karola Zyzaka;
- Jan Czarnecki – potomek Leobeńczyka Zdzisława Kamińskiego;
- Zofia Malinowska – wnuczka Leobeńczyka Stanisława Syski z Krakowa;
- Ryszard Springer – syn Leobeńczyka Józefa Springera;
- Zofia Grzywak – żona Andrzeja – syna Leobeńczyka Feliksa Grzywaka.

Przebieg spotkania miał charakter podniosły i uroczysty. Organizatorom udało się na szybko odtworzyć z posiadanych nut Hymn Czytelni Polskiej. Jeden z muzyków Ryszard Dziurdzia – członek kapeli Zespołu Pieśni i Tańca „Krakus”, opracował muzycznie i nagrał organowy podkład hymnu. Uroczystość rozpoczęto i zakończono odśpiewaniem tego utworu w dwugłosie, gdzie wykonawcami byli: Jacek Szopa – solista Zespołu Pieśni i Tańca AGH „Krakus” i Piotr Czaja – Przewodniczący SW AGH.

Po powitaniu przybyłych gości, prowadzący spotkanie, prof. Piotr Czaja przedstawił krótko sytuację polityczną w drugiej połowie XIX wieku na ziemiach Rzeczypospolitej oraz omówił genezę powstania tej publikacji.

Pełnej prezentacji książki dokonała Magdalena Bernacka – wnuczka Leobeńczyka inż. Stefana Łukasiewicza, nakreślając precyzyjnie atmosferę panującą w Czytelni Polskiej i w samym mieście Leoben.

Cennym fragmentem książki są opisy zwyczajów i obrzędów górniczych kultywowanych przez członków czytelnicy, a pani doktor scharakteryzowała także udział Leobeńczyków w najważniejszych wydarzeniach historycznych po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. W pięknym i barwnym opisie pojawiło się wiele nazwisk i wiele ciekawych historii, które były udziałem tej specyficznej społeczności. Była też mowa o wydarzeniach tragicznych, zwłaszcza w czasie pierwszej wojny światowej, a także później w czasie i po zakończeniu II wojny światowej, kiedy nowej władzy przyniesionej ze wschodu nie spodobały się niektóre życiorysy dzielnych Leobeńczyków. Nie mogli o tym napisać w swoich publikacjach wydanych za czasów PRL-u: ani Stanisław Kossuth ani też Jerzy Jaros, którzy jako jedyni udokumentowali niektóre nazwiska i wydarzenia tamtych czasów. Na szczęście w książce Czytelni Polska cześć ci cześć wydanej w czasie kiedy – na szczęście – wszystko to można było napisać, udało się uzupełnić wiedzę na ten bardzo skrywany, a ciekawy – czasami bardzo bolesny – fragment polskiej historii, stanowiący również istotny przyczynek do opisu polskiej kultury.

Po obszernej prezentacji treści książki nastąpiło jej uroczyste wręczenie zaproszonym gościom. Osoby, które szczególnie przyczyniły się do jej powstania i wydania otrzymały pisemne podziękowania skierowane przez autorów i kierownictwo Stowarzyszenia Wychożanków AGH.

W ostatniej części spotkania wypowiedzieli się jej uczestnicy, zwłaszcza potomkowie Leobeńczyków. Wszyscy podkreślali jakie znaczenie dla nich ma pamięć po ich przodkach ożywiona i utrwalona w tej książce. Głos zabrali między innymi:

- prof. Anna Bojęś-Białasik z Wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej, mówiła o fotelu Karola Wojtyły w ich domu, to znaczy fotelu na którym siadywał Karol Wojtyła, gdy odwiedzał ich w domu na Salwatorze wtedy, gdy był w Krakowie biskupem.
- Katarzyna Grywak-Ptasznik – wnuczka Feliksa Grzywaka, wspominała jak dobrze prosperującą firmę „Zwój” jej dziadka Leobeń-



Profesor Anna Bojęs-Białasik prawniczka Stefana Kułakowskiego



Pani Katarzyna Grzywak-Ptasznik

czyka, znacjonalizowano i w PRL-u firma funkcjonowała jako znana „Elektromontaż Katowice”.

- inż. Jan Friedberg – wnuk Maksymiliana Fingerchuta (po matce) i Henryka Salomona de Friedberga, który wspominał między innymi jak dziadek Maksymilian radził sobie z bardzo trudnym okresem Stalinizmu zaznaczając, że to co o tym okresie niektórzy piszą wskazuje, że nie mieli o nim pojęcia.
- prof. Bronisław Barchański – który przez ostatnie ponad 50 lat aktywnie współpracował z uczelnią w Leoben oraz licznymi jej profesorami jak choćby prof. Günter Fetwieiss, kontynuujący wiele ciekawych inicjatyw w zakresie organizacji górnictwa światowego i uniwersyteckiej edukacji górników w Europie i na świecie.
- Paweł Szymanowicz – stryjeczny wnuk Leobeńczyka Władysława Szymanowicza (legionisty, który zginął pod Marcinkowicami w 1914 roku). Mówca wspominał też o innych wojskowych tradycjach rodziny, której wszyscy członkowie walczyli w różnych okresach, w różnych wojnach. Pan Szymanowicz udostępnił nam zdjęcie orzelka legionowego i tak zwanego nieśmiertelnika).

Po uroczystości na ręce Przewodniczącego Stowarzyszenia Wychowanków AGH wpłynęło szereg listów przekazanych drogą elektroniczną oraz w postaci SMS-ów. Oto treść jednego z nich:

„Wielce Szanowny Panie Profesorze, chciałam serdecznie pogratulować książki i jej promocji. Dawno nie byłam na tak uroczystej i mądrze zorganizowanej promocji! Bardzo dziękuję za zaproszenie oraz za docenienie mojego małego wkładu w tę gigantyczną i niezmiernie pożyteczną dla kultury polskiej KSIĘGĘ.

Łączę wyrazy podziwu i aplauzu dla efektu pracy Pana Profesora Elżbieta Orman”

Podziękowania za książkę i gratulacje złożyli też przedstawiciele najwyższych władz uczelni jak: prof. Antoni Tajduś – były Rektor AGH, obecni prorektorzy: prof. Tadeusz Telejko i prof. Wojciech Łużny, pani

Kwestor Maria Ślizień i wielu innych zacnych przedstawicieli naszej uczelni.

Wszystko to potwierdza fakt, że publikacja tej książki przygotowana przez Stowarzyszenie Wychowanków AGH – przy istotnym wsparciu pana Rektora – stanowić będzie ważne dopełnienie wiedzy o naszej historii i o warunkach, w których powstała nasza kochana AGH.

Wielka jednak szkoda, że kilka tygodni (26 maja 2021) przed jej publikacją, Wydział Górnictwa i Geoinżynierii – następca Wydziału Górniczego, od którego rozpoczęła się cała historia AGH – decyzją prof. Jerzego Lisa – Rektora AGH, na prośbę prof. Marka Cały – dziekana wydziału, przestał istnieć. Jego tradycje ma ponoć kontynuować nowy twór o nazwie „Wydział Inżynierii Lądowej i Gospodarki Zasobami”. **Wielka szkoda!!!!**

Wszystkich zainteresowanych nabyciem książki zapraszamy do kiosku z książkami w łączniku A-1-C-1 lub do Stowarzyszenia Wychowanków AGH paw. A-0 pok. nr 1 (wysoki parter).

Zapraszamy i życzymy miłej lektury!

Zarząd Stowarzyszenia Wychowanków AGH
zdjęcia z uroczystości wykonał Zbigniew Sulima



Inżynier Jan Friedberg, wnuk Maksymiliana Fingerchuta



Profesor B. Barchański – były prorektor AGH



Paweł Szymanowicz

Wywiad z profesorem Ryszardem Tadeusiewiczem – Rektorem AGH w latach 1998–2005

Jerzy Kicki: Rozmawiamy z okazji jubileuszu 50-lecia pracy w naszej Alma Mater, który przypadł na 1 kwietnia 2021 roku. Jak to się zaczęło w tej naszej Alma Mater? Przepustką do pracy w uczelni było ukończenie studiów z wyróżnieniem i praca magisterska, której przedmiotem był elektroniczny pies rozpoznający mowę i sterowany siecią neuronową...

Ryszard Tadeusiewicz: Początek mojej pracy na AGH przypominał nieco żart prima-aprilisowy.

W 1970 bardzo intensywnie pracowałem nad zbudowaniem owego psa elektronicznego, który miał rozpoznawać słowa „ładny piesek” albo „kundel”. Rozpoznawanie oparte było na wykrywaniu tak zwanych formantów samogłosek: głoski „a” w „ładny piesek” i głoski „u” w wypowiedzi „kundel”. Wymagało to strojenia zaprojektowanych przeze mnie elektronicznych filtrów. Robiliśmy to ze współautorem (Staszek Kluz) wieczorami w pustym laboratorium automatyki. Włączaliśmy filtr, oscyloskop – i na zmianę mówiliśmy do mikrofonu „aaaaaaa”, „uuuuuuu”, „aaaaaaa”, „uuuuuuu”. Usłyszał to portier podczas obchodu budynku i wezwał straż, bo uznał, że najwyraźniej w laboratorium odbywa się jakaś libacja alkoholowa...

W 1971 roku wyznaczono nam termin obrony na 2 kwietnia. Pies elektroniczny zachował się na poziomie, komisja też – i uzyskałem dyplom ukończenia studiów (z wyróżnieniem). Gdy wychodziłem z sali Rady Wydziału gdzie odbywała się obrona – prof. Henryk Górecki rzucił mimochodem:

– Panie Ryśku – ja już wysłałem zaświadczenie, że pan się zgłosił.

Nogi się pode mną ugięły.

– Ale gdzie ja się zgłosiłem, panie profesorze?

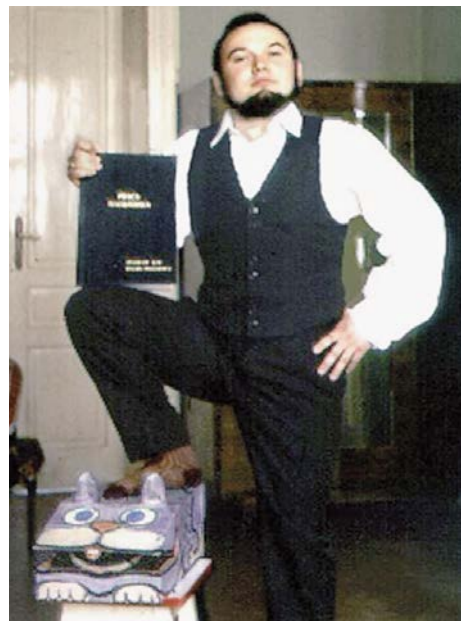
– No u mnie w instytucie, do pracy...

Tu kilka słów komentarza.

Praca w instytucie prof. Góreckiego była marzeniem wszystkich studentów. Instytut o nazwie Automatyki i Elektroniki Przemysłowej był miejscem, gdzie uprawiano najnowocześniejsze kierunki badań naukowych, fascynujące, ale dostępne dla nielicznych. Nie ośmieliłem się nawet marzyć o tym, że mógłbym tam pracować. A tymczasem zostałem przyjęty z datą 1 kwietnia 1971 roku – chociaż tego dnia nie byłem jeszcze absolwentem.

No i pracuję tu do dziś...

Jest pan profesorem autorem lub współautorem ponad 1300 publikacji, autorem lub współautorem



1971. Magister

ponad 70 monografii naukowych i książek. Był pan promotorem 75 rozpraw doktorskich, recenzentem 336 doktoratów, 177 habilitacji i 160 wniosków profesorskich. Te fakty mogą zaimponować, ale też i przytłoczyć każdego pracownika nauki. Co jest tym najważniejszym impulsem do tak olbrzymiej aktywności naukowej?

Zarłem powiem, że podane w pytaniu liczby są już nieaktualne – wszystkie są już dzisiaj większe, ale nie o liczby chodzi. Stałem się zawsze dobrze wykorzystywać czas. Przychodziłem do pracy o 7 a wychodziłem o 22.

Dlaczego?

Bo to co robiłem sprawiało mi ogromną przyjemność!

Uwielbiam pracę naukową, a zwłaszcza ten moment, kiedy po wielu nieudanych próbach wszystkie kawałki tego „puzzla” pasują do siebie, tworzą nową informację naukową, a ja mam świadomość, że jestem w tym momencie jedyną osobą na świecie, która ową informację posiada! To jest jak dotarcie na szczyt góry albo odnalezienie klucza do skarbu.

Czy można tego nie kochać?

A jak już coś odkryłem – to pisałem publikacje naukowe, żeby inni także poznali ową informację. Jak się takich informacji zebrało więcej i gdy one wzajemnie się uzupełnia-



1975. Z taśmami dziurkowanymi

ły – to można było napisać książkę. Jedną, drugą, trzecią...

Wielką radością dla naukowca jest wprowadzanie w ten cudowny świat nauki młodych adeptów. Studentów się tylko naucza, ale doktorantów się formuje intelektualnie. Miałem szczęście, że wielu młodych ludzi mi uwierzyło, weszli z moją pomocą do świata nauki i ozdobili swoje nazwiska stopniem naukowym doktora. Teraz w większości są już profesorami...

Ponieważ wymyślałem różne nowe rzeczy – śladem moich publikacji podążali liczni naukowcy także na innych uniwersytetach. W naturalny sposób byłem więc zapraszany do recenzowania ich doktoratów, a potem także habilitacji i wniosków profesorskich – jakoś tam wywodzących się z moich idei. Stąd te liczby...

Co było dla pana profesora najważniejszym wydarzeniem w historii rozwoju imponującej kariery naukowej?

Zdecydowanie najważniejszy był wybór do Komitetu Badań Naukowych. KBN został powołany po obaleniu PRL (w 1991 roku) do zarządzania finansowaniem badań naukowych na miejsce sterowanego przez PZPR Komitetu ds. Nauki i Postępu Naukowo-Technicznego. Członkowie KBN byli wybierani w ogólnopolskich wyborach, w których uczestniczyli wszyscy naukowcy mający przynajmniej stopień doktora. Zostałem wtedy wybrany (nieoczekiwanie dla mnie!) jako jeden z 5 (zaledwie!) członków zespołu P-4, Podstawowych Nauk Technicznych. Miałem bardzo szerokie kompetencje. Ustalałem wielkość finansowania statutowego dla wszystkich uczelni technicznych, przyznawałem granty, inicjowałem pewne inwestycje i tego podobne. Fakt, że poradziłem sobie ze wszystkimi obowiązkami w KBN i że zostałem ponownie wybrany na drugą kadencję (znowu w ogólnopolskich wyborach!) – zmienił moje myślenie o tym, co potrafię robić. Wcześniej identyfikowałem się wyłącznie z funkcją badacza i z rolą nauczyciela akademickiego. Nie starałem się o żadne funkcje: kierownika katedry, dziekana czy członka Senatu. Praca w KBN uświadomiła mi, że potrafię też sprawnie zarządzać, a to skłoniło mnie potem do tego, żeby ubiegać się o funkcję rektora AGH.

W każdej wielkiej aktywności są momenty trudne. Co było tym trudnym momentem w pana karierze naukowej?

W 1975 roku zrobiłem doktorat i zacząłem się interesować możliwościami wykorzystania komputerów do celów operacji na tekstach. Dziś wszyscy używamy edytorów komputerowych, wyszukujemy tekstowe informacje w Internecie, wysyłamy emaile i sms-y. Ale w latach 70. uważano, że komputery służą wyłącznie do obliczeń.



1983. Wykład inauguracyjny

Akurat wtedy zainstalowano w Krakowie amerykański superkomputer CDC Cyber 72. Ten jeden komputer obsługiwał wszystkich naukowców w całym Krakowie!

Sytuacja była nerwowa, bo Amerykanie sprzedając nam ten komputer zażądali ścisłej kontroli, czy ktoś nie prowadzi na nim obliczeń związanych z celami wojskowymi. No więc ówczesny dyrektor Cyfronetu usiłował podglądać, co kto robi na tym komputerze. Moje próby przetwarzania tekstów nie mieściły mu się w głowie, więc zawiesił mi prawo korzystania z Cybera i napisał pismo do rektora AGH żeby mnie niezwłocznie wyrzucić z uczelni, bo jestem źródłem zagrożenia. Na szczęście wstał się za mną wspomniany już prof. Henryk Górecki i sprawa została wyciszona. Ale niewiele brakowało...

Zainteresowania pana profesora to biocybernetyka, informatyka, sztuczna inteligencja i sieci neuronowe. Powoli sztuczna inteligencja wkracza do nauki. Przypomnę, że kilka lat temu powstała pierwsza książka naukowa (*Beta Writer, Lithium-Ion-Batteries. A Machine Generated Summary of Current Research*) napisana przez algorytm uczenia maszynowego. Za autorem Beta Writer kryje się zespół naukowców Uniwersytetu Goethego we Frankfurcie. W pracy dokonano wszechstronnej analizy kilkudziesięciu tysięcy publikacji na temat baterii litowo-jonowych, których rozwój zdecyduje o przyszłości motoryzacji. Jak dalece może rozwinąć się ten kierunek automatyzacji procesów twórczych?

Wydaje mi się, że bardzo wiele prac, które do tej pory były zarezerwowane wyłącznie dla ludzi – przejdzie „w ręce” komputerów. Na początku ery automatyzacji i robotyzacji sądzono, że zagrożeni utratą pracy z powodu postępu technicznego są wyłącznie pracownicy fizyczni („niebieskie kolnierzyki”, jak ich nazywają Amerykanie). Tymczasem rozwój sztucznej inteligencji doprowadził do tego, że automatyzuje się obecnie



for.arch.RT

zadania tradycyjnie przywiązane do pracowników umysłowych („białych kolnierzyków”). Nie ma tu miejsca na rozwijanie tego wątku, ale obszernie napisałem o tym w książce *Krótką Historią Informatyki*, wydanej niedawno i zawierającej dużo takich ciekawostek, więc zainteresowanych zapraszam do tego, by zajrzeli do owej książki.

Interesującym doświadczeniem w zakresie sztucznej inteligencji są próby pisania poezji. Tu prym wiedzie słynny zbiór wierszy *Comes the Fiery: 2000 Haiku by Man and Machine* gdzie autorzy przeplatają się z poezją tworzoną maszynowo. Jak donosi Portal AI Business różnica, kto jest faktycznym autorem jest nie do wykrycia. Nie pozbawiona jest wad pierwsza powieść (*1 the Road*) naśladująca powieści drogi tak mocno obecne w kulturze amerykańskiej o czym pisze Youval Harari w świa-



for. Z. Sulima

1998. Insygnia



fot. Z. Sulima

Odstąpienie ławeczki Małgosi (6 czerwca 2002 roku)

towym bestsellerze *Homo Deus. Krótka historia jutra*. Pan profesor eksperymentował z muzyką Bacha. Jak skomentować można te pierwsze doświadczenia?

O poezji komputerowej mógłbym także powiedzieć sporo, na przykład o chińskiej poetce Xiao Bing, która napisała 10 tysięcy wierszy i wydała tomik *Stońce stracito szklane okna*, zyskała sukces rynkowy – i rozłożyła innych poetów, bo okazała się programem komputerowym. Ja sam w 1989 roku, w przystępie desperacji, napisałem program dla domowego mikrokomputera Atari, który pisał zabawne (i zwykle nonsensowne) wierszyki. Były one potrzebne, bo zaprzętały uwagę mojej dziesięcioletniej córki, która przy braku takiego „odgromnika” zasympiywała mnie mnóstwem pytań i nie pozwałała na pracę, ale jak „zapaściłem” program *Poezja* – to miałem gwarantowane pół godziny spokoju. Kod źródłowy tego programu udostępniłem w całości w książce *Atari Logo – Komputerowe przygody*, wydanej przez WNT. Można z niego skorzystać w każdej chwili, bo język Logo jest nadal dostępny na komputerach, chociaż dzisiaj nie jest już taki popularny jak kiedyś.

Wróćmy jednak do pytania. Zbigniew Wodecki śpiewał kiedyś „Zaczynaj od Bacha”, więc ja także zacząłem od tego, że stworzyłem (w 1978 roku z moim magistrantem Aleksandrem Sodo – muzykiem) program komponujący utwory (fugi) „na obraz i podobieństwo” twórczości Jana Sebastiana. Najpierw zebraliśmy obszerny materiał statystyczny opisujący strukturę fug Bacha, a potem stosując generator liczb losowych i filtrację statystyczną w zakresie melodyki,

rytmiki, sekwencji czasowych – tworzyliśmy utwory, które znakomicie naśladowały twórczość Bacha.

Kilka zdań też o naszej codzienności: fali hejtu i działań śledzonych w sieci. Stajemy się niewolnikami algorytmów, które podpowiadają nam co czytać, kupować, oglądać. Czy nie jest to najwyższa pora aby poważnie porozmawiać na temat norm, które winny obowiązywać w Internecie?

Gdy w 2004 roku odchodził na emeryturę rektor Akademii Papieskiej, a prywatnie mój serdeczny przyjaciel, biskup Tadeusz Pieronek (prawnik) – jego współpracownicy chcieli mu ofiarować książkę złożoną wyłącznie z tekstów jemu dedykowanych. Książka wyszła pod tytułem *Lex Tua in Corde Meo*. Na zaproszenie organizatorów zamieściłem w niej rozdział *Wartości duchowe w cyberprzestrzeni*. Wydaje mi się, że to co napisałem w owym rozdziale (jest dostępny w Internecie) zawiera odpowiedź na Pana pytanie. Norm prawnych w Internecie wymusić się nie da, bo przenika on granice państw i bariery różnych kultur, więc egzekwowanie jakichkolwiek norm jest iluzoryczne. Natomiast można stworzyć ramy moralne: Rozróżnienie tego, co jest godziwe, od tego, co jest nikczemne. I można dbać o to, żeby ten „dekalog cyfrowej przyzwoitości” stał się szeroko znany. Karząca dłoń Temidy do cyberprzestrzeni nie sięgnie, ale poczucie wstydu da się tam zasieć...

Innym ciekawym wątkiem rozwoju sztucznej inteligencji jest rywalizacja Chin i USA, którą ciekawie opisał Kai-Fuu Lee w obszernej książce *Inteligencja sztuczna, rewolucja prawdziwa. Chiny, USA i przyszłość świata*. Książkę kończy niezwykłym apelem „Wybierzmy świat, w którym maszyny będą maszynami, a ludzie ludźmi. Wykorzystujmy maszyny do pracy, i co ważniejsze, kochajmy się nawzajem”.

Wydaje mi się, że postrzeganie złożoności współczesnego świata głównie przez pryzmat

rywalizacji dwóch głównych potentatów gospodarczych jest nadmiernie uproszczone. Uwarunkowania dzisiejszego świata i determinanty jego przyszłości mają zdecydowanie bardzo złożony i wielowymiarowy charakter. Również relacje między ludźmi i światem coraz bardziej inteligentnych i autonomicznych maszyn mają wiele aspektów, których nie bierze się pod uwagę. To nie jest tak, że maszyny pozbawią nas pracy, a nas czeka degregolada. Dzięki pracy mądrych maszyn dostępność różnych wyrobów i usług będzie łatwiejsza, bo będzie ich więcej i będą wytworzone taniej. Jaki będzie tego skutek?

W starożytnym Rzymie obywatele (patrycjusze i ekwici) nie trudnili się pracą. Tę wykonywali niewolnicy. A jednak to owi wolni od pracy obywatele Rzymu stworzyli cywilizację, na której do dzisiaj bazujemy, i rozwinęli kulturę, którą do dziś podziwiamy. Może dzięki przemysłowi 4.0 zamienimy nasz obecny status niewolników na status patrycjuszów? Skoro maszyny mogą pracować sprawniej od ludzi, a efektów ich pracy może być więcej, a nie mniej niż obecnie – to może nie powinniśmy się martwić?

A że Kai-Fuu Lee zaleca, żebyśmy się kochali, to można mu tylko przyklasnąć. Ale w powszechną realizację tego zalecenia o sobiście nie wierzę...

Posiada pan profesor niezwykłą wiedzę o uczelni. Był pan jej rektorem jak przeczytałem w dokumentach prze 7 lat, 7 miesięcy i cztery dni. Jak postrzega pan jej przyszłość?

AGH ma ogromny potencjał. Jej społeczność, złożona z pracowników, studentów oraz wychowanków, jest czynnikiem dalszego wzrostu i doskonalenia. Wierzę, że nasza Alma Mater będzie matką karmicielką dla wielu pokoleń kreatorów nowoczesnej techniki i będzie wpływała na rozwój gospodarczy Krakowa, Małopolski, Polski i Europy. AGH to także prawdziwa kopalnia nowych odkryć i wynalazków, mogących odegrać znaczącą rolę w rozwoju miasta i regionu.



fot. Z. Sulima

Odstąpienie ławeczki Małgosi (6 czerwca 2002 roku) koncert Leszka Długosza

Ogromna część działań pana profesora to działania popularyzujące naukę i wiele wyróżnień z tym związanych: Mistrz Mowy Polskiej, Popularyzator Nauki (dwukrotnie, w 2013 i 2018 roku), Małopolanin Roku i tego podobne... Jest pan również autorem 5 książeczek dla dzieci popularyzujących naukę i technikę. Jakie były początki tak ciekawego niewątpliwie działania?

Książeczki dla dzieci pisałem z potrzeby serca. Mieliśmy jeden z pierwszych domowych komputerów na naszym osiedlu, więc w pokoju mojej córki bywało więcej dzieci, niż na osiedlowych skwerkach. Żeby wessani w komputerowe gry nie zaczęli przymierać głodem zarządzałem przerwę z ciasteczkami i sokiem, a potem siedząc na podłodze opowiadałem im to, na czym się znałem: o tym, jak działają domowe urządzenia i o prawach przyrody. Potem spisywałem to – i tak powstały *Bajkowe wycieczki do krainy prawdziwej nauki i techniki*. Teraz córka jest już doktorem nauk medycznych, ale mnie pozostał nawyk popularnego pisania dla dzieci o ważnych sprawach techniki, więc ostatnio wydałem komiks *Alicja w Krainie Przyszłości – czyli jak działa sztuczna inteligencja*. Jest chętnie czytany w Polsce i został przetłumaczony na kilka języków.

Miałem okazję napisać z Panem Profesorem wspólną publikację poświęconą informatyce w górnictwie. Praca nad nią miała, muszę powiedzieć – tempo szalone, gdy ja wysyłałem swoją część około północy, byłem święcie przekonany, że mam kilkadziesiąt godzin spokoju. Tymczasem o szóstej rano otrzymywałem dalszy ciąg tekstu i wtedy przypomniałem sobie zabawne zdarzenie sprzed kilkunastu lat. Pracując w pawilonie A-4, często udawałem się do barku, który niektórzy nazywali „trupkiem”. Stał on w odległości kilku metrów od pawilonu B-1 w końcowej jego części w kierunku wyjścia do ul. Czarnowiejskiej. Serwowano tam proste dania śniadaniowe można też było kupić kanapki na wynos, które sprzedawczynie sprowadzała na miejsce. Przyszedłem pewnego dnia rano. Sprzedawczynie wkładała kanapki do torebki oświadczając, że muszę chwilę zaczekać bo musi je dostarczyć do profesora i wyszła z barku. Wyszędłem i ja. Zobaczyłem jak pani podchodzi pod muru pawilonu, a z ostatniego okna trzeciego piętra zostaje opuszczona linka z koszykiem do którego wkłada kanapki, które tą drogą wędrują do góry... Czy pan profesor dalej pracuje tak intensywnie?

Życie jest za krótkie, żeby je tracić na rzeczy banalne, więc staram się coś po sobie zostawić, ale wiek robi swoje – i obecnie przyjeżdżam do pracy przed 8, a nie jak poprzednio przed 7, i wychodzę o 20:30, a jak przedtem o 22.

Zaś co do kanapek: skoro mogłem je nabywać za pomocą sznurka i koszyczka, bez pokonywania dwukrotnie całej długości pawilonu B-1 i czterech kondygnacji schodów – to skwapliwie z tego korzystałem.

Niebawem jednak zostałem wybrany na prorektora i z mojego malutkiego pokoju na



Profesor Ryszard Tadeusiewicz wraz z żoną Małgorzatą podczas odsłonięcia ławeczki poświęconej chwili poznania się Państwa Tadeusiewiczów (6 czerwca 2002 rok)

samym końcu pawilonu B-1 musiałem się przenieść do okazałego gabinetu w pawilonie A-0. Koledzy żartowali, że muszę zastosować znacznie dłuższy sznurek, ale moje życie zmieniło się wtedy bardziej, niż owa długość sznurka...

Mówiąc o barwnej postaci jaką jest pan profesor nie sposób nie wspomnieć o słynnej postaci Małgosi siedzącej na ławeczce w łączniku między dwoma pawilonami A-0 i A-2. Dzisiaj, po obronie pracy magisterskiej, często fotografują się z „Małgosią” studenci. Czy mógłby pan profesor w kilku zdaniach przybliżyć historię powstania ławeczki?

No cóż, gdy pierwszy raz wszedłem do AGH, gdzie chciałem studiować, to wszedłem bocznym wejściem do budynku A-1, bo tam odbywał się kurs przygotowawczy. Gdy drapałem się na piętro to zobaczyłem siedzącą na ławeczce dziewczynę. Zachwycającą! Dziś jest ona, od ponad 50 lat, moją żoną. Było to dokładnie 6 czerwca 1965 roku. Ta data jest wryta w zeszyt, który przegląda siedząca studentka.

To miejsce było dla mnie zawsze ważne, a tymczasem niczym się nie wyróżniało,

najwyżej czasem stał tam kubek sprzątaczk. Więc gdy zostałem rektorem, postanowiłem, że odtworzę w spiżu tamtą historię sprzed lat. Zaprosiłem rzeźbiarza Karola Badyne (który wcześniej robił już pewne rzeźby dla AGH), pokazałem mu stare zdjęcia i zamówiłem ławeczkę z siedzącą studentką. Wszystkie koszty pokryłem z własnej kieszeni (cena dobrego samochodu) i rzeźba stała tam, gdzie stoi do dziś. Dopiero jak była już ustawiona – powiedziałem o wszystkim żonie. Zachnęła się – ale już było po wszystkim.

Po odsłonięciu rzeźby (6 czerwca 2002 roku) były oczywiście różne komentarze (hejty już wtedy istniały), ale teraz rzeźba „wrosła” już w strukturę AGH i jest odbierana raczej sympatycznie. Można o niej przeczytać na stronie AGH pod hasłem:

„Małgosia” – rzeźba studentki. Zachęcam do zajrzenia!

Dziękuję za rozmowę i życzę ciągłej intensywnej działalności.

„Muzyka w Nowym Krakowie” instrumenty na Kozłówce i ocalona harfa

Najpierw pojawiła się kwiatowa wiolonczela.

Zaskoczyła mieszkańców osiedla, przechodzących obok skweru z klombami, pośrodku którego stanął wypełniony roślinami instrument. Mijana przez zaaferowanych ludzi, zmierzających na pobliską pocztę lub do sklepu zoologicznego z egzotycznymi gadami, sama dla siebie tworzyła niesłyszalne dla nas melodie; lekko drżały jej chlorofilowe struny.

Potem, na drugim krańcu osiedla, wyrosła ozdobiona kwitnącymi begoniami i bratkami harfa. Na końcu, w jeszcze innym miejscu, postawiono tonący w pelargonjach (a niedawno w tulipanach) fortepian. Kwiatowo-muzyczne rzeźby na krakowskim osiedlu Na Kozłówce nazwałam „Muzyką w Nowym Krakowie”, nawiązując w ten sposób do nazwy prestiżowego festiwalu muzyki dawnej „Muzyka w Starym Krakowie” (jego pięćdziesiąta edycja odbyła się w ubiegłym roku), którego inicjatorem i dyrektorem artystycznym jest niezrównany dyrygent i muzyk Stanisław Gatoński. Ten zasłużony dla polskiej kultury założyciel i wieloletni dyrektor Capelli Cracoviensis obchodził w minionym 2020 roku okrągłą, dziewięćdziesiątą rocznicę urodzin. Unikatowe rzeźby na osiedlu Na Kozłówce budzą zarówno we mnie, jak i w mieszkańcach miasta dobre skojarzenia i emocje, przypominając, że Kraków to także miasto muzyki (co miało ogromne znaczenie dla morale ludności w latach czterdziestych dwudziestego wieku – ale o tym powiemy na końcu niniejszego szkicu).

Wszystkie wymienione tu instrumenty zakorzeniły się w naszej świadomości i kulturze, obrosły symboliką i znaczeniami. O każdym napisano wiele artykułów, wierszy, nakręcono filmy, skomponowano opery. Wielu z nas ma w pamięci „Fortepian Szopena” Norwida, czy też przejmujące koncerty wiolonczelowe Boccheriniego. Najbardziej starożytnym z tych instrumentów jest jednak harfa i to głównie o niej będzie dzisiejsza opowieść.

Harfy znane były już w starożytnym Egipcie, gdzie przy ich akompaniamencie śpiewano pieśni o znikomości ludzkiego życia. Również w Mezopotamii używano harf, znaleziono je bowiem w sumeryjskich grobowcach w mieście Ur; zdaniem niemieckiego badacza Manfreda Lurkera nawiązywały do

drzewa życia lub symboliki mitycznego ptaka o imieniu Imdugud, wywołującego burze piaskowe i trąby powietrzne. W Starym Testamencie harfy służyły do wychwalania Jahwe, jak w słynnych wersetach Psalmu 81: „Radośnie śpiewajcie Bogu, naszej Mocy, / wykrzykujcie Bogu Jakuba! / Zaczniecie śpiew i w bęben uderzcie, / w harfę słodko dźwię-

z ogniem, / i tych, co zwyciężają Bestię i obraz jej, / i liczbę jej imienia, / stojących nad morzem szklanym, / mających harfy Boże” (Ap 15,2).

W średniowieczu harfa miała również wzniosłą symbolikę, ze względu na swój trójkątny kształt mogła bowiem odnosić się do Trójcy Świętej i oznaczać wystawia-



Harfa na osiedlu Na Kozłówce w różnych porach roku

czącą i lirę!” (Ps 81, 2-3, według *Biblij Tysiąclecia*), tak pięknie spopularyzowanych przez Annę Szalapak w pieśni autorstwa Zygmunta Koniecznego „Chwalmy Pana”, do której, parafrazując biblijne słowa, napisała tekst Agnieszka Osiecka:

Grajmy Panu na harfie,
grajmy Panu na cytrze.
Chwalmy śpiewem i tańcem
cuda te fantastyczne.

Także w Psalmach 33 i 92 mowa jest o harfie: „Dobrze jest dziękować Panu / i śpiewać imieniu Twemu, o Najwyższy / głosić z rana Twoją łaskawość, / a wierność Twoją nocami, / na harfie dziesięciostrunnej” (Ps 92, 2–4, *ibidem*). W 1 Księdze Samuela młody Dawid uwalnia Saula od złego ducha grą na harfie, natomiast w Apokalipsie św. Jana pojawia się niesamowity opis grających na harfie i intonujących hymn Mojżesza i Baranka: „I ujrzałem jakby morze szklane, pomieszczone

nie trzech Osób Boskich. W swych *Objaśnieniach Psalmów* święty Augustyn porównuje człowieka, który czyni dobro, lecz bez towarzyszącej temu radości, do kogoś, kto jedynie dźwiga instrument, lecz nie wydobywa z niego dźwięków: „Cokolwiek czynisz, rób to z radością; wtedy pełnisz dobro i to dobrze czynisz. Natomiast jeżeli czynisz dobro ze smutkiem, wówczas staje się ono twoje, ty go nie czynisz, raczej tylko nosisz harfę, a nie śpiewasz” (tłum. Jan Sulowski). Jak wykazuje Dorothea Forstner, harfa wskazywała także na mękę Chrystusa, na przykład w pismach Paulina z Noli, mówiącego o harfie krzyża, oraz w tekstach Nice-tasa z Remezjany (V wiek n.e.): ten ostatni pisał o uspokojeniu króla Saula grą Dawida na harfie (1 Sm 16,16) następująco: „Tak wielka siła nie tkwiła w jego [Dawida] harfie, lecz w symbolu krzyża Chrystusa. Harfa ta bowiem w mistyczny sposób wyobrażała krzyż swym drzewem i rozciągniętymi na nim strunami (...) i już wtedy zwyciężała du-



**Król Dawid grający na harfie
w kościele na Skalce w Krakowie**

cha demona". Dla wielu myślicieli harfa odwoływała się do ducha, zaś cytra – do ciała: „św. Augustyn przełożył te obrazy na osobę samego Chrystusa, łącząc harfę z Jego Boską naturą, a cytrę z naturą ludzką. Według biskupa Hippony, pierwszy z instrumentów łączył w sobie symbolicznie niebo z ziemią, drugi zaś był atrybutem umiarkowania, które opierało się na mierze, a więc na porządku liczbowym” (Piotr Towarek, „Chrześcijańska symbolika instrumentów muzycznych”).

Głęboką symbolikę harfy odnajdziemy w mitologii skandynawskiej, w której instrument ten łączył świat doczesny z zaświatami i odnosił się do wędrówki duszy. Harfę wiązano z labędziem i białym rumakiem – przewodnikami duszy – oraz z mistyczną drabiną, po której można dostać się na tamten świat. Do grobów herosów wkładano więc harfy, niekiedy kładziono je także na stos ca-

łopalny. Harfa była bardzo popularna wśród Celtów i pojawiała się w ich mitach, jak choćby Uaithne, zaczarowana harfa boga Dagdy.

Niekiedy harfa pojawia się w sztuce w niepokojących kontekstach, wyrażając „napięcie między instynktami materialnymi (reprezentowanymi przez drewnianą ramę i struny) i dążeniami duchowymi (wyobrażanymi przez wibrację strun)” (Władysław Kopalniński), jak na przykład w piętnastowiecznym malarstwie wielkiego wizjonera i ekscentryka Hieronima Boscha. W słynnym *Ogrodzie ziemskich rozkoszy* z madryckiego Prado przedstawił on nagiego potępięńca rozpiętego na harfie, stanowiącej tu narzędzie wiecznych mąk i tortur – karę za grzechy cielesne. Wybitny znawca symboli Juan Eduardo Cirlot wyraził to tymi słowami: „Harfa mogłaby (...) symbolizować bolesne, krzyżowe rozpięcie człowieka między dążeniem do świata nadprzyrodzonego a miłością, skutkiem czego całe jego ziemskie życie jest oczekiwaniem. Taki sens można by przypisać obrazowi Boscha (...)”. Innym negatywnym wizerunkiem harfy w malarstwie Boscha jest harfa jako instrument kuszenia, wyobrażona na obrazie *Kuszenie św. Antoniego* z Muzeum Narodowego w Lizbonie. Wiemy jednak, że ten niderlandzki artysta nierzadko szedł pod prąd obowiązujących kodów ikonograficznych, zatem jego osobliwa interpretacja harfy należy raczej do wyjątku, niż do reguły. Harfa pojawia się bowiem zwykle w pozytywnych kontekstach: bywa atrybutem muzy radosnego tańca Terpsychory, jest symbolem Irlandii (pojawia się w jej godle), instrumentem narodowym Irlandii, Peru i Paragwaju, a nawet pojawia się w logo znanego piwa Guinness. Być może tego ostatniego faktu byli świadomi dwaj nie całkiem dystyngowani panowie, siedzący na osiedlowej ławce Na Kozłówec; kiedy ostrożnie zbliżyłam się, aby sfotografować kwiatową harfę, wyraźnie ożyli, nie poprosili mnie

jednak (jak to miewali w zwyczaju): „Kierowniczo, poratuj złotówką”, tylko jeden z nich powiedział głośno i wyraźnie: „Józek patrz, pani robi zdjęcie. My też powinniśmy sobie zrobić zdjęcie na tle harfy!”, po czym obojętnie zaczęli się ustawiać do pogodnego selfie, ja zaś dyplomatycznie oddaliłam się.

Przyznam, że nie znam innej wolno stojącej rzeźby w Krakowie, która nawiązywałaby do harfy, natomiast motyw króla Dawida z harfą można (o ile mi wiadomo) spotkać w dwóch krakowskich świątyniach: w katedrze wawelskiej (na chórze muzycznym, gdzie biblijnemu władcy towarzyszy chłopiec podtrzymujący psalterz, oraz w kaplicy Zygmuntońskiej) a także w kościele na Skalce. W tym ostatnim od wielu lat moją uwagę przykuwał boczny ołtarz autorstwa Jana Jerzego Lehnerta z połowy XVIII wieku, utrzymany na szlachetnej białej-złotej tonacji. Wyobraża on króla Dawida z plastycznie przedstawioną, trójwymiarową złotą harfą, zakończoną rzeźbioną główką mitycznej istoty przypominającej Sfinksa. Najbardziej frapował mnie jednak anioł trzymający złotą czaszkę i teoretycznie płomienny (w rzeczywistości jednak biały i nieco zabawkowy) miecz. Wszystko wskazuje na to, że to aluzja do 2 Księgi Samuela i anioła niszczyciela, napominającego Dawida, ale, przyznajmy, w ujęciu Lehnerta znika groza, a zostaje zagadka, misterium, teatr gestów... Widać tak silnie utkwiła mi ta grupa rzeźbiarska w pamięci, że aż skłoniła do napisania wiersza, który zamieściłam w tomiku *Oko*, w cyklu tekstów o medytacji:

Harfa

Chcę ogotocić myśli
ze skruczą
doprowadzić umysł
do pustki
do ubóstwa



Kwiatowa wiolonczela Na Kozłówec w lecie i w jesieni

W międzyczasie
w umyśle
wpada harfa na której
grał Dawid
wpada złota czaszka
ukazana mu
przez anioła
wpada plisowana
tkanina liścia
zawistego
na pojedynczej nitce
wpadają
listopadowe dmuchawce

rdzawe
gwoźdźniki
mroku

Jest jeszcze jeden powód, dla którego harfa ma dla mnie bardzo osobiste znaczenie: to dzięki panu dyrektorowi Stanisławowi Gałowskiemu zapoznałam się z opowieścią o Wuju Emilu Reindlu, bracie mojej Babci, który pod koniec okupacji uratował przed hitlerowską grabieżą instrumenty i nuty Filharmonii krakowskiej, w tym harfę. Wuj Emil był tak skromny, że nigdy nam o tym nie mówił, a całą historię poznałam dopiero po Jego śmierci. Opisano ją w artykule „Nieznana historia Filharmonii”, pióra dr Jerzego Łysińskiego, posłużyła mi też za kanwę na polu fantastycznego opowiadania „Ekspedycja bagażowa”, opublikowanego w 2011. *Antologii współczesnych polskich opowiadań* (Wydawnictwo FORMA). Niedawno, ku mojemu dużemu wzruszeniu, dowiedziałam się, że dr Łysiński, niestrudzenie propagując wiedzę o muzycznym Krakowie w tym strasznym czasie, napisał scenariusz słuchowiska w czterech częściach pod tytułem „Krakauer Begrueßung”, które również sam wyreżyserował. Narratorem jest znakomity aktor Jerzy Trela, zaś w postaci wcielają się artyści Chóru Filharmonii Krakowskiej (mojego Wuja Emila zagrał śpiewak Maciej Drużkowski). Słuchowisko dostępne jest między innymi na kanale YouTube. Dzięki działalności orkiestry i chóru Filharmonii w latach okupacji udało się w konspiracji uratować wiele osób od wywózki na roboty w głąb Rzeszy, wystawiając im fałszywe legitymacje członkowskie, ponadto organizowano koncerty, których dochód zasiliał cele patriotyczne, ocalono także życie muzykom żydowskim, którzy grali w orkiestrze, przybrawszy nieprawdziwe tożsamości.

Wracając do ratowania instrumentów przez Wuja Emila Reindla, wieloletniego perkusistę Filharmonii Krakowskiej oraz wirtuoza cytry i wioli, w czasach okupacji pełniącemu funkcję bibliotekarza Filharmonii: kilka dni przed opuszczeniem Krakowa przez hitlerowców otrzymał on rozkaz od ówczesnego intendenta Paula Hasslinda, aby przewieźć instrumenty na dworzec, skąd miały zostać przesłane do Rzeszy. Wuj Emil, jak to okre-



Kwiatowy fortepian Na Kozłowiec z pelargoniami i tulipanami

foto: E. Nowakowska

śla Łysiński, „wykazał się olbrzymią odwagą” ratując instrumenty, w oczywisty sposób narażając na niebezpieczeństwo i siebie, i rodzinę, a wręcz ryzykując życiem. Skorzystał on ze znajomości z kierownikiem Kolejowej Ekspedycji Bagażowej, uzyskując fikcyjne potwierdzenie nadania przesyłki. Instrumenty zostały umieszczone w magazynie firmy przewozowej „F. Zieliński” przy ulicy Grodzkiej. Po zakończeniu II wojny w 1945 roku to właśnie Kraków stał się polską stolicą muzyki – ocalały instrumenty oraz nuty, dzięki czemu 3 lutego 1945 roku odbył się w naszej Filharmonii pierwszy powojenny koncert, a potem zorganizowano także festiwal muzyczny, z entuzjazmem przyjęty przez Stefana Kisielewskiego. Przytoczę tu szczególnie dla mnie ważne słowa Jerzego Łysińskiego, którymi kończy on swój artykuł: „Kraków miał szczęście. Być może właśnie dzięki Emilowi Reindlowi i jego szlachetnemu oszustwu dyrektor Maklakiewicz mógł powiedzieć amerykańskiemu dyrygentowi Franco Autori (który przyjechał na gościnne występy do Krakowa): «Proszę spojrzeć. Oto jedyna harfa w Polsce.»”

Czasem w umyśle mającą samotne motywy, przedmioty, symbole. Jak w obrazach surrealistów, którzy (nawiasem mówiąc), uważali Boscha za swojego prekursora. Jak w absurdalnym śnie. Wizje uporczywe, porażające urodą albo, przeciwnie, jakąś nieregularnością, czymś niedającym wytchnienia. Nie wiadomo dlaczego akurat te, a nie inne. Chciałabym, żeby i czytelnikom tego szkicu zapadła w pamięć opowieść o uratowanej harfie, i żeby w ich myślach pojawiała się też harfa ze Skalki; zachęcam, by samodzielnie ją odszukać w tej cichej, nieco mrocznej świątyni. Może stanowić zaczątek medytacji. Bo, jak pisał Henryk Sienkiewicz w *Listach*: „Dusze nasze są jak harfy”.

Ewa Elżbieta Nowakowska
(Studium Języków Obcych AGH)

Literatura i linki:

- Lurker M., *Słownik obrazów i symboli biblijnych*, tłum. bp K. Romaniuk, Poznań 1989
- Forster, D., *OSB, Świat symboliki chrześcijańskiej*, Warszawa 1990
- Cirlot J.E., *Słownik symboli*, tłum. I. Kania, Kraków 2012
- Kopaliński Wł., *Słownik symboli*, Warszawa 1990
- Towarek P., „Chrześcijańska symbolika instrumentów muzycznych”, w: *Studia Elbląskie* 15, 2014
- Św. Augustyn, *Objaśnienia Psalmów*. Ps 78–102, tł. Jan Sulowski, ATK, Warszawa 1986
- Rożek M., „Harmonia sfer”, *Dziennik Polski*, 26 sierpnia 2006, dostępne na: <https://dziennikpolski24.pl/harmonia-sfer/ar/1661508>
- Mrowiec M., „Wawel. Odnowili prospekt organowy i zidentyfikowali świętych za szafami”, *Gazeta Krakowska*, 17 grudnia 2019, dostępne na: <https://gazetakrakowska.pl/wawel-odnowili-prospekt-organowy-i-zidentyfikowali-swietych-za-szafami/ar/c1-14661031>
- <https://niezasztuka.net/o-sztuce/bosch-ogrod-rozkosz-yziemskich/>
- Nowakowska E. E., *Okno*, Kraków 2010
- Nowakowska E.E., „Ekspedycja bagażowa”, w: 2011. *Antologia współczesnych polskich opowiadań*, Szczecin 2011
- Lachowicz, S., *Muzyka w okupowanym Krakowie*, Kraków 1988
- Łysiński, J., „Nieznana historia Filharmonii”, w: „Filharmonik krakowski”, *Kwartalnik Filharmonii Krakowskiej* nr 4, 2001.
- Łysiński J., „Krakauer Begrueßung, czyli historia Filharmonii Generalnego Gubernatorstwa (online)”, dostępne na: <http://karnet.krakowculture.pl/38127-krakow-krakauer-begrueßung-czyli-historia-filharmonii-generalnego-gubernatorstwa>
- Słuchowisko „Krakauer Begrueßung”, część 4: „Ocalić instrumenty”, na: <https://www.youtube.com/watch?v=DdNmAiRvW3g>
- <http://www.polskamuza.eu/blogi.php?autor=jerzy&id=113>

Jerzy Tenerowicz

MUROWANIEC

W zimie zimno ,w lecie gorąco
Na wiosnę ślisko, jesienią wietrzno.

Na Hali Gąsienicowej
Setki turystów.
Wszyscy pilnie obserwowani
Przez Świnicę, Kościelec, Kasprowy...

Nagle – poruszenie,
Na dwójkę młodych turystów
Świnica zarzuca sieć.

Nieświadomi niczego
Opętani; pasją wędrowania;
Za chwilę będą na szczycie.

Zabawa trwa.
Dzisiejsze łowy wygrał Kościelec.
Zgromadził u siebie tysiąc wędrowców.

Ale nie zawsze zabawa toczyła się tak
wspaniale.
Bywało;
Że na hali były tylko owce i dwóch juhasów.

Cóż.
Rada najpiękniejszych szczytów postanowiła;
Wybudować schronisko.
Zarzucono precyzyjnie sieć na Głowę Państwa.
Władca Kościelca nakazał
Umieścić swoją podobiznę
W murowanej bryle schroniska.

W lipcu 1925 roku
Prezydent Rzeczypospolitej
Otworzył Murowaniec!

Jerzy Tenerowicz

PLECY

Potężna postać
Z kapturem.
Zastygła na chwilę dziejową
Nad Morskim Okiem.
Mnich.

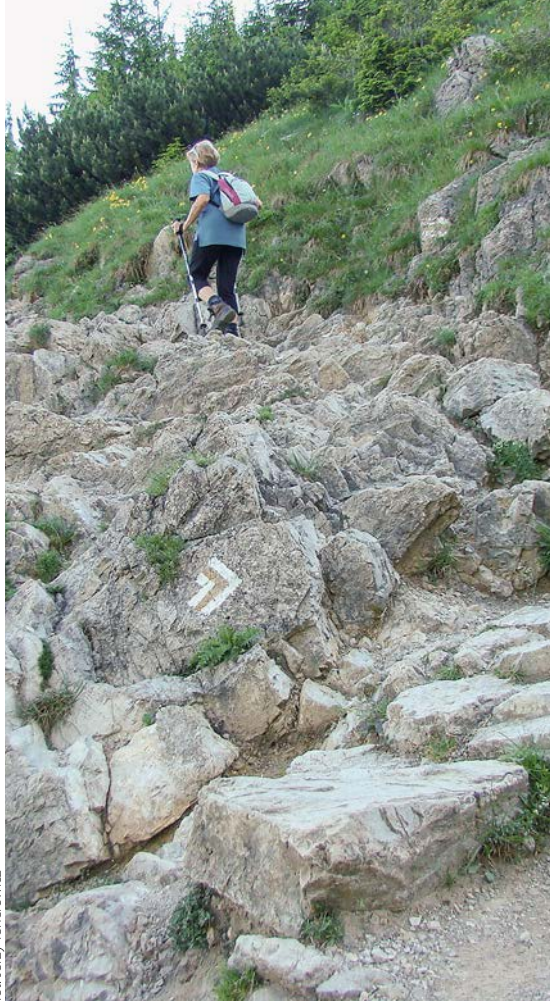
Przez Jego plecy
Wiedzie
Droga na szczyt.

Stąd,
Jak z ambony
Świątyni Rybiego Potoku
Możesz głosić
Swe myśli, lecz
Zanim to uczynisz
Wierni
Catej Doliny
Przemówią pierwsi.

Nie obawiaj się tego.

To Oni
Opowiedzą Ci
O
Tajemnicach Morskiego Oka.
Kazalnicy i schodach do nieba.
Lodowcu,
Którego już nie ma.
Lawinach,
Które od wieków
Schodzą żłebami...

Otwórz szeroko
Wszystkie swoje zmysły.
Bądź szczęśliwy!



fol. Jerzy Tenerowicz

Jerzy Tenerowicz

SZLAK SKALNY

Głazy i skały,
Ściany i turnie,
Szczyty i przełęcze.

Na nich posadowione
Ręką miłośnika Gór
Proporczyki Królestwa Tatrzańskiego,
Biało-kolorowo-białe znaki.

Na początku szlaku leżą ospale
Na głazach koło ścieżki.

Potem pojawiają się na skałach.

A dalej koło łańcuchów, klamer.

I na koniec na samym szczycie.
Tu są najbardziej radosne.
Uśmiechają się do turystów
I dzielą się z nimi smakiem zwycięstwa.



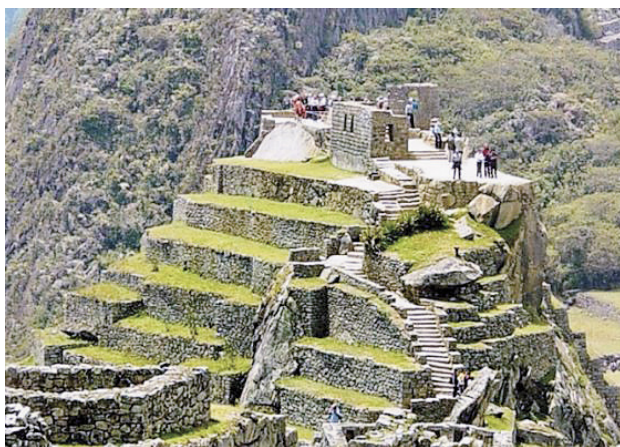
fol. Jerzy Tenerowicz

Moje cuda świata

Telefon Jurka Kickiego – naczelnego redaktora „Viva Akademii” – wyrwał mnie ze słodkiego dolce far niente. „Szukamy felietonisty – usłyszałem – który przybliży czytelnikom przemijające piękno świata, niszczonego przez naszą cywilizację. Idealnie nadajesz się do tego zadania. Włóczył się po świecie w poszukiwaniu ekstremalnych wyzwań, napisałeś ponad dwadzieścia interesujących książek, przetłumaczonych na kilka europejskich języków. Jesteś przykładem spełnionego zawodowo i życiowo absolwenta Akademii”. Zamruczałem, że mogłoby być lepiej, ale ogólnie miał rację. Tkwiły we mnie geny nomada. Od sześćdziesięciu lat, spragniony wrażeń, wędruję po wszystkich kontynentach. Oglądałem miasta Majów, pełne tajemnic Machu Picchu, tkwiący w środku azjatyckiej dżungli baśniowy Angkor, egipskie piramidy, baobaby na afrykańskiej sawan-

nie. Dreptałem ulicami wiekowych miast: ogromnego Teotihuacan oraz Tiahuanaco, wzniesionego na boliwijskim niebotycznym Altiplano. Spływałem z nurtem największych rzek świata: Nilu, Amazonki, Mekongu oraz cudownymi przelomami chińskiej Jangcy. Gościłem w patacach, na luksusowych jachtach i z przerażeniem oglądałem favele Rio de Janeiro, bariady Limy, nędzę w laotańskich i kambodżańskich wioskach. Żeglowałem po morzach i oceanach, wspinałem się po Tatrach, Himalajach i Alpach. Wzbogaciłem przez to swoje życie, gromadząc wiele interesujących obserwacji i doświadczeń. Czy wystarczą do poprowadzenia autorskiej rubryki „Moje cuda świata”, zaproponowanej przez redakcję „Viva Academia”?

Afroamerykańska poetka Maya Angelou w swojej biografii napisała: „Życia nie mierzy się liczbą oddechów, a liczbą chwil, które zapierają dech w piersi”. Spodobła się mi taka interpretacja ludzkiego żywota. Świat jest nieprzewidywalny: wabi, fascynuje, czaruje... Zapewne dlatego starożytni Grecy stworzyli ranking „Siedmiu cudów świata”. Jednak z tej listy niezwykłych dokonań człowieka wymyślonej w II wieku p.n.e. przez niejakiego Antypatera z Sydonu, zostały jedynie piramidy w Gizie. Pozostałe, zniszczone jak większość ludzkich projektów, rozplynęły się w pomroce dziejów. Lecz każdy z nas tworzy własną listę rankingową zaznanych wrażeń estetycznych, zauroczeń, przeżytych wzruszeń. Bo to, jak odbieramy świat, zależy od bogactwa kryjącego się w naszym wnętrzu, od wrażliwości i nastroju. Mnie także dopadła taka potrzeba, bo wędrując po świecie, mogłem dotknąć zmysłami wielu cudów krajobrazowych stworzonych przez Matkę Naturę, jak i tych, które były dziełem człowieka. Z bogactwa wrażeń wybrałem kilka miejsc, które zafascynowały mnie pięknem, bądź tajemnicami broniącymi się uparcie przed ludzką docieklivością. Nie był to łatwy wybór, bo nasza Ziemia jest naprawdę przepiękna. Tak powstała lista „Moich cudów świata”.



Na najwyższym stopniu podium dla zwycięzców, umieściłem ukryte wysoko na andyjskiej grani tajemnicze Machu Picchu. Po raz pierwszy dotarłem tam, wędrując razem z Jackiem Palkiewiczem słynnym El Camino de Inka – Szlakiem Inków. To 53 kilometrowy trekking ścieżkami inkaskich kurierów. Droga cieszy się zasłużoną sławą. Szlak zarośniętych dżunglą ruin i arcyciekawych widoków, jest fragmentem sławnej Drogi Królewskiej, która rozpoczynała się w Kolumbii, a kończyła w Chile. Miała 5300 kilometrów i łączyła najdalsze punkty imperium. Kurierzy – chasqui – pokonywali odległość z Quito do Cuzco (2000 km) w ciągu 4 dni. Co 20 kilometrów dla wygody podróżnych zbudowano schroniska (tambos), a co 60 – ufortyfikowane strażnice z zapasami żywności i broni.

El Camino de Inka stawia wysoko poprzeczkę dla ptuc turystów. Na „Przełęczą Martwej Kobiety” altimetr pokazuje przewyższenie 4200 metrów nad poziomem morza. Po dwóch dniach dotarliśmy do Intipuku – Bramy Słońca, skąd po raz pierwszy można zobaczyć Machu Picchu. To brama do kamiennego grodu leżącego w siodle pomiędzy dwoma szczytami. Strzelisty stożek Machu Picchu nakrywa cieniem orle miasto, któremu użył swojej nazwy. Tej prawdziwej, używanej przez budowniczych, nie dowiemy się prawdopodobnie nigdy. Umarła razem z ostatnimi mieszkańcami.

Stałem przez jakiś czas oniemiały, bo trudno opisać zjawiskowość tego widoku. Poranne obłoki zaróżowione promieniami wschodzącego słońca wisiały zaczepione o otaczające nas szczyty; ostre światło dodawało niezwykłej plastyki każdej skale, każdej budowli. I te kolory! Soczysta zieleń trawy, granatowo czarne skały Huayana Picchu, upstrzone rudawymi kwiatkami. Żaden dźwięk nie mącił ciszy. Milczenie pokonanych przez czas kamieni. Jest w tym mieście coś z powagi egipskich sarkofagów, zbezczeszczonej ludzką ciekawością, a przecież emanujących spokojem, godnością i tajemnicą. Widok wręcz nierealny, jakby dekoracja fantastycznego filmu, jakby zjawą jakaś, która za chwilę zniknie zdmuchnięta tą samą czarodziejską siłą, która powołała ją do życia. Lecz na szczęście miasto nie jest fatamorganą. Istnieje naprawdę, choć przez kilkaset lat zazdrośnie strzegło swych tajemnic przed ludzkim okiem. By przekonać się o jego realności, wystarczy zejść w dół, wkroczyć w wąskie uliczki, pomiędzy filigranowe domki, na uprawne tarasy połączone setkami schodów, stanąć na skraju przyprowadzających o zawrót głowy ekspozycji.

W centrum tego podniebnego miasta znajduje się intrygujące wzgórze. Trzeba pokonać 64 stopnie i ścieżkę nad brzegiem powietrznej grani, by wdrapać się na małą platformę, gdzie tkwi kolejna zagadka – kamień Intihuatana. Nazwa ta w języku Indian Keczua oznacza „miejsce, gdzie przywiązuje się Słońce”. Kamienny gnomon na pierwszym rzucie oka sprawia wrażenie wykutej w granicie awangardowej rzeźby Moora. Geometria

fantazyjnie ukształtowanej skały tworzy przemyślną grę światła i cienia, której znaczenia do końca nie potrafimy zrozumieć. Intihuatana uważa się za rodzaj zegara słonecznego, pomagającego określić czas przesilenia zimowego. Właśnie wtedy, gdy wydawało się, że Słońce chce opuścić śmiertelników, kapłan dokonywał symbolicznego przywiązania naszej gwiazdy złotym łańcuchem do odpowiedniego wypustu.



Nie jest wiadome do końca, czy to nawiązujące do nazwy proste tłumaczenie rozwiązuje wszystkie tajemnice monolitu. Może mamy do czynienia z jakimś innym symbolem związanym z grą światła i cienia. Indiańskie przysłowie mówi: „Chcesz poznać swoje światło, obserwuj swój cień”. We wszystkich religiach, nawet tych najprymitywniejszych, światło zawsze było atrybutem boskości, zaś w religii Inków Słońce znajdowało się na szczycie panteonu bóstw, a oni sami nazywali się Synami Słońca. Dlatego odbieramy Machu Picchu, jako miejsce prześycone wiedzą astralną, emanujące niezwykłą energią. Według peruwiańskich szamanów to jeden z tych wyjątkowych punktów na naszym globie – przez Indian zwanych „pępkami ziemi”, a przez nauki Wschodu czakramami – gdzie strumienie życiodajnej energii tryskają z wnętrza planety. Jedno z tych tajemnych miejsc, gdzie jakoby spadły kamienie rozrzucone hojną ręką Szziwy.

Przy Świętym Placu posadowiono dwie wielkie budowle: Wielką Świątynię i Świątynię Trzech Okien. Pozostawione w masywnej ścianie otwory pozwalają spojrzeć na dolinę, na leżące naprzeciw górskie stromizny i błyszczące lodowce Vilcabamby. Są niczym podniebny wykusz, miejsce wytchnienia i kontemplacji, wysoko nad doliną, w bliskości bogów. Nie trzeba być archeologiem, by dostrzec występowanie obok siebie dwóch diametralnie różnych metod budowlanych. Część murów skonstruowano z solidnych, starannie obrobionych dużych bloków przetransportowanych z odległych kamieniołomów. Do złudzenia przypominają mury Sacsahuaman i Tambomachay. Jeśli dobrze poszukać, można znaleźć nawet kamień-rekordzistę o 32 krawędziach doskonale dopasowanych do sąsiednich ciosów. Drugi styl reprezentują mury wzniesione z małych, niezbyt starannie obrobionych kamieni, pozyskiwanych w bezpośrednim sąsiedztwie wznoszonych budowli. Oficjalna archeologia znajduje na to dość proste wytłumaczenie: te pierwsze megalityczne mury – znajdujące się w większości w tak zwanej Dzielnicy Królewskiej – to budowle zamieszkałe przez dostojników. Pozostałe budynki używane były przez plebs. Proste i na pozór logiczne wytłumaczenie. Jak w takim razie zaklasyfikować budowle, których fundamenty i dolne partie wzniesiono ze starannie obrobionych, dużych bloków skalnych, natomiast na nich ułożono byle jak i z byle czego mury szczytowe? Czyżby ten fakt umknął uwadze szanownych ekspertów, czy też jest to świadome przemilczenie? Jeśli odwoływać się do logiki – to czegoś tu brakuje. Może rację miał Georg Squier, sugerując istnienie dwóch zróżnicowanych technologicznie cywilizacji? Młodsza, inkańska, można łatwo rozpoznać po prostokątnych blokach o niewielkich rozmiarach i wadze. Natomiast w dolnych partiach budowli wzniesionych w Machu Picchu, ale także w Sacsayhuaman i Kenko odnajdujemy megalityczne konstrukcje z precyzyjnie dopasowanych wielobocznych bloków kamienia o wadze dochodzącej do kilkuset ton. Niektórzy badacze szacują ich wiek na dwa i więcej tysięcy lat. Byłyby to pozostałości po bezimiennej „przedpotopowej” cywilizacji?

Na temat Machu Picchu powstało mnóstwo hipotez. Również wielu badaczy próbuje rozwikłać tajemnice tego niezwykłego miejsca, a mimo to wciąż brakuje odpowiedzi na fundamentalne pytania. Do dziś nie ma zgodności co do czasu powstania kompleksu, nie zgłębiono sekretów wznoszenia budowli z ogromnych bloków kamienia, stosowanych metod transportu tych wielkich głazów z kamieniołomów położonych po przeciwnej stronie doliny, a potem wciągania na niebotyczną przełęcz. Nie wiemy, jak długo miejsce to było zamieszkałe.

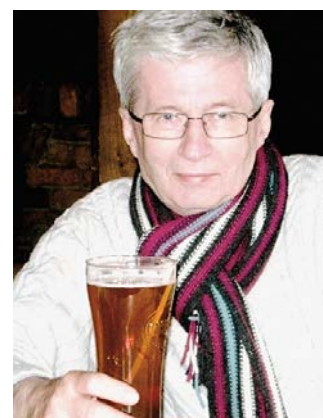
W felietonie tym dotknąłem zaledwie naskórkiem tamtejszych tajemnic, z którymi zetknąłem się podczas kilku wizyt. Obszernie na-



pisał o nich, wspólnie z Jackiem Pałkiewiczem, w książce: *Eldorado polowanie na legendę*. Z każdą wizytą stawałem się coraz bardziej uzależniony od magii tego miejsca. Dlatego umieściłem je na czele rankingu „Moich cudów świata”.

Pewnego dnia miasto umarło. Dżungla przykryła budowle, oferując im ciszę i zapomnienie. Nikt nie potrafi powiedzieć, dlaczego tak się stało, choć w poszukiwaniu odpowiedzi zaangażowało się wiele autorytetów. Kamienne ruiny milczą, co wzbudza tym większą ciekawość. Do tego agresywna reklama. Wiszące na lotniskach całego świata hasło: „Zdobądź miasto, którego nie odkrył Pizarro”, ściąga tłumy turystów. Kiedy w latach osiemdziesiątych przyjechałem tam po raz pierwszy, zastałem kilkunastu zwiedzających i jednego zaspasnego strażnika. Trzydzieści lat później podniebną cytadelę rocznie odwiedza już kilkaset tysięcy. Czy to kamienne miasto udźwignie ciężar rosnącej popularności? Czy nie zostanie zdeptane jak wiele innych miejsc na świecie? Czy nasze wnuki dostaną szansę na oglądnięcie tego kamiennego cudu?

Andrzej Kapłanek



Andrzej Kapłanek – urodzony pod znakiem Skorpiona w czasach, gdy o zwiedzaniu świata można było tylko śnić i marzyć. Publicysta, prozaik, autor kilkudziesięciu książek, podróżnik, żeglarz, alpinista. Wieczny włóczyki, smakosz życia, tropiciel tajemnic i piękna zakłętego na niebie i ziemi, pod ziemią i w wodzie. Stoik i abnegat wyciskający z życia wszystko, co piękne i ekscytujące. Ulubione hasło: „Precz z preczem!”.

Wierna stowarzyszeniu, jak Penelopa!

Henryk Konieczko: Agnieszko jesteś z wyboru krakowianką, absolwentką AGH i nieustanną miłośniczką Stowarzyszenia Wychowanków AGH, co przekłada się na Twoją szczególną aktywność w naszych szeregach. Od 2004 roku, to jest od ukonstytuowania się koła imienia Walerego Goetla, nieustannie czynnie wspomagając koleżankę Eugenię Migę, ówczesną rzeczniczkę koła. Wspomagałaś administrowanie Sekretariatu SW, współorganizując okolicznościowe spotkania, takie jak: uroczyste opłatki, obsługę zjazdów, wysyłkę „Vivat Akademia”, jubileusze i wiele innych administracyjnych czynności. Nie brakowało Ci też w wyjazdowych spotkaniach organizowanych przez terenowe koła im. „H. Czeczotta” z Tychów i koło im. „B. Roskosza” z Katowic.

Agnieszka Mucha-Szłazak: Mam nadzieję, że dopuścisz mnie do głosu. Wszystko, co powiedziałeś jest prawdą, tylko, że jestem w stowarzyszeniu trochę dłużej. Zresztą w 1997 roku poznaliśmy się na miesięcznym wojażu po USA i Meksyku. Wtedy organizatorem wyjazdu był nasz kolega Henryk Kopeć, a uczestniczyłam również w dziesięciu wakacyjnych wyprawach organizowanych corocznie przez Ciebie.

Nasze wyjazdy zaczęły się od Albanii. Trzykrotnie odwiedziliśmy kolegów, wychowanków i absolwentów AGH. Koło zintegrowane przez kolegę Arqile Tetę liczyło 27 członków; niestety nie było w nim żadnej koleżanki. W tych wyjazdach zahaczaliśmy o Grecję, Włochy, Czechy, Węgry i zwiedziliśmy całe Balkany z wyjątkiem Serbii.



fol. Agnieszka Mucha-Szłazak

Autor wywiadu, Henryk Konieczko, w trakcie forsowania przeszkody wodnej podczas wyprawy SW do Wietnam

Tak, są to miłe wspomnienia, bo też swoimi inicjatywami wnosiliśmyżytek dla SW i całej uczelni. Przypomnę, że w pierwszej, albańskiej podróży, uczestniczył w ówczesny prorektor AGH, prof. Antoni Cieśla. Dzięki Jego staraniom została przez Senat przyjęta uchwała, by corocznie przyjmować na studia w AGH jednego Albańczyka z przyznaniem mu socjalnych udogodnień. W te działania niezwykle aktywnie zaangażował się kolega prof. Arqile Teta, rzecznik (od 2004 roku) albańskiego koła SW.

Wejść Ci w słowo, przypominając, że prof. Arqile Teta jest autorem słowników polsko-albańskiego i albańsko-polskiego oraz licznych opracowań, tłumaczonych na język polski, choćby o profesorze Stanisławie Zuberze, odkrywcy złóż gazu i ropy w Albanii, ale i nie tylko. Od naszego Arqilego mam słownik polsko-albański i albańsko-polski z jego osobistą dedykacją. W czasie wyjazdu mogliśmy zauważyć, jakim szczególnym mirem cieszy się wśród albańskiej społeczności, nasz kolega, emerytowany profesor Uniwersytetu w Tiranie.

Każda wizyta w tym kraju była ogromnym doświadczeniem i przeżyciem. Poczynając od pierwszego spotkania zorganizowanego dla nas w Albańskiej Akademii Nauk. Wielokrotnie bywając w Albanii poznaliśmy ten piękny kraj z każdej strony, w tym rzymskie i greckie budowle (ich ruiny i pozostałości) oraz swego rodzaju „dziwolągi”. Tak należy powiedzieć, że są to „dziwolągi”, bo widok betonowych schronów, którymi komunistyczny władca Albanii, Enver Hodża (według jego fobii miały obronić komunizm w Albanii) upstrzył ten piękny, górzysty kraj jest kuriozalny. Na szczęście znikają, z krajobrazu, oby na stałe.

Szczególną aktywność prof. A. Tety w propagowaniu kontaktów polsko-albańskich doceniła nasza polska ambasada, wnosząc do Prezydenta RP o wyróżnienie Go. Został uhonorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Pol-



fol. Agnieszka Mucha-Szłazak

Grupa w czasie wyprawy SW do Albanii w 2017 roku w Lekrusi koło Sarandy

skiej. Natomiast ostatni Krajowy Zjazd SW uhonorował prof. A. Tetę, nadając mu tytułu „Honorowego Członka SW AGH”. Wiem, że cieszy się w albańskim środowisku wychowanków szczególnie estymą, ale zostawmy ten „albański” wątek i powspominajmy inne eskapady.

Powiem z radością, że w trakcie tych wyjazdów scementowało się „stałe” grono uczestników, a z ich przeżyć i obserwacji powstały opisy naszych wojaży umieszczane początkowo w Biuletynach AGH, a od 2008 roku w „Vivat Akademia”. Zwiedziliśmy kraje bałkańskie, pirenejskie, kaukaskie, Malte i Sycylię. Była też Ukraina, jeszcze z Krymem, nie mówiąc o tranzytach przez Czechy, Węgry, Słowację. Zwiedziliśmy Mołdawię i Rumunię, no i pokusiło nas, by odwiedzić Wychowanków AGH z Wietnamu, zachacząc o Kambodżę i Tajlandię.

Ponieważ mam swoje małe hobby, fotografię, to opisy tych wypraw były wzbogacane ujęciami mojego autorstwa. Fotografowałam również imprezy organizowane przez stowarzyszenie i terenowe koła SW „Czeczott” i „B. Roskosza” z KWK „Staszic”. Dzięki mojemu fotograficznemu hobby, moja rodzina, a zwłaszcza mąż, jeszcze raz przeżywamy te wojaże oglądając zdjęcia i czytając opisy.

Kto z naszych wyjazdów z SW pozostanie w Twojej pamięci?

W czasie tych wycieczkowych wojaży oraz podczas uczestnictwa w uroczystościach i imprezach, wykształciło się „bractwo towarzyskie”, z którym ciągle chciałoby się przebywać. Najwspanialszym bratem jesteś Ty Heniu oczywiście przed Tobą jest Twoja cudowna małżonka Ania. To Wy cementujecie całość wszystkich spotkań. Wymienię jeszcze Jagodę i Andrzeja Migów, Renatę Waclawik-Wróbel, duet Jurka Gruszkę i Andrzeja Bogdana, Bogusia Porwisza, Wacka Szarka, Zosię i Stanisława Mitkowskich, Halinkę i Romana Majorów, Terenię Palian, Grażynę Sokolowską, Ludmiłę i Jana Pytlów. Nie sposób zapomnieć śp. Krystyny Norwicz i Zbyszka Sulimy, który się nią bardzo dobrze opiekował i służył jej we wszystkim pomocą, zresztą nie tylko jej – bo chętnie służy pomocą wszystkim. Przepraszam, że nie wymieniam wszystkich tych, których powinnam wymienić, ale jest to grono około 50 osób.

Ciekawi mnie co dalej planujesz w działaniach związanych z SW? Czy chęci dorównują możliwościom?

Poznaliśmy się 24 lata temu. Było w tym czasie mnóstwo zmian społeczno-ustrojowych. A my żyjemy, dzięki Bogu.

Trochę przypomina o sobie fizyka organizmu. Dotknęła nas potężna pandemia, która przerwała naszą ciągłość globtroterką. Za chwilę wybieram się na wycieczkę do Włoch, „Śladami Ojca Pio”, zorganizowaną



Podczas zwiedzania Kambodży

for. Agnieszka Mucha-Szłazak



Jedna z piękniejszych chwil w trakcie zwiedzania, wraz z SW, Wietnamu

for. Agnieszka Mucha-Szłazak



Pani Agnieszka Mucha-Szłazak, autorka zdjęć w wywiadzie, podczas wyprawy SW do Chorwacji

for. Agnieszka Mucha-Szłazak

waną przez SW. Może uda mi się dotrzeć w stosownej kondycji do 15 eskapady, bo ostaly się do zwiedzenia kraje Północnej Europy, Francja, Niemcy, kraje „hanzeatyckie” i wyspiarskie.

Znakomicie się z Tobą wędruje, ale aż kusi zapytać jak przy tych rozlicznych zainteresowaniach, znajdujesz czas dla rodziny i dla siebie?

Już na początku powiedziałaś, że jestem krakowianką z wyboru. W Krakowie na uczelni poznałam męża, Nikodema Szlązaka. Z naszego związku powstała liczna ro-

dzina i tutaj, na obrzeżach Krakowa „okopaliśmy” się, budując dom. Nikodem, profesor o specjalności aerologii górniczej i klimatyzacji przemysłowej, mimo licznych uczelnianych zajęć aktywnie uczestniczy w pracach dla przemysłu górniczego i bierze udział w komisjach badających przyczyny zaistniałych katastrof w kopalniach.

Dzisiaj moja rola opiekuńcza wobec dzieci, wnuków i angażowanie się w problematykę SW, nie pozwala mi na więcej. Stąd ta specyfika wspólnego wędrowania po świecie; ja to robię z natury, a jak wracam do

domu, to z rodziną wędrujemy ponownie oglądając zapisane obiektywem obrazy.

Agnieszko, gdybym szukał fotograficznych zapisów o SW, to lepszego adresu bym nie znalazł.

Dziękuję Ci, wzbogacaj nas dalej swoimi zapisami nie tylko w kadrze obiektywu.

Rozmowę z koleżanką mgr inż. Agnieszką Muchą-Szlązak, miał przyjemność przeprowadzić kolega Henryk Konieczko – członek Prezydium Zarządu Głównego SW AGH; Honorowy członek SW AGH w Krakowie.

NOWOŚCI WYDAWNICZE SW AGH

Non Omnis Moriar – zeszyt trzeci

W pierwszej połowie roku ukazał się trzeci tom zeszytów Stowarzyszenia Wychowanków: *Non Omnis Moriar Groby profesorów AGH, Cmentarz Rakowicki – zeszyt 2020*, w opracowaniu Hieronima Sieńskiego pracownika Biblioteki Głównej AGH. Tom trochę opóźniony, bo przecież w sytuacji pandemicznej, w której byliśmy niedawno, wiele przedsięwzięć się opóźniło. Bardzo dobrą recenzją dla tego wspomnieniowego tomu jest wstęp prof. Piotra Czai – Prezesa Stowarzyszenia Wychowanków AGH, którą prezentujemy poniżej. (red)

Rok 2019 zakończył pierwsze stulecie funkcjonowania Akademii Górniczo-Hutniczej. Jubileusz 100-lecia był okazją do prześledzenia naszej historii i wspomnienia osób szczególnie zasłużonych dla samej idei powstania Akademii Górniczej w Krakowie w 1919 roku oraz jej wspaniałego rozwoju na przestrzeni tych pierwszych stu lat AGH. Z kolei rok 2020 był rokiem jubileuszu 75-lecia funkcjonowania Stowarzyszenia Wychowanków AGH. Jubileusz ten też był doskonałą okazją, aby wspomnieć osoby dzięki którym powstało nasze stowarzyszenie.

W 2019 roku w pawilonie A-4 odsłonięto, ufundowaną przez wychowanków, tablicę pamiątkową, poświęconą wybitnemu profesorowi górnictwa, współzałożycielowi Stowarzyszenia Wychowanków prof. Julianowi Sulima Samujłto. Takich osób jak prof. Samujłto było w historii AGH bardzo wiele. Niestety jednak nie wszystkim można wmurować tablice pamiątkowe. Pamięć o nich wszystkim została utrwalona w biogramach zamieszczonych w portalu Historia AGH oraz tablicach nagrobnych na miejscach ich wiecznego spoczynku. Stowarzyszenie Wychowanków, korzystając z hojności Magnificencji Rektora oraz kompetencji zawodowych biografisty Hieronima Sieńskiego, stara się pamiętać o tych, którzy odeszli, utrwalić pamięć o nich w kolejnych broszurach serii *Non Omnis Moriar*.

Wydanie naszego kolejnego zeszytu z tej serii opóźniło się nieco. Sprawcą tego stanu jest pandemia korona wirusa Sars-Cov 2, która w 2020 roku sparaliżowała cały świat, bez względu na poziom techniki, stan służby zdrowia, poziom uzbrojenia czy siłę posiadanej armii. Wszyscy, cieszący się do tej pory beztrudnym życiem, widzieli ludzkie dramaty i brak możliwości pomocy nawet w najnowocześniejszych szpitalach świata. Śmierć zbierała swe żniwo ze zdwojoną częstotliwością, a umierających w samotności nie można było nawet uroczystie pogrzebać. W roku szalejącej pandemii odeszła od nas wspaniała koleżanka i długoletnia organizatorka życia w stowarzyszeniu dr Krystyna Norwicz. Odszedł też dwukrotnie rektor AGH prof. Roman Ney i wiele innych znamienitych osób, których ze względu na pandemię, pożegnano bardzo skromnie, wręcz symbolicznie.

Z tego też względu wszystkim, którzy odeszli winni jesteśmy pamięć, a ta, zapisana na kartach naszych stowarzyszeniowych publikacji może pozostać na dłużej.

Dziękuję serdecznie wszystkim, którzy nam w tym dziele pomagają, a posiadaczy tej broszurki gorąco zachęcam, aby będąc na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie, za jej pomocą przypomnieli sobie sylwetki wspaniałych osobistości AGH i odwiedzili ich miejsca wiecznego spoczynku. Przecież każda i każdy z nich „nie umarł wszystek”, jak pisał Horacy, bo dzieła ich są ciągle z nami, bo dzieła ich są ciągle w nas.

Piotr Czaja

Przewodniczący Stowarzyszenia Wychowanków AGH



Historia Kół Stowarzyszenia Wychowanków

Drugą pozycją która ukazała się w pierwszej połowie 2021 roku, wydaną przez SW AGH jest: Historia Kół Stowarzyszenia Wychowanków Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica w Krakowie do 2019 roku, autorstwa Kazimierza Matla i Teresy Nosal. Obecnie struktura SW ewoluuje wraz ze zmianami jakie następują w otaczającym nas świecie, ale przez większość swojego istnienia stowarzyszenie opierało się na kołach terenowych. O potrzebie opisanie tych kół i ich struktury najlepiej mówi wstęp do książki jednego ze współautorów docenta Kazimierza Matla, zaprezentowany poniżej. (red)

Publikacja poświęcona jest bezinteresownej, społecznej pracy Wychowanków Akademii Górniczo-Hutniczej, w tym głównie rzeczników Kół Stowarzyszenia Wychowanków AGH, dbając o ich rozwój i kontakty z uczelnią i Zarządem Głównym Stowarzyszenia Wychowanków w Krakowie.

Naszej Alma Mater zawdzięczamy wiele w życiu zawodowym, chcemy ją wspierać w jej działalności i rozwoju. Najprostszą formą tej pomocy jest przynależność do Stowarzyszenia Wychowanków AGH oraz członkostwo w kołach terenowych, jak również aktywny udział w szerzeniu ich idei. Wiele kół może być przykładem dobrze zorganizowanej i przemyślanej pracy. Inne wymagają wzorców i wsparcia.

Materiał zawarty w naszym tomie przedstawia różne możliwości organizowania pracy i wspierania uczelni, a także utrzymywania dobrych kontaktów między wychowankami i absolwentami AGH. Duża liczba kół SW AGH rozsianych w całej Polsce jest ilustracją ogromu pracy społecznej Koleżanek i Kolegów, naszych członków. Budzi to znaczne zainteresowanie w całej Polsce wśród uczelni akademickich i innych stowarzyszeń absolwentów wyższych uczelni.

Oddana do rąk Szanownych Koleżanek i Kolegów publikacja poświęcona jest kołom stowarzyszenia, których istnienie i rozwój wymaga od koleżanek i kolegów – rzeczników – dużego poświęcenia własnego czasu i własnych talentów organizacyjnych na rzecz Stowarzyszenia Wychowanków AGH. Jest także formą podziękowania dla uczelni, która kształtowała wiedzę i umiejętności zawodowe młodzieży studenckiej dla ich własnego rozwoju i wykorzystywania w przyszłości w pracy zawodowej i społecznej. Naszej uczelni zawdzięczamy wiele w naszym życiu i dlatego z ogromną wdzięcznością chcemy wspierać ją w jej rozwoju i potrzebach.

Naszą wdzięczność możemy wyrazić między innymi poprzez członkostwo w stowarzyszeniu i przynależność do kół rozmieszczonych w całym kraju i poza jego granicami. Stajemy się w ten sposób ambasadorami Akademii Górniczo-Hutniczej w przemyśle i w regionach gospodarczych, jak pięknie określił to prof. Ryszard Tadeusiewicz, były Rektor AGH.

Do tej pory w strukturach SW AGH zanotowano ponad 200 kół terenowych zakładanych w przeciągu blisko siedemdziesięciolecie jego działalności. Liczby są płynne, bo część kół ulega stopniowo zmianom, przekształceniom, a nawet likwidacji w ślad za zmianami gospodarczymi i reorganizacją przemysłu w kraju, co prowadzi do rozproszenia grup absolwenckich i bazy członkowskiej zarazem.

Zamiarem autora tego tomu jest także utrwalenie wkładu pracy wielu koleżanek i kolegów zaangażowanych w działalność społeczną w kołach i SW AGH. W tym celu każdemu kołu poświęcono oddzielną kartę obejmującą pokrótce informacje o aktywności i dorob-

ku koła w ciągu całej jego historii, od momentu założenia. Karta taka zawiera między innymi imienny skład władz na szczeblu rzecznika, jego zastępców, sekretarzy, skarbników i członków zarządu. Liczebność koła zależała w dużej mierze od jego wielkości i składu członkowskiego. Małe koła miały odpowiednio mniejszą liczbę członków, a nad najmniejszymi opiekę organizacyjną sprawuje przeważnie wyjątkowo rzecznik.

Praca została oparta o opinię rzeczników oraz dokumentację znajdującą się w dyspozycji Zarządu Głównego SW AGH co pozwoliło na konfrontację danych i przedstawienia w miarę rzetelnych danych. Materiał jest dość obszerny ponieważ zawiera opisy działalności ponad 200 Kół członkowskich (rys. 22, K. Matl, 2015).

Dokumentacja funkcjonowania kół w Zarządzie Głównym jest prowadzona obecnie wyjątkowo starannie przez Panią Teresę Nosal. Od dziesięciu lat obejmuje ona całość aspektów merytorycznych i formalnych związanych z bazą finansową, organizacyjną i personalną naszych kół. Zawdzięczamy Jej pełną przejrzystość informacji we wszelkich rejestrach. Większa część tekstu, zwłaszcza w części tabelarycznej oparta jest o wspomniany wyżej materiał dokumentacyjny.

Praca jest podziękowaniem dla wielu Koleżanek i Kolegów zaangażowanych w to ogromne dzieło społeczne.

Kazimierz Matl



Medale Akademii Górnictwo-Hutniczej w Krakowie

1. Wstęp

Tradycja wykonywania medali z okazji ważnych wydarzeń w kraju i w rodzinie królewskiej została przeniesiona na polskie ziemie z Włoch na początku XVI wieku. Podobno pierwszy medal wybito w 1508 roku dla upamiętnienia pobytu Władysława II Jagiellończyka w Nysie. Z czasem powstawało coraz więcej medali, które związane były z dworami możnowładców, regionami, miastami i instytucjami. Współczesne medale służą zwykle do upamiętnienia ważnych wydarzeń, rocznic, zasłużonych osób. Występują też jako nagrody przyznawane za udział lub zwycięstwo na przykład w rywalizacji sportowej.

Analogicznie do monety, medal posiada dwie strony: główną, oficjalną, zawierającą temat medalu, nazywaną awerssem oraz uzupełniającą, nazywaną rewersem. Najczęściej medale mają kształt okrągły o różnych średnicach. Występują również medale kwadratowe, prostokątne lub nieregularne.

Medale, zwane bitymi, wykonywane są (podobnie do monet) przez tłoczenie z użyciem przygotowanych wcześniej matryc. Najpopularniejszym materiałem jest tombak. Odpowiednia obróbka galwaniczna medali z tombaku pozwala uzyskać różne barwy (złożone, srebrzone oksydowane lub patynowane na brąz). Przy mniejszych nakładach częściej wykorzystuje się techniki odlewnicze, polegające na wypełnieniu formy ciekłym metalem (zwykle brązem, rzadziej mosiądziem, cynkiem, cyną lub aluminium).

W ponad stuletniej historii Akademii Górniczo-Hutniczej wyemitowano wiele medali, będących nagrodami dla osób zasłużonych, upamiętniających kolejne rocznice, działalność wydziałów i innych jednostek uczelnianych oraz absolwentów. Autorowi udało się dotrzeć do kilkudziesięciu z nich. Pewnie jest jeszcze wiele innych, które nie zostały pokazane. Coraz trudniej też po latach uzyskać informacje o okolicznościach emisji, zidentyfikować autora projektu i wykonawcę.

2. Medale jubileuszowe

Akademia Górnicza w Krakowie została powołana, po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, uchwałą Rady Ministrów z 8 kwietnia 1919 roku. Uroczysta inauguracja odbyła się 20 października 1919 roku z udziałem Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego.

W 1921 roku zdecydowano o utworzeniu drugiego wydziału obok Wydziału Górniczego – Wydziału Hutniczego. W czerwcu 1923 roku został położony kamień węgielny pod budowę gmachu akademii. Ze względu na problemy z finansowaniem, budowa była wiele razy wstrzymywana. Pierwsza inauguracja roku akademickiego odbyła się w nim dopiero w 1937 roku.

Po wybuchu II wojny światowej gmach Akademii został zajęty przez rząd Generalnego Gubernatorstwa. Wyposażenie uczelni zostało rozgrabione lub zniszczone. W efekcie akcji „Sonderaktion Krakau”, do obozów koncentracyjnych wywieziono 183 profesorów, w tym 21 profesorów i docentów Akademii Górniczej. Na wiosnę 1940 roku Niemcy utworzyli średnią Szkołę Techniczną Górniczo-Hutniczo-Mierniczą, mieszczącą się przy ul. Krzemionki 11. Oprócz normalnych zajęć, prowadzone w niej było tajne nauczanie dla studentów Akademii Górniczej.

Po zakończeniu II wojny światowej Akademia Górnicza była ośrodkiem wspomagającym tworzenie innych uczelni. Na bazie aka-

demii powstała Politechnika Krakowska, w gmachu akademii w początkowym okresie funkcjonowała Politechnika Śląska. Akademia Górnicza wspierała także odrodzenie Politechniki Warszawskiej, uruchomienie Politechniki Wrocławskiej i Gdańskiej.

W 1947 roku podjęto wewnętrzną uchwałę o zmianie nazwy na Akademię Górniczo-Hutniczą, zatwierdzoną przez władze w Warszawie dwa lata później. W 1969 roku, z okazji jubileuszu 50-lecia uczelni, Akademii Górniczo-Hutniczej nadano imię Stanisława Staszica.



Medal 50-lecia Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, tombak patynowany



Medal 60-lecia Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, tombak złożony



Medal 60-lecia Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, tombak srebrzony i oksydowany



Medal 60-lecia Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, tombak patynowany

Z okazji 50-lecia AGH i nadania jej patrona, został wyemitowany w 1969 roku, medal jubileuszowy. Na awersie przedstawiono lewy profil Stanisława Staszica, w otoku napis: AKADEMIA GÓRNICZO-HUTNICZA IM. STANISŁAWA STASZICA. Na rewersie znajduje się godło uczelni, w otoku napis: PIĘDZIESIĘCIOLECIE UCZELNI 1919 – KRAKÓW – 1969. Medal sygnowany na awersie monogramem autora. Medal zaprojektował i wykonał Stefan Dulny. Średnica wynosi 70 mm. Nakład: 80 sztuk – tombak srebrzony i oksydowany, 1400 sztuk – tombak patynowany, 20 sztuk – złocony.

W 1979 roku został wyemitowany medal z okazji 60-lecia Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Na awersie, na tle wypukłych pionowych pasów umieszczono duże litery A/GH. W otoku napis: SZEŚĆDZIESIĘCIOLECIE UCZELNI – 1919 – KRAKÓW – 1979. Na rewersie godło uczelni, w otoku napis: AKADEMIA GÓRNICZO-HUTNICZA IM. STANISŁAWA STASZICA. Medal zaprojektował i wykonał Stefan Dulny. Średnica wynosi 70 mm. Nakład: 500 sztuk tombak złocony, 1000 sztuk tombak srebrzony i oksydowany, 2500 sztuk tombak patynowany. Medal był wznowiony w 1981 roku: 500 sztuk tombak złocony i 1000 sztuk tombak srebrzony i oksydowany.

Kolejny medal jubileuszowy został wybity w 1989 roku z okazji 70-lecia Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Na awersie umieszczono trzy historyczne godła uczelni: u góry godło używane w latach 1945–1969, u dołu z lewej godło Generalnej Dyrekcji Górniczej i Akademii Górniczej w Kielcach (1816–1927), u dołu z prawej godło używane w latach 1925–1939, według projektu Bogdana Tretera. W otoku napis: 70 LAT AKADEMII GÓRNICZO-HUTNICZEJ IM. STANISŁAWA STASZICA W KRAKOWIE / 1919–1989. Na rewersie przedstawiono widok Wawelu, u dołu napis: CRACOVIA / TOTIUS POLONIAE / URBS / CELEBERRIMA (Kraków, całej Polski Miasto naj-



Medal 90-lecia Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, tombak srebrzony i oksydowany



Medal 90-lecia Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, tombak patynowany

ślawniejsze – podpis pod sztychem Matthäusa Meriana starszego). Medal sygnowany na rewersie NJ, zaprojektował i wykonał Jerzy Nowakowski. Średnica 70 mm. W nakładzie 5000 sztuk wybita Mennica Państwowa, tombak srebrzony i oksydowany.

Z okazji tego samego jubileuszu pochodzi drugi medal. U góry awersu napis AGH / 1919–1989, poniżej emblematy hutnictwa i górnictwa, między nimi godło uczelni. Na rewersie od góry: panorama Wzgórza Wawelskiego, fasada gmachu głównego uczelni, napis: AKADEMIA / GÓRNICZO-HUTNICZA / IM. S. STASZICA / W KRAKOWIE.

W 2004 roku został wyemitowany medal z okazji 85-lecia Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Na awersie znajduje się godło uczelni, w otoku napis: AKADEMIA GÓRNICZO HUTNICZA W KRAKOWIE. U dołu dwa skrzyżowane berła. Na rewersie przedstawiono figurę św. Barbary z głównego gmachu, z lewej strony profil Józefa Piłsudskiego w prawo, poniżej daty: 1919 / 2004. Medal zaprojektował Robert Kotowicz. Wybita Mennica Polska w nakładzie 150 sztuk tombak złocony, 150 sztuk tombak srebrzony i oksydowany, 300 sztuk tombak patynowany. Średnica 70 mm.

Z 2009 roku pochodzi medal przygotowany z okazji 90-lecia Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Medal w kształcie kwadratu o boku 60 mm, o łamanej powierzchni. Na awersie pod kątem umieszczono napis: 90 LAT / AKADEMII / GÓRNICZO / HUTNICZEJ / IM. STANISŁAWA STASZICA / W KRAKOWIE / 1919 / 2009. W prawym dolnym rogu trzy kolorowe trójkąty w barwach akademii: zielonym, czarnym i czerwonym. Zieleń symbolizuje naturę, pola i lasy, czerń głębię kopalń oraz rozważę, mądrość i stałość, czerwień ognień i roztopione żelazo. Na rewersie na tle zapisu dwójkowego znajdują się bryły układające się w napis AGH. Medal zaprojektowała Hanna Jelonek. Wybita Mennica Polska w nakładzie: 600 sztuk tombak srebrzony i oksydowany, 1800 sztuk tombak patynowany.

Z inicjatywy Fundacji dla Akademii Górniczo-Hutniczej z okazji 90-lecia uczelni zostały wyemitowane tak zwane dukaty lokalne – żetony pamiątkowe z nominałem. Pierwszy dukat wyemitowany został 18 lutego 2009 roku. Na awersie umieszczono godło Akademii Górniczo-Hutniczej, w otoku napis: AKADEMIA GÓRNICZO-HUTNICZA IM. STANISŁAWA STASZICA, u dołu daty: 1919–2009. Na rewersie, na tle głównego gmachu uczelni znajduje się popiersie Staszica trzy-czwarte w lewo. U góry półkołem w dwóch wierszach napis: AKADEMIA GÓRNICZO-HUTNICZA / HONOROWANE DO 18.04.2009. U dołu: 4 STASZICE, niżej: MET i znak menniczny. Wybity dwie wer-



Medal 70-lecia Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie



Medal 85-lecia Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, tombak srebrzony i oksydowany



Medal 85-lecia Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, tombak patynowany



Dukat lokalny 4 Staszice



Dukat lokalny 7 Stasziców

sje w Mennicy Polskiej. Pierwsza w miedzi, średnica 27 mm, nakład 30.000 sztuk. Druga w srebrze Ag500, średnica 32 mm, nakład 1000 sztuk. Autorem projektu jest Witold Nazarkiewicz.

Drugi dukat wyemitowany został 28 maja 2009 roku. Na awersie umieszczono godło Akademii Górniczej, w otoku napis: AKADEMIA GÓRNICZO-HUTNICZA IM. STANISŁAWA STASZICA, u dołu daty:



Medal dla najlepszego absolwenta uczelni



Medal dla najlepszego absolwenta uczelni w wersji z 1980 roku



Medal honorowy AGH

1919–2009. Na rewersie, na tle głównego gmachu uczelni znajduje się pomnik górników. U góry półkołem napis: AKADEMIA GÓRNICZO-HUTNICZA / honorowany do 30.09.2009. Z prawej strony: 7, u dołu: STASZICÓW, z lewej: MET i znak mennicy. Wybito dwie wersje w Mennicy Polskiej. Pierwsza bimetalowa, pierścień – mosiądz, rdzeń – miedzionikiel, średnica 27 mm, nakład 30.000 sztuk. Druga w srebrze Ag500, średnica 32 mm, nakład 1000 sztuk. Autorem projektu jest również Witold Nazarkiewicz.

3. Medale nagrodowe

Medale nagrodowe przeznaczone są dla najlepszego i wzorowego absolwenta uczelni. Na awersie pierwszego z nich znajduje się godło Akademii Górniczo-Hutniczej z orłem w koronie, otoczone dwoma liściastymi gałązkami, poniżej napis: NAJLEPSZEMU / ABSOLWENTOWI / UCZELNI. Na rewersie umieszczono popiersie Stanisława Staszica w lewo, w otoku napis: TAKIE BĘDĄ RZECZYPOSPOLITE / JAKIE ICH MŁODZIEŻY CHOWANIE. Medal odlany, w kształcie czworokąta z wyokrąglonymi bokami, wymiary 58 × 58 mm.

W 1980 roku Mennica Państwowa wybiła medal dla najlepszego absolwenta uczelni w wersji różniącej się awersem. Godło Akademii Górniczo-Hutniczej nie ma korony nad orłem (według odmiany używanej w latach 1969–1987), liście na gałązkach mają inny kształt, a w otoku jest napis: AKADEMIA GÓRNICZO-HUTNICZA / IM. STANISŁAWA STASZICA. Medal sygnowany na rewersie, zaprojektował Zygmunt Wojciech Górnicki, a wykonała Stanisława Wątróbska. Wymiary 60 × 60 mm. Medal wybit w tombaku, srebrzony i oksydowany, nakład 70 sztuk.

Drugi z medali nagrodowych posiada na awersie napis: WZOROWEMU / ABSOLWENTOWI / UCZELNI. Wersja z 1980 roku została wybita w Mennicy Państwowej w tombaku srebrzonym i oksydowanym, w nakładzie 300 sztuk. Wymiary 60 × 60 mm.

Medal honorowy AGH ma kształt nieregularny, wymiary 75 × 75 mm. Na awersie na fakturowanej powierzchni przedstawiono popiersie Stanisława Staszica w lewo, poniżej napis: MEDAL HONOROWY. Na rewersie z prawej strony orzeł z godłem uczelni. Pozostałą powierzchnią, na fakturowanym tle wypełnia napis: AKADEMIA / GÓRNI / CZO – / HUTNI / CZA / IM. / STA / NI – / SŁAWA / STASZICA W / KRAKOWIE.

Kolejny z medali nagrodowych jest nadawany przez rektora za zasługi dla uczelni. Medal ma kształt nieregularny. Na awersie przedstawiono wizerunek figury św. Barbary, znajdującej się na gmachu głównym, u dołu napis: AGH / ZA / ZASŁUGI. Na rewersie godło uczelni, pod nim napis: REKTOR AKADEMII / GÓRNICZO-HUTNICZEJ / IM. STANISŁAWA STASZICA / W KRAKOWIE. Poniżej berło i topór ceremonialny, u dołu daty 2002 / 2005.

4. Medale Kiejstuta Żemaitisa

Kiejstut Żemaitis był profesorem Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, specjalistą w zakresie elektrometalurgii stali. W latach 1963–1969 pełnił funkcję rektora uczelni. Pełnił też wiele funkcji państwowych: był ministrem, posłem na sejm, członkiem KC PZPR. Zmarł w 1973 roku.

Medal upamiętniający prof. Kiejstuta Żemaitisa został wyemitowany w 1981 roku. Na awersie pokazano popiersie profesora na wprost, w todzie, z rektorskim łańcuchem. Na rewersie godło Uczelni, w dole półkolistym napis: W 1923 R. UKOŃCZYŁ GIMNAZJUM W CHELMIE, w otoku: PROF. KIEJSTUT ŻEMAITIS * 1906–1973 * REKTOR AKADEMII GÓRNICZO-HUTNICZEJ. Medal wydany został przez Oddział PTTK w Chelmie. Medal sygnowany na awersie zaprojektował i wykonał Edward Gorol. Średnica wynosi 70 mm. Nakład po 300 sztuk tombak srebrzony i oksydowany oraz tombak patynowany.

To niejedyny medal z wizerunkiem prof. Żemaitisa. W 1974 roku, z okazji Dnia Hutnika został wykonany medal odlany. Na awersie portret profesora, w otoku napis: KIEJSTUT ŻEMAITIS 1906 •



Medal prof. Kiejstuta Žemaitisa, tombak srebrzony i oksydowany



Medal rektorski Akademii Górniczo-Hutniczej z 1983 roku



Medal prof. Kiejstuta Žemaitisa, tombak patynowany



Medal rektorski Akademii Górniczo-Hutniczej ze skrzyżowanym berłem i górniczym toporem ceremonialnym na awersie



Medal z prof. Kiejstutem Žemaitisem z 1974 roku



Medal rektorski Akademii Górniczo-Hutniczej z godłem uczelni na rewersie



1973. Na rewersie wewnątrz koła zębatego skrzyżowane narzędzia hutnicze, w otoku napis: DZIEŃ HUTNIKA • AGH 1974. Średnica medalu 60 mm.

5. Medale Rektorskie

W 1983 roku został przygotowany medal Rektorski ze Stanisławem Staszicem. Na awersie znajduje się głowa Staszica trzy-czwarte w lewo, poniżej napis: AKADEMIA / GÓRNICZO-HUTNICZA / IM. STANISŁAWA STASZICA / W KRAKOWIE. Pod nim berło rektorskie i napis: REKTOR. Na rewersie fasada głównego gmachu akademii, w dole godło uczelni, po jego bokach emblematy hutnictwa i górnictwa. Autorem medalu jest Jerzy Nowakowski. Medal o średnicy 90 mm został odlany w brązie w Odlewni Doświadczalnej Wydziału Odlewnictwa AGH w nakładzie 1000 sztuk.

Jest to jeden z kilku medalii Rektorskich Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Na awersie drugiego umieszczono godło uczelni. Pod nim skrzyżowane berło i górniczy topór ceremonialny, u dołu napis REKTOR. Na rewersie fasada głównego gmachu akademii, u dołu napis: AKADEMIA / GÓRNICZO-HUTNICZA / IM. STANISŁAWA / STASZICA / W KRAKOWIE. Średnica 91 mm. Trzeci medal ma awers jak pierwszy z opisanych, na rewersie godło uczelni. Średnica 85 mm.

6. Medale wydziałowe i jednostek wydziałowych

W strukturze Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie funkcjonuje obecnie 16 wydziałów: Wydział Inżynierii Łądowej i Gospodarki Zasobami, Wydział Inżynierii Metali i Informatyki Przemysłowej, Wydział Elektrotechniki, Automatyki, Informatyki i Inżynierii Biomedycznej, Wy-

dział Informatyki, Elektroniki i Telekomunikacji, Wydział Inżynierii Mechanicznej i Robotyki, Wydział Geologii, Geofizyki i Ochrony Środowiska, Wydział Geodezji Górniczej i Inżynierii Środowiska, Wydział Inżynierii Materiałowej i Ceramiki, Wydział Odlewnictwa, Wydział Metali Nieżelaznych, Wydział Wiertnictwa, Nafty i Gazu, Wydział Zarządzania, Wydział Energetyki i Paliw, Wydział Fizyki i Informatyki Stosowanej, Wydział Matematyki Stosowanej, Wydział Humanistyczny. W ponad stuletniej historii uczelni wielokrotnie ulegały one przekształceniom – łączeniu, dzieleniu i zmianie nazwy.

W otwartej w 1919 roku Akademii Górniczej jako jedyny został utworzony Wydział Górniczy. W 2002 roku zmienił on nazwę na Wydział Górnictwa i Geoinżynierii, a w 2021 roku na Wydział Inżynierii Łądowej i Gospodarki Zasobami.

Z 1978 roku pochodzi medal poświęcony 25-tej rocznicy rozpoczęcia studiów na Wydziale Górniczym. Na awersie znajduje się napis: W XXV ROCZNICĘ / ROZPOCZĘCIA STU / DIÓW NA WYDZIA / LE GÓRNICZYM / 1953 1978. Z prawej strony u dołu dwa skrzyżowa-



Medal 25-tej rocznicy rozpoczęcia studiów na Wydziale Górniczym z 1978 roku





Medal z uruchomienia Podziemnej Trasy Turystycznej w Sandomierzu z 1977 roku

ne młotki górnicze, tak zwane kupła: pyrylik i żelazko, stanowiące symbol górnictwa. Na rewersie godło uczelni, w otoku napis: AKADEMIA GÓRNICZO HUTNICZA IM. STANISŁAWA STASZICA / W KRAKOWIE.

Kolejny medal przypomina udział specjalistów z Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, wspólnie z Przedsiębiorstwem Robót Górniczych w Bytomiu w pracach, których celem było ratowanie ciągów wyrobisk podziemnych w Sandomierzu i utworzenie udostępnionej do zwiedzania w 1977 roku Podziemnej Trasy Turystycznej. Na awersie przedstawiono charakterystyczne zabytki Sandomierza: ratusz i kamienicę Oleśnickich, poniżej fragmenty Podziemnej Trasy Turystycznej. W otoku napis: SANDOMIRIA URBS SUBTERRANEA (podziemne miasto Sandomierz) / XVII•XII•MCMLXXVII (17.12.1977). Na rewersie orzeł wzorowany na pieczęci Sandomierza z 1562 roku. W dolnej części koncentrycznie napisy: URZĄD MIEJSKI SANDOMIERZ / AKADEMIA GÓRNICZO HUTNICZA KRAKÓW / PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT GÓRNICZYCH BYTOM. Średnica medalu wynosi 62 mm.

W 1922 roku został utworzony Wydział Hutniczy Akademii Górniczej w Krakowie. W 1952 roku Wydział Hutniczy został podzielony na Wydział Metalurgiczny i Wydział Odlewnictwa. W 1974 roku Wydział Odlewnictwa zmienił nazwę na Wydział Technologii i Mechanizacji Odlewnictwa, a w 1983 roku powrócił do nazwy Wydział Odlewnictwa. W 1993 roku Wydział Metalurgiczny zmienił nazwę na Wydział Metalurgii i Inżynierii Materiałowej, a w 2005 roku na Wydział Inżynierii Metali i Informatyki Przemysłowej.

W 1970 roku z okazji 20-lecia immatrykulacji na Wydziale Hutniczym została wykonana jednostronna plakietka przedstawiająca herb AGH. Powyżej napis: XX / 1950–1970 / LECIE / IMMATRY / KULACJI. Poniżej: WYDZIAŁ HUTNICZY. Wymiary 68 × 123 mm.



Plakietka 20-lecia immatrykulacji na Wydziale Hutniczym z 1970 roku

W 1971 roku został wydany medal z okazji 20-lecia Wydziału Odlewnictwa. Na awersie napis: XX LAT WYDZIAŁU ODLEWNICTWA / AKADEMII GÓRNICZO-HUTNICZEJ / 1951 1971. Na rewersie napis: XX LAT KRAKOWSKIEGO ODDZIAŁU / STOP 1951 1971. Stowarzyszenie Techniczne Odlewników Polskich (STOP) jest organizacją zrzeszającą inżynierów i techników pracujących w branży odlewniczej oraz powiązanych z tą branżą instytucjach. Na obu stronach medalu u dołu przedstawiono formę odlewniczą.

Również z 1971 roku pochodzi kolejny medal Wydziału Odlewnictwa. Na awersie znajduje się godło uczelni, w otoku napis: WYDZIAŁ ODLEWNICTWA / AGH. Na rewersie przedstawiono kadz odlewniczą, z lewej strony daty: 1966 / 1971.

Utworzenie w 1922 roku Wydziału Hutniczego przypomina wydany w 1972 roku medal z okazji XI Studenckiej Sesji Naukowej. Na rewersie przedstawiono portret mężczyzny na wprost (prawdopodobnie jest to pierwszy dziekan Wydziału Hutniczego, prof. Antoni



Medal 20-lecia Wydziału Odlewnictwa z 1971 roku



Medal Wydziału Odlewnictwa AGH z 1971 roku



Medal z okazji XI Studenckiej Sesji Naukowej z 1972 roku



Medal z okazji otwarcia Laboratorium Krystalizacji Odlewów z 1974 roku



Medal z okazji XIV Studenckiej Sesji Hutników z 1975 roku

Rodziewicz-Bielewicz). W otoku napis: 50 LAT NAUK HUTNICZYCH W AGH / 1922 – 1972. Na rewersie na fakturowanym tle napis: XI / STUDENCKA / SESJA / NAUKOWA / 1972. Średnica 60 mm.

Z 1974 roku pochodzi medal wykonany z okazji otwarcia w Instytucie Technologii i Mechanizacji Odlewnictwa na Wydziale Odlewnictwa Laboratorium Krystalizacji Odlewów. Medal ma nieregularny kształt, złożony z dwóch półówek koła przesuniętego w pionie. U góry wystający haczyk. Na awersie na lewym półoku w dolnej części znajduje się napis: NOWY / GMACH. Przy krawędzi: INSTYTUT TECHNOLOGII I MECHANIZACJI ODLEWNICTWA. Na prawym półoku: OTWARCIE / LABORA / TORIUM / KRYSTA / LIZACJI / ODLE – / WÓW. Na rewersie umieszczono rysunek przedstawiający proces krystalizacji. U dołu napis: KRAKÓW 1974. Wymiary zewnętrzne 100 × 105 mm.

W 1975 roku został wykonany medal z okazji XIV Studenckiej Sesji Hutników. Z lewej strony awersu stylizowany rysunek dwóch par kleszczy hutniczych. Z prawej strony napisy: AGH 1975 / XIV / studen / cka se / sja hut / ników. Na awersie zarys profilu twarzy mężczyzny. Z lewej strony przy krawędzi napis: FELIKS OLSZAK. Prof. Feliks Olszak (1904–1965) był inżynierem hutnikiem, wykładowcą, a w latach 1958–1961 rektorem Akademii Górniczo-Hutniczej. Średnica medalu wynosi 73 mm.

Kolejny medal przyznawany był za zasługi dla Wydziału Metalurgicznego. W górnej części awersu na tarczy umieszczono symbol hutnictwa w postaci skrzyżowanego młotka i kleszczy w kole zębata, po obu stronach ornamenty. W dolnej części napis: ZA ZASŁUGI DLA / WYDZIAŁU, poniżej figura geometryczna, po bokach ornamenty. W otoku napis: WYDZIAŁ METALURGICZNY. Na rewersie godło uczelni, w otoku napis: AKADEMIA GÓRNICZO-HUTNICZA W KRAKOWIE / IM. STANISŁAWA STASZICA. Średnica 94 mm.



Medal za zasługi dla Wydziału Metalurgicznego



Medal Wydziału Metalurgicznego z okazji 25-lecia immatrykulacji z 1976 roku



Medal z okazji Zjazdu Absolwentów na 25-lecie Wydziału Hutniczego z 1977 roku



Medal karczmy piwnej z 1981 roku

Z 1976 roku pochodzi medal Wydziału Metalurgicznego wykonany z okazji 25-lecia immatrykulacji, która odbyła się w 1951 roku. Na awersie napis: 25 / LECIE / IMMATRYKULACJI / 1951 / 1976, u dołu przy krawędzi: WYDZIAŁ METALURGICZNY. Na rewersie godło uczelni, w otoku napis: AKADEMIA GÓRNICZO HUTNICZA IM. STANISŁAWA STASZICA / W KRAKOWIE. Średnica medalu wynosi 61 mm. Na awersie sygnatura GALICA. Józef Galica (1924–1985) był rzeźbiarzem, profesorem Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

W kolejnym roku został wykonany medal z okazji Zjazdu Absolwentów na 25-lecie Wydziału Hutniczego. U dołu awersu, na tle umieszczonej z prawej strony liczby XXV napis: WYDZIAŁ / 1952–1977 / HUTNICZY. Przy krawędzi z lewej strony i u góry: ZJAZD ABSOLWENTÓW. Na rewersie znajduje się godło uczelni, w otoku napis: AKADEMIA GÓRNICZO HUTNICZA IM. STANISŁAWA STASZICA / W KRAKOWIE. Średnica wynosi 61 mm.

Medale przypominają nie tylko oficjalne uroczystości i jubileusze, ale również wydarzenia mniej formalne. Przykładem jest karczma piwna, której spotkanie odbyło się 28 listopada 1981 roku. Spotkanie gwarków, czyli karczma piwna jest tradycyjną zabawą, odbywającą się według stałego rytuału w sezonie barbońkowym. Na awersie medalu przedstawiono kadź z wylewającym się do kufła płynem. Powyżej litery AGH. Na tle kadzi skrót WTIMO (Wydział Technologii i Mechanizacji Odlewnictwa). Na oddzielnym polu z prawej strony pionowo napis: KARCZMA / PIWNA. U dołu sygnatura autora. Na rewersie został umieszczony mężczyzna w stroju hutniczym przy pracy, trzymający narzędzie hutnicze zakończone czerpakiem. Na polu z prawej strony pionowo data: 28-XI-1981. Średnica medalu 78 mm, grubość 9 mm.



Medal 50-lecia Wydziału Odlewnictwa AGH z 2001 roku



Medal 60-lecia Wydziału Odlewnictwa AGH



Medal Wydziału Elektrotechniki AGH z 1973 roku

Następny medal został wyemitowany w 2001 roku z okazji 50-lecia Wydziału Odlewnictwa. Awers podzielony na cztery pola, w górnym napis: WYDZIAŁ / ODLEWNICTWA, w lewym: AKADEMIA / GÓRNICZO / HUTNICZA, w prawym godło uczelni, w dolnym stary symbol wydziału, a przy krawędzi po prawej stronie napis 50 LAT. Rewers przedzielony na dwie części rysunkiem cieszki wypływającej z kadzi. Z lewej strony budynek Akademii Górniczej przy ul. Krzemionki 11 w Krakowie, w którym w okresie wojny mieściła się Państwowa Szkoła Techniczna Górniczo-Hutniczo-Miernicza. Z prawej strony budynek przy ul. Reymonta 23, gdzie obecnie mieści się siedziba Wydziału Odlewnictwa. U dołu daty: 1951 / 2001. Średnica medalu wynosi 80 mm.

Również 60-lecie Wydziału Odlewnictwa zostało upamiętnione emisją medalu. Medal o nieregularnym kształcie. Awers podzielony na dwie części. Na lewej napis: 60 / LECIE / WYDZIAŁU / AGH. Na prawej dzwon z rysunkiem zabudowań sakralnych i napisem ODLEWNICTWA. Na rewersie z lewej strony logo wydziału, poniżej napis: WYDZIAŁ / ODLEWNICTWA / AGH. Z lewej strony przy krawędzi: FACULTY OF FOUNDRY. Po prawej stronie dekoracyjny or-



Medal 50-lecia Wydziału Elektrotechniki, Automatyki, Informatyki i Elektroniki z 2002 roku

nament i pionowy napis ENGINEERING. Wymiary zewnętrzne medalu 117 × 126 mm.

W 1946 roku został utworzony Wydział Elektromechaniczny. W 1952 roku został on podzielony na Wydział Elektryfikacji Górniczej i Hutniczej oraz Wydział Mechanizacji Górnictwa i Hutnictwa. Wydział Elektryfikacji Górniczej i Hutniczej w 1957 roku zmienił nazwę na Wydział Elektrotechniki Górniczej i Hutniczej, w 1975 roku na Wydział Elektrotechniki, Automatyki i Elektroniki, a w 1998 roku na Wydział Elektrotechniki, Automatyki, Informatyki i Elektroniki. Po podziale w 2012 roku utworzono Wydział Elektrotechniki, Automatyki, Informatyki i Inżynierii Biomedycznej oraz Wydział Informatyki, Elektroniki i Telekomunikacji.

Z 1973 roku pochodzi medal Wydziału Elektrotechniki. Z lewej strony awersu umieszczono litery AGH, z prawej w pionie datę 1973, na obwodzie napis: WYDZIAŁ ELEKTROTECHNIKI. Na rewersie znajduje się fasada głównego gmachu uczelni. Wymiary medalu wynoszą 88 × 55 mm.

W 2002 roku został wyemitowany medal z okazji 50-lecia Wydziału Elektrotechniki, Automatyki, Informatyki i Elektroniki Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Na awersie przedstawiono schemat obwodu elektronicznego z wpisaną liczbą 50, poniżej napis: LAT. W otoku napis: WYDZIAŁ ELEKTROTECHNIKI, AUTOMATYKI, INFORMATYKI I ELEKTRONIKI. Na rewersie umieszczono godło uczelni, w otoku napis: AKADEMIA GÓRNICZO-HUTNICZA / IM. STANISŁAWA STASZICA W KRAKOWIE. Medal zaprojektowała Urszula Walerzak. Średnica wynosi 60 mm. W nakładzie 806 sztuk wybiła Mennica Polska, tombak srebrzony i oksydowany.



Medal 25-lecia Wydziału Maszyn Górniczych i Hutniczych z 1977 roku



Medal honorowy Wydziału Maszyn Górniczych i Hutniczych z 1977 roku

Wspomniany wcześniej Wydział Mechanizacji Górnictwa i Hutnictwa, który powstał w 1952 roku po podziale Wydziału Elektromechanicznego, w 1957 roku zmienił nazwę na Wydział Maszyn Górniczych i Hutniczych. Pod taką nazwą działał do 1992 roku, kiedy to zmieniono nazwę na Wydział Inżynierii Mechanicznej i Robotyki.

Z okazji 25-lecia Wydziału Maszyn Górniczych i Hutniczych w 1977 roku został wyemitowany medal jubileuszowy. Na fakturowanej powierzchni awersu znajduje się napis: 25 / LAT / WYDZIAŁU / MASZYN / GÓRNICZYCH / i / HUTNICZYCH / AGH, przy czym poszczególne wyrazy wpisane są między duże cyfry 2 i 5. Na rewersie w kole zębatym skrzyżowane narzędzia górnicze i hutnicze: pyrlík, żelazko i kleszcze. Po bokach narzędzi daty: 1952 i 1977.

Również w 1977 roku został wydany medal honorowy z okazji 25-lecia Wydziału Maszyn Górniczych i Hutniczych. Na awersie na



Medal 15-lecia Wydziału Metali Nieżelaznych z 1977 roku, wersja z brązu



Żeton Wydziału Metali Nieżelaznych z Festiwalu Nauki w Krakowie z 2012 roku



Medal 15-lecia Wydziału Metali Nieżelaznych z 1977 roku, wersja z białego metalu



Medal 20-lecia Wydziału Wiertniczo-Naftowego z 1987 roku

fakturowanej powierzchni przedstawiono lewy profil Stanisława Staszica. U dołu półkuliście napis: MEDAL HONOROWY. Na rewersie znajduje się godło Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, pod nim daty: 1952 1977. W otoku napis: 25 LAT WYDZIAŁU MASZYN GÓRNICZYCH I HUTNICZYCH AGH. Średnica 66 mm.

Wydział Metali Nieżelaznych Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie utworzono w 1962 roku. Powstanie Wydziału związane było z rozpoczęciem eksploatacji w Polsce złóż miedzi oraz z rozwojem produkcji aluminium i cynku.

W 1977 roku wydano medal z okazji 15-lecia Wydziału Metali Nieżelaznych. Na awersie znajduje się liczba XV, między cyframi litery składające się na słowo LAT. W otoku napis: WYDZIAŁU METALI NIEŻELAZNYCH / 1962–1977. Na rewersie godło uczelni, w otoku napis: AKADEMIA GÓRNICZO HUTNICZA IM. STANISŁAWA STASZICA / W KRAKOWIE. Średnica 61 mm. Medal wykonywany był z różnych metali.

Kolejny medal przeznaczony był dla uhonorowania osób zasłużonych dla wydziału. Kształt medalu jest nieregularny, wymiary 110 × 90 mm. Na awersie znajduje się napis: ZA ZASŁUGI / DLA WYDZIAŁU / METALI / NIEŻELAZNYCH. Na rewersie godło uczelni. Z lewej strony do góry ukoronowana litera K jako symbol Krakowa.

Z okazji XII Festiwalu Nauki w Krakowie 12 maja 2012 roku na stoisku Wydziału Metali Nieżelaznych Akademii Górniczo-Hutniczej, umieszczonym na Rynku Głównym w Krakowie były wybijane na prasie pamiątkowe żetony z aluminium. Na awersie żetonu napis: FESTIWAL / NAUKI / w Krakowie / 2012. W otoku: Akademia Górniczo-Hutnicza im. St. Staszica. Na rewersie logo wydziału. Przy krawędzi napis: Wydział Metali Nieżelaznych, u dołu: AGH. Średnica 22 mm.



Medal Zasłużony dla Wydziału Zarządzania z 2004 roku

Wydział Wiertniczo-Naftowy AGH został powołany w 1967 roku na bazie działających na Wydziale Górniczym katedr: Wiertnictwa, Kopalnictwa Naftowego oraz Geologii Naftowej. W 1996 roku została zmieniona nazwa na Wydział Wiertnictwa, Nafty i Gazu.

W 1987 roku został wykonany medal z okazji 20-lecia Wydziału Wiertniczo-Naftowego. Na awersie na tle liczby XX znajduje się napis LAT. Dookoła: WYDZIAŁU WIERTNICZO-NAFTOWEGO / AGH. Na rewersie wysowane w uproszczone kontury Polski złoża z wieżą wiertniczą oraz daty: 1967 / 1987. Średnica medalu wynosi 81 mm.

Wydział Organizacji i Zarządzania Przemysłem został powołany w 1980 roku na bazie działającego od 1974 roku Instytutu Organizacji i Zarządzania Przemysłem. W 1992 roku zmieniono nazwę na Wydział Zarządzania.

Z okazji 30-lecia Wydziału w 2004 roku został wydany medal Zasłużony dla Wydziału Zarządzania AGH. W górnej części awersu umieszczono kwadrat z napisem XXX / LAT, powyżej 1974, poniżej 2004. Z lewej strony godło uczelni, z prawej logo wydziału. W dol-

nej części awersu napis: Zasłużony dla / Wydziału / Zarządzania / AGH. Na rewersie pokazano budynek Wydziału, który znajduje się przy ul. Antoniego Gramatyka 10. Nad nim daty: 1974–2004. U góry przy krawędzi napis: WYDZIAŁ ZARZĄDZANIA. U dołu: Akademia Górniczo-Hutnicza / im. Stanisława Staszica / w Krakowie. Średnica 86 mm.

Zakład Doświadczalny Aparatury Naukowej działał przy AGH w Krakowie od 1957 roku. W wyniku reformy, na początku lat 90-tych zakład został wyprowadzony poza ramy organizacyjne uczelni.



Medal za zasługi dla Wydziału Metali Nieżelaznych



Medal 20-lecia Zakładu Doświadczalnego Aparatury Naukowej AGH z 1977 roku

Z 1977 roku pochodzi medal wykonany z okazji 20-lecia Zakładu Doświadczalnego Aparatury Naukowej. Na awersie napis: ZAKŁAD DOŚWIADCZALNY / APARATURY NAUKOWEJ, powyżej 1957, poniżej 1977. Na rewersie godło uczelni, w otoku napis: AKADEMIA GÓRNICZO-HUTNICZA IM. ST. STASZICA W KRAKOWIE. Średnica medalu 89 mm.

7. Medale innych jednostek uczelnianych

W latach 60-tych XX wieku w Olkuszu, przy Olkuskiej Fabryce Naczyń Emaliowanych funkcjonował Punkt Konsultacyjny AGH. Przypomina o tym medal wykonany na 5-lecie Punktu Konsultacyjnego w 1970 roku. Medal w kształcie owalnym o wymiarach 130 × 105 mm i grubości 10 mm. W górnej części stara wersja herbu Olkusza z bramą miejską z dwoma wieżami, między którymi znajduje się kopaczka. W dolnej części logo uczelni z literami AGH na skrzyżowanych młotkach górniczych. U dołu przy krawędzi napis: PUNKT KONSULT. AGH PRZY OFNE. Rewers podzielony pionową linią na dwie części. Z lewej strony rok 1965, z prawej 1970.



Medal Punktu Konsultacyjnego AGH przy OFNE w Olkuszu z 1970 roku

Kolejny medal był przyznawany za zasługi obronne i obrony cywilnej w AGH. Na awersie znajduje się napis: ZA ZASŁUGI / OBRONNE / I OBRONY / CYWILNEJ / W AGH. Z prawej strony lewy profil głowy w hełmie. Przy krawędzi dwie gałązki. Na rewersie godło uczelni, w otoku napis: AKADEMIA GÓRNICZO-HUTNICZA / IM. ST. STASZICA. Średnica 83 mm.

Związek Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD) jako organizacja kombatancka został utworzony 1949 roku z połączenia działających wcześniej organizacji kombatanatów i więźniów obozów hitlerowskich. Uczelniane Koło Związku Bojowników o Wolność i Demokrację przy AGH zostało zorganizowane w maju 1967 roku.



Medal za zasługi obronne i obrony cywilnej w AGH



Medal Koła ZBoWiD przy AGH z 1977 roku

W 1990 roku ZBoWiD przekształcono w Związek Kombatanatów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych.

W 1977 roku, z okazji 10-lecia Koła ZBoWiD przy AGH został wydany pamiątkowy medal. Z lewej strony awersu jest umieszczona Odznaka Grunwaldzka – honorowa odznaka nadawana od 1945 roku. Z prawej strony napis: X LAT / ZBO / WiD / PRZY AGH. U dołu otwarta księga z napisami: DLA PRL / WCZORAJ W WALCE / DZIŚ W PRACY. Przy krawędzi awersu zarys koła zębatego. Na rewersie znajduje się godło Uczelni, poniżej daty: 1967–1977. W otoku napis: ZWIĄZEK BOJOWNIKÓW O WOLNOŚĆ I DEMOKRACJĘ / KOŁO PRZY AGH. Średnica medalu 73 mm.

Obowiązek szkolenia wojskowego studentów i organizacja studium wojskowego zostały wprowadzone rozporządzeniem Ministra Obrony Narodowej Michała Żymierskiego w 1949 roku. Studium Wojskowe działało na polskich uczelniach do 1991 roku, kiedy to zostało zlikwidowane zarządzeniem Ministra Obrony Narodowej.

Medal Studium Wojskowego Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie został wydany w 1979 roku z okazji 30-lecia działalności. Na awersie w otoku w kształcie koła zębatego umieszczono od góry napis XXX LAT / STUDIUM / WOJSKOWEGO / AGH / SW / OC. U dołu otwarta księga, na lewej stronie napis: WOJSKO / WEGO / I / OBRONNEGO, na prawej: SZKOLENIA / STUDENTÓW. Poniżej hełm na skrzyżowanych gałązkach. Na rewersie godło Uczelni, poniżej daty 1949–1979. W otoku przy krawędzi napis: AKADEMIA GÓRNICZO-HUTNICZA / STUDIUM WOJSKOWE. Średnica 73 mm.

Związek Nauczycielstwa Polskiego jest związkiem zawodowym zrzeszającym pracowników oświaty i wychowania, szkolnictwa wyższego i nauki w Polsce. Początki organizacji sięgają 1930 roku, kiedy to z połączenia istniejących wcześniej organizacji utworzono działający do dzisiaj Związek Nauczycielstwa Polskiego. Organiza-



Medal Studium Wojskowego AGH z 1979 roku



Medal Rady Zakładowej ZNP w AGH z 1979 roku



Medal AGH ze Stanisławem Staszicem

cja związkowa w ramach ZNP została powołana na Akademii Górniczej w 1945 roku. W początkowym okresie działalności jej głównym celem było zaopatrywanie pracowników w żywność i odzież w trudnym okresie bezpośrednio po zakończeniu wojny.

W 1979 roku z okazji 60-lecia AGH został wydany medal Związku Nauczycielstwa Polskiego. Na awersie znajduje się logo ZNP otoczone napisem: RADA ZAKŁADOWA / ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO. Przy krawędzi koło zębate. Na rewersie godło AGH, poniżej daty: 1919 1979. W otoku napis: AKADEMIA GÓRNICZO-HUTNICZA / IM. ST. STASZICA. Średnica 60 mm.

Kolejny medal, wykonany został w drugiej połowie lat 70-tych. Na awersie na fakturowanej powierzchni umieszczono lewy profil Stanisława Staszica. U dołu półkoliście napis: STANISŁAW STASZIC. Na rewersie godło Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, w otoku napis: AKADEMIA GÓRNICZO HUTNICZA IM. STANISŁAWA STASZICA / W KRAKOWIE. Obie strony wypukłe, średnica medalu 68 mm.

8. Medale Stowarzyszenia Wychowanków AGH w Krakowie

Działalność organizacyjna absolwentów Akademii Górniczej w Krakowie sięga 1923 roku. Na spotkaniu w grudniu 1945 roku zdecydowano o utworzeniu Stowarzyszenia Wychowanków Akademii Górniczej. Statut stowarzyszenia został zarejestrowany w 1948 roku, co pozwoliło na formalne rozpoczęcie działalności. W 1949 roku zmieniono nazwę na Stowarzyszenia Wychowanków Akademii Górniczo-



Medal 30-lecia Stowarzyszenia Wychowanków Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie z 1975 roku



Plakietka ceramiczna 30-lecia Stowarzyszenia Wychowanków AGH w Krakowie z 1975 roku

-Hutniczej. Celem Stowarzyszenia jest między innymi jednoczenie wychowanków AGH w Krakowie dla utrzymania współzycia kulturalno-towarzyskiego oraz utrzymywanie łączności z uczelnią i jej władzami w pielęgnowaniu tradycji górniczo-hutniczych, zawodowych i uczelnianych oraz rozwoju uczelni. Od 1975 roku przyjęto zwyczaj, by za początek stowarzyszenia uważać 1945 rok i od tej daty liczyć kolejne jubileusze. Od tego czasu okrągłe jubileusze upamiętniane są też pamiątkowymi medalami.

W 1975 roku został wydany medal 30-lecia Stowarzyszenia Wychowanków Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie



Medal 40-lecia Stowarzyszenia Wychowanków Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie z 1985 roku, tombak srebrzony i oksydowany



Medal 40-lecia Stowarzyszenia Wychowanków Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie z 1985 roku, tombak patynowany

w do następnej linii. W środkowej części rewersu znajduje się godło Stowarzyszenia: równoboczny skośny czworobok z umieszczonymi pionowo literami AGH, wokół czworoboku otoczka z napisem: Stowarzyszenie Wychowanków. Powyżej godła rok 1945, poniżej 1975. Na rewersie umieszczono godło uczelni, w otoku napis: AKADEMIA GÓRNICZO HUTNICZA IM. STANISŁAWA STASZICA / W KRAKOWIE. Średnica medalu wynosi 60 mm.

W tym samym roku została wykonana ceramiczna plakietka o wymiarach 125 × 140 mm. Na plakiecie przedstawiono fragment środkowej części gmachu głównego AGH. U góry otwór do zawieszenia. U dołu logo stowarzyszenia, po bokach daty 1945 / 1975.

Kolejny jubileusz w 1985 roku został upamiętniony medalem 40-lecia Stowarzyszenia Wychowanków Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Na awersie przedstawiono zabytkową architekturę miasta Krakowa: Barbakan, Bramę Floriańską, kościół Mariacki, Sukiennice. Poniżej daty: 1945 / 1985, między nimi dwa skrzyżowane berła rektorskie. W otoku napis: 40 LAT STOWARZYSZENIA WYCHOWANKÓW AKADEMII GÓRNICZO-HUTNICZEJ W KRAKOWIE. Na rewersie znajdują się dwa godła: z lewej strony orzeł z koroną, godło używane w latach 1925–1939, z prawej orzeł bez korony z późniejszego okresu. Poniżej daty 1919 / 1985, po bokach emblematy hutnictwa i górnictwa. Medal sygnowany na awersie zaprojektował i wykonał Jerzy Nowakowski. Średnica wynosi 70 mm. Wybit w Mennicy Państwowej w nakładzie 3000 sztuk, tombak patynowany oraz w wersji pozłacanej i posrebrzanej w nieznanym nakładzie.

Jubileusz 50-lecia Stowarzyszenia został upamiętniony medalem z 1995 roku. Na awersie pokazano Barbakan, Bramę Floriańską, wieże kościoła Mariackiego, Sukiennice. Poniżej napis: JUBILEUSZ /



Medal 50-lecia Stowarzyszenia Wychowanków Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie z 1995 roku



Medal 60-lecia Stowarzyszenia Wychowanków Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie z 2005 roku, tombak złocony



Medal 60-lecia Stowarzyszenia Wychowanków Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie z 2005 roku, tombak srebrzony i oksydowany



Medal 70-lecia Stowarzyszenia Wychowanków Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie z 2015 roku

STOWARZYSZENIA / WYCHOWANKÓW / AKADEMII / GÓRNICZO-HUTNICZEJ / W KRAKOWIE. Na rewersie sztandar ufundowany z okazji 40-lecia Stowarzyszenia Wychowanków AGH w 1985 roku, powyżej napis: 50 / LAT, poniżej 1945 / 1995, między nimi dwa skrzyżowane berła rektorskie. Medal sygnowany na rewersie monogramem NJ, zaprojektował i wykonał Jerzy Nowakowski. Średnica wynosi 70 mm. W nakładzie 200 sztuk wybiła Mennica Państwowa.

Kolejny jubileusz Stowarzyszenia Wychowanków Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie wypadł w 2005 roku i również był okazją do przygotowania medalu. Na awersie, na tle ozdobnej w motywy roślinne ramki, umieszczono godło stowarzyszenia, nad godłem daty 1945 / 2005. W otoku napis: JUBILEUSZ 60-LECIA STOWARZYSZENIA WYCHOWANKÓW. Na rewersie godło Akademii Górniczej, w otoku napis: AKADEMIA GÓRNICZO HUTNICZA IM. STANISŁAWA

STASZICA W KRAKOWIE. Medal o średnicy 60 mm został zaprojektowany przez Roberta Kotowicza. Wybito w Mennicy Polskiej w nakładzie 300 sztuk tombak złocony, 500 sztuk tombak srebrzony i oksydowany (w tym 50 sztuk z kolorową emalią na godle Stowarzyszenia).

Również w 2015 roku jubileusz 70-lecia Stowarzyszenia został uczczony emisją pamiątkowego medalu. Na awersie przedstawiono godło Stowarzyszenia, poniżej daty 1945 / 2015, w otoku napis: JUBILEUSZ 70-LECIA STOWARZYSZENIA WYCHOWANKÓW. Na rewersie fasada głównego gmachu AGH, w otoku napis: AKADEMIA GÓRNICZO-HUTNICZA IM. STANISŁAWA STASZICA W KRAKOWIE. Średnica 70 mm. Medal został wykonany przez firmę Jana Toczka z Kęt.

9. Medale absolwentów AGH

Okazją do wydania medali są też zjazdy i spotkania absolwentów. Medal taki będzie długo przypominał o wydarzeniu.

Z 1975 roku pochodzi medal zjazdu koleżeńskiego. Na awersie napis: ZJAZD / KOLEŻEŃSKI / 1945–1975. W otoku: AKADEMIA GÓRNICZO-HUTNICZA / IM. S. STASZICA W KRAKOWIE. Na rewersie godło uczelni. Średnica medalu wynosi 60 mm.

Kolejne medale upamiętniają „okrągłe” numery semestrów, liczone po wznowieniu przez uczelnię działalności po II wojnie światowej: 70, 80, 85. Na awersie numer semestru, powyżej napis SEMESTR, poniżej lata (1945–1979, 1944/45 – 1984, 1944/45 – 1987), po bokach motywy roślinne. Na rewersie godło uczelni, w otoku napis: AKADEMIA GÓRNICZO HUTNICZA IM. STANISŁAWA STASZICA / W KRAKOWIE. Średnica 60 mm.

Bieg AGH jest cykliczną imprezą organizowaną od 2012 roku. Jego celem jest propagowanie zdrowego stylu życia oraz integracja



Medal zjazdu koleżeńskiego z 1975 roku



Medal 70 semestru Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie z 1979 roku



Medal 80 semestru Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie z 1984 roku



Medal 85 semestru Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie z 1987 roku



Medal Biegu AGH z 2014 roku

środowiska AGH, studentów i dydaktyków, mieszkańców Krakowa i fanów sportów biegowych. Po przekroczeniu mety zawodnicy otrzymują pamiątkowe medale, różne w kolejnych latach.

W biegu zorganizowanym w 2014 roku na dystansach 6 i 12 km uczestniczyło 437 zawodników. Na awersie medalu, na kratowanym

tle przedstawiono złożonego z figur geometrycznych biegacza oraz napis: BIEG AGH / 2014 / 14.06.2014. Na rewersie fasada głównego gmachu AGH, pod nim napis: rok założenia / 1919. Średnica 90 mm, brzeg medalu ząbkowany.

Wszystkie przedstawione w artykule medale pochodzą z prywatnych zbiorów autora.

Dariusz Świsulski

Od autora

Przedstawione medale Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie stanowią niewielką część moich zbiorów związanych z historią polskiego szkolnictwa wyższego, obejmujących medale, fotografie, wydawnictwa pocztowe i dokumenty. Zainteresowanych czytelników zapraszam do innych publikacji, w tym wydanej w 2018 roku książki Polska Elektryka w medalierstwie i filatelistyce, nagrodzonej w zorganizowanym przez NOT konkursie „Technicus”, jako najlepsza książka szerząca wiedzę techniczną.

Pracując ponad 30 lat na Politechnice Gdańskiej, obecnie na stanowisku profesora uczelni, wielokrotnie miałem okazję do wizyt w AGH w Krakowie w sprawach naukowych i organizacyjnych. Na uczelni tej pracuje wielu moich znajomych, z którymi rozmowy zachęciły mnie do przygotowania tego opracowania.

POEZJA W VIVAT AKADEMIA

Marek Szczerbiński

Czyja wina?

Pies pożarł mu kielbasę
a kot wypił mleko
ściek miejski miał pod oknem
zaś sklep był daleko

kupił buty z Allegro
dwa lewe przysłali
w barze wódkę zamówił
lecz mleka nalali

ukochana Cracovia z Koroną przegrała
po czym koronawirus wtargnął mu do ciała
w końcu własna korona z głowy się sturlała

na to wypadli z lasu prawnukowie Szeli
a kiedy – jak to oni – nogi mu urznęli
wykrzyknął, że to wszystko jest z winy Brukseli!

Marek Szczerbiński

Kac na deszczową porę...

Kiedy księżyc wędruje w moherowym berecie
A deszcz bębni w parapet ziewającym wieczorem
Rozchmurz czoło, bo przecież rozkłada szkło w sekrecie...
Kac na deszczową porę!
Są na świecie rozmaite kace z kieliszka lub szklanki

Metaksowy, wermutowy i ten z chłopskiej przepalanki
Księżyc niebem wędruje, a wam się łatwo zaśnie
Po zbudzeniu kac będzie – i o to idzie właśnie!

Kiedy nudy na pudy – „jedynka” bzdurki plecie
W szyby dudnią wciąż krople i masz kiepski humor
Rozchmurz czoło, bo przecież, w nie tak odległym świecie
Kac na deszczową porę!

Są absynty, gruszczeniaki, czacze, grogi, araraty,
miody pitne, hipokrazy, nawet kumys – to nie żarty!
Księżyc niebem wędruje nad chmurami, wysoko
A może wino „shiraz” puści wam perskie oko?

Kiedy z nosem na kwintę z kąta w kąt znów się włóczy
Kiedy plucha... masz przecież prawie w palcach ten korek!
Popatrzcie jak się łąsi i do was tak mruczy
Kac na deszczową porę!





sklep.agh.edu.pl

OFICJALNA ODZIEŻ I GADŻETY